



Barbara Cartland

Zwyciężona przez miłość

Conquered by love



Rozdział pierwszy

Jestem tu! Jestem tu! — myślała Theola. Z największym trudem powstrzymała się, by nie wykrzyknąć tych słów. Nawet gdy opuścili już Anglię, nie mogła uwierzyć, że naprawdę ujrzy Kavonię.

Statek, który wiozł ich z Marsylii, dobił właśnie do brzegu. Zobaczyła sporą grupę dygnitarzy. Czekali, by powitać Katarzynę. Theoli wydawało się prawdziwym cudem, iż pozwolono jej udać się z wujem, księciem Wellesbourne i kuzynką, lady Katarzyną Bourne, w tę podróż. Katarzyna wyruszyła, by zostać królową Kavonii.

Theola doskonale wiedziała, że nie zawdzięcza tego ani pokrewieństwu, ani miłości swoich krewnych. Po prostu nie znaleziono nikogo odpowiedniego, kto zgodziłby się zostać damą dworu Katarzyny.

Rodzice rówieśnic Katarzyny, które uważałyby powierzenie im takiej funkcji za zaszczyt, odmówili zdecydowanie. Oznajmili, że nie wyślą swych córek do tak odległego kraju w czasach, gdy Europą targają niepokoje.

— Wystraszeni głupcy! — mruczał ze złością książę, otwierając podczas śniadania list za listem.

Każdą odmowę tłumaczono w ten sam sposób. Nikt nie uważał Kavonii za wystarczająco bezpieczne i atrakcyjne miejsce, aby pozwolić młodziutkiej córce spędzić tam dwa lub trzy lata.

— Doprawdy, mam nadzieję, że to spokojny kraj — odezwała się siedząca przy drugim końcu stołu księżna.

— Ależ oczywiście! — zapewnił ją książę. — Doskonale wiesz, Adelajdo, że Kavonia, podobnie jak Montenegro, jest od wielu lat krajem niezależnym i teraz, kiedy pod rządami króla Jerzego w Grecji zapanował spokój, nie ma powodów, by żywić obawy co do władzy Ferdynanda. Rządzi bez żadnych problemów od dwunastu lat.

Księżna milczała, ale Katarzyna krzyknęła z rozdrażnieniem w głosie:

— Nie chcę narażać się na niebezpieczeństwo, papo! Nie zniósłabym huku wystrzałów.

— Kavończycy są znani z waleczności, dlatego zresztą Imperium Otomańskie zostawiło ich w spokoju — odrzekł książę. — Kraj jest bardzo górzysty i trzeba by wielkiej armii, aby podbić Kavonię; nie mówiąc już o ogromnych stratach w ludziach.

— Turcy podbili Albanie — zauważyła Theola.

— Wiem o tym, Theolo — odpowiedział chłodno wuj — a jeśli zechcę zasięgnąć u ciebie jakiejś informacji, dam ci znać!

— Przepraszam, wuju Septimusicie.

— Zatem należy się skoncentrować na znalezieniu kogoś, kto będzie towarzyszył Katarzynie — oświadczyła księżna. — Musi mieć damę dworu, a o podjęcie się tej roli prosiliśmy już wszystkie panny z dobrych domów.

Księżę zacisnął usta. Nie znosił, gdy coś krzyżowało jego plany lub gdy nie otrzymywał tego, czego pragnął.

Był gwałtowny, zadufany w sobie. Cechowało go pewne okrucieństwo i oschle odnosił się do słabszych od siebie. Spoglądając na niego, Theola z lękiem myślała o tym, że skoro wuj jest rozgniewany, z pewnością wkrótce zostanie surowo ukarana za jakieś drobne przewinienie. W ten sposób wuj rozładuje swój gniew.

— A gdybyśmy tak poprosili córkę lorda Pierrepointa? — zaryzykowała księżna. — Nie lubię tej dziewczyny. Uważam ją za zbyt żywą, a jej maniery za nazbyt swobodne, ale bez wątpienia Pierrepointowie docenią fakt, iż zniżamy się do ich poziomu, zapraszając ich córkę, by towarzyszyła Katarzynie.

— Nie zniosę jeszcze jednej odmowy! — powiedział ze złością księżę. — Postanowiłem, że Theola będzie towarzyszyć Katarzynie.

— Theola?

Księżna powtórzyła niczym echo; przez jej głos przebijało zdumienie.

— Theola? — zapytała Katarzyna. — Ależ papo, chyba nie...

— Nie życzę sobie żadnych dyskusji. Podjąłem decyzję — oznajmił księżę, wstając od stołu. — Theola pojedzie z Katarzyną i ze mną do Kavonii. Zostanie tam, dopóki nie znajdziemy na jej miejsce kogoś bardziej odpowiedniego.

Theola wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Ogarnęło ją przerażenie. Jeśli odezwie się i jej słowa zdenerwują wuja, może on zmienić decyzję.

Dopiero wieczorem, gdy pełen podniecenia dzień dobiegł końca, uklękła w swojej sypialni i podziękowała Bogu za decyzję wuja.

— Jadę do Kavonii, papo — dodała w ciemność. — Czy wiesz o tym? Czy się cieszysz? To nie Grecja, ale bardzo blisko, a ludzie są w większości greckiego pochodzenia. Och, papo, jak bardzo bym chciała, abyś był teraz ze mną!

Kłęcząc tak obok łóżka czuła, że ojciec ją słyszy. Wierzyła, że jest blisko niej. Tak jak w chwilach rozpacz i niedoli wierzyła, że matka przytula ją i pociesza.

Od czasu gdy po śmierci rodziców przybyła do zimnego, ponurego zamku w hrabstwie Wiltshire, gdzie znajdowała się ogromna posiadłość wuja, by zamieszkać razem z nim i ciotką, często zdarzały się jej takie chwile rozpacz.

Będąc jednym z najbogatszych ludzi w Anglii, jej wuj był jednocześnie jednym z największych skąpców, a księżna, przed małżeństwem Jej Wysokość Adelajda Holtz-Melderstein, równie oszczędna, dusiła każdy grosz.

W książęcym zamku Theola znalazła mniej wygód niż w małym domu, w którym niegdyś mieszkała z ojcem i matką. Czasami, gdy drżała z zimna w ogromnych, nie ogrzewanych pokojach, czuła, jak ponura atmosfera tego domu i zgryzota osaczają ją, ściskają jej ciało czarnym lodem i nie ustąpią dopóty, dopóki nie wyssają z niej całego ciepła. Żałowała wówczas, iż nie zginęła razem z rodzicami.

Cierpienia, jakich doświadczała w zamku Wellesbourne, były nie tylko natury fizycznej. Każdego dnia, od rana do wieczora, gdy niczym przerażone zwierzę pragnęła tylko znaleźć kryjówkę, w której mogłaby się schronić przed cierpieniem, znosiła też męki psychiczne.

Od matki wiedziała, jak bardzo rozgniewał wuja fakt, że jego jedyna siostra uciekła z wynajętym przez ich ojca nauczycielem.

Studiował w Oxfordzie i jego ojciec, drugi książę Wellesbourne, na okres wakacji zatrudnił dla niego nauczyciela, gdyż pragnął dla syna tytułu naukowego.

Ryszard Waring miał dwadzieścia dziewięć lat. Był inteligentnym i błyskotliwym człowiekiem. Wykładał przedmioty klasyczne i wielu arystokratom pomógł przebrnąć przez egzaminy. Był przystojny i kulturalny. Pochodził z szacownej rodziny, ale w oczach księcia był nikim.

Septimus, syn księcia, podzielał poglądy ojca. Był równie jak on rozwścieczony, kiedy odkryto, że Ryszard Waring zakochał się w jego jedynej siostrze, lady Elżbiecie Bourne. Gdy Ryszard Waring, zgodnie ze zwyczajem, zwrócił się do księcia z prośbą o rękę córki, w odpowiedzi został znieważony. Pokazano mu drzwi.

Lady Elżbieta poszła za nim i zakochani uciekli. Nawet wybuch bomby w komnatach zamku nie zdziwiłby bardziej jej rodziców.

Przez lata nikt nie wspominał jej imienia.

W cztery lata po ich ucieczce urodziła się Theola i Elżbieta napisała do rodziców, zawiadamiając ich, że mają wnuczkę.

List wrócił nie odpieczętowany.

Dopiero dowiedziawszy się o śmierci Elżbiety Waring i jej męża w katastrofie kolejowej, Septimus, który wówczas odziedziczył już tytuł książęcy,

odwiedził niewielki domek pod Oxfordem, gdzie mieszkali. Poinformował bladą, nieszczęśliwą Theolę, iż odtąd będzie mieszkała razem z nim.

Septimus ożenił się w wieku dwudziestu jeden lat i miał córkę, Katarzynę, o rok starszą od Theoli.

— Nie myśl, że biorę cię pod mój dach z przyjemnością — oznajmił oschle. — Postępek twojego ojca był godny potępienia. Nigdy nie wybaczę ani jemu, ani twojej matce hańby, jaką okryli nasze nazwisko.

— Hańby? — zapytała zaskoczona Theola. — Cóż złego uczynili? Uciekli — to prawda, lecz przecież się pobrali.

— Nie uważasz za hańbę tego, że nasza krew zmieszała się z krwią parweniusza?! Człowieka, który zarabiał na życie daniem lekcji, którego ród bez wątpienia wywodzi się z rynsztoka?

— To nieprawda! — poderwała się Theola. — Rodzice papy byli zacnymi, szlachebnymi ludźmi, szanowanymi w Bedfordsbire. A jeśli chodzi o papę, był błyskotliwy, podobnie jak wielu...

Przerwała w pół zdania, gdyż wuj wymierzył jej siarczysty policzek.

— Jak śmiesz ze mną dyskutować! — wrzasnął. — Trzeba, abyśmy już na początku naszej znajomości wyjaśnili sobie pewne sprawy, Theolo. Jesteś moją siostrzenicą i dlatego nie mogę Dozwolić, abyś głodowała. Tak więc zamieszkasz w moim domu. Będziesz mi jednak posłuszna. Nie wolno ci wspominać o swoim ojcu i matce ani przy mnie, ani przy żadnej innej osobie. Czy wyraziłem się jasno?

Policzek palił Theolę, ale nie uniosła ręki. Nie dotknęła nawet bolącego miejsca. Patrzyła tylko na wuja, bardziej zszokowana niż przestraszona pierwszym aktem przemocy, jaki ją spotkał.

W ciągu najbliższych miesięcy miała nauczyć się, że wuj był gotów uderzyć ją zawsze, gdy go czymś zdenerwowała. A zdarzało się to często. Ilekroć mu się przeciwstawiła, bił ją. Zmaltretowana słabła często aż do granicy omdlenia, a przeżywane upokorzenia pozostawiały trwałe ślady w jej psychice.

Nigdy przedtem nie sądziła, że na świecie mogą żyć ludzie pokroju jej wuja czy ciotki.

Razy otrzymane od wuja były dotkliwe, jednak wymierzone jej przez ciotkę policzki, bolesne podszczypywanie i bezustanne złośliwości były jeszcze trudniejsze do zniesienia.

Przed przyjazdem do wujostwa Theola nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wygląda życie, gdy człowiek spotyka się z nienawiścią. Wzrastała w atmosferze uczuć, jakimi obdarzali się jej rodzice. Gdy byli razem, zdawały się

jaśnieć wokół nich niczym aura. Miłość, jaką żywili dla córki sprawiała, że czuła się kimś bardzo szczególnym.

Po kilku miesiącach prześladowań zaczęła się kryć. Przemykała się po zamku ukradkiem, niczym mały szary duch, w nadziei, że uda jej się pozostać w cieniu.

Próby zaprzyjaźnienia się z kuzynką nic nie dały. Katarzyna miała zimną naturę swoich rodziców i nie interesowało jej nic, co nie miało bezpośredniego powiązania z jej osobą.

Jak szybko się przekonała, musiała słono płacić za dach nad głową i wyżywienie. Usługiwała Katarzynie niczym niewolnica i z dnia na dzień coraz bardziej stawała się jej osobistą służącą.

Gdy tylko wstała z łóżka, aż do chwili, kiedy wieczorem kładła się spać, ciężko pracowała. Cerowała i prasowała ubrania Katarzyny. Prała większość jej delikatnych strojów. Wysłuchiwała mów pochwalnych, jakie ta wygłaszała pod swoim adresem, wiedząc, że musi zgadzać się z każdym słowem kuzynki. Najdrobniejsza polemika ściągnęłaby na jej głowę surową karę.

— Zawsze uważałam, że mam greckie rysy twarzy — oznajmiła kiedyś Katarzyna — i przypominam tak podziwiane posągi i obrazy greckich bogiń.

Theola z trudem powstrzymała się, by nie zaprzeczyć.

Katarzyna w najmniejszym stopniu nie przypominała Greczynki. Miała typowo angielskie złote włosy i niebieskie oczy, a w jej rysach nie można było doszukać się niczego szczególnego. Mówiono o niej jako o piękności jedynie ze względu na jej pozycję społeczną, toalety, w których pojawiała się na balach i przyjęciach, a także z powodu wyniosłej dumy, z jaką się nosiła.

Theola wiedziała o Grecji więcej niż o jakiegokolwiek innej części świata. Grecja była wielką miłością i namiętnością jej ojca. Opowiadał córce fragmenty greckiej mitologii, pokazywał zdjęcia rzeźb greckich. Zaraził ją swoim entuzjazmem do najdoskonalszej cywilizacji, jaką kiedykolwiek znał świat.

Ryszard Waring nauczył córkę, podobnie jak swoich studentów, kochać klasykę.

— Nie można naprawdę zrozumieć, jak kraj myśli i co czuje, jeżeli nie zna się jego języka — powtarzał często.

Tak więc Theola nauczyła się francuskiego, niemieckiego, łaciny oraz greki. Często czytała ojcu dzieła wielkich pisarzy. Gdy dyskutowali na ich temat, słuchał jej opinii z szacunkiem równym temu, jakiego oczekiwał od niej.

Nie przypuszczała, że na świecie żyli ludzie o wysokiej pozycji społecznej, którzy jak książę Wellesbourne, nigdy nie czytali książek, a mimo to byli zawsze gotowi ustanawiać prawa i nie pozwalali innym dojść do głosu.

Czasami, gdy wyczerpana ciężką pracą kładła się do łóżka, myślała o tym, jak bardzo brakuje jej inteligentnej konwersacji.

Z trudem znajdowała czas na czytanie.

Lampy oświetlały na zamku wszystkie pokoje, ale w sypialniach dla oszczędności zapalano świece. Nie tylko służbie skrzętnie je wydzielano. Theola również dostawała ich niewiele. Czytanie po nocach było niemożliwe, w dzień zaś miała bardzo mało wolnego czasu. Musiała zatem ograniczyć się do wieczornego recytowania z pamięci wierszy oraz czytanych kiedyś razem z ojcem fragmentów prozy. Poruszały ją; język grecki brzmiał w ją uszach niczym muzyka, rytm prozy odganiał smutki i kołysał do pozbawionego marzeń snu.

I oto nagle, po roku pełnym cierpienia i ciemności znalazła się w Kavonii! Małżeństwo Katarzyny z kuzynem Ferdynandem, królem Kavonii, zaaranżowała oczywiście księżna, korzystając z pomocy krewnych z rodu Holtz-Melderstein.

Idąc za przykładem Grecji i innych państw europejskich, które zaprosiły na swoje trony obce rody królewskie, Kavończycy uczynili swoim królem Ferdynanda. Theola wiedziała, że pragnęli osadzić na tronie króla ze Skandynawii. Król Grecji Jerzy, drugi syn następcy tronu Danii, w ciągu dziesięciu lat panowania ustabilizował sytuację w kraju i zapewnił obywatelom pokój. Jednak nie było już więcej duńskich czy też szwedzkich książąt, mogących panować w Kavonii. Wybrano zatem Ferdynanda, krewnego cesarza Franciszka Józefa, który skwapliwie przyjął tron.

W Anglii nie można było dowiedzieć się o nim niczego poza tym, że miał trzydzieści pięć lat i był już raz żonaty, ale jego żona umarła dwa lata temu, nie pozostawiając mu potomka.

— Widziałam Ferdynanda jedynie jako małego chłopca — powiedziała córce księżna — lecz na portrecie wygląda na przystojnego mężczyznę. Bardzo przypomina Jego Wysokość Franciszka Józefa z lat młodości.

Westchnęła z zadowoleniem.

— Protokół na dworze cesarskim w Wiedniu jest bardzo surowy. Według mnie stanowi przykład dla wszystkich domów królewskich. Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać, kiedy już zostaniesz królową, Katarzyno.

— Jestem zdecydowaną zwolenniczką surowej etykiety, mam — odrzekła Katarzyna. — Słyszałam o swobodach, jakie panowały we Francji za Ludwika Napoleona. Nie ma się co dziwić, że teraz mają republikę.

— Im mniej będziemy mówić o Francuzach, tym lepiej — skarciła ją księżna. — Ferdynand z pewnością okaże się prawdziwym, autokratycznym królem.

— Mam nadzieję — odparła Katarzyna.

Dla Theoli wszystko to brzmiało przerażająco. Znała Habsburgów ze swoich lektur. Pod wieloma względami byli dla niej wstrętni.

Przecież Król i królowa powinni starać się zrozumieć swój naród. Była pewna, że tak właśnie myślał jej ojciec. Sądziła, że Katarzyna zechce chociaż nauczyć się języka kraju jej przyszłego panowania, ale gdy poddała kuzynce taką sugestię, ta odpowiedziała ostro:

— Król Ferdynand mówi po niemiecku i po angielsku. Po co miałabym uczyć się języka, którego nie używa się nigdzie poza granicami jego kraju?

— Ale będziesz przecież żyła w tym kraju — przekonywała Theola.

— Nie wyobrażam sobie, bym miała zbyt wiele kontaktu ze zwykłymi ludźmi — odrzekła Katarzyna — a dworzanie, podobnie jak ich monarcha, mówią albo po angielsku, albo po niemiecku.

Takie podejście do pełnienia roli królowej wydało się Theoli dziwne. Była jednak zbyt mądra, by to powiedzieć. Postanowiła jednak nauczyć się kawańskiego. Przypuszczała, że nie sprawi jej to większych trudności, gdyż znała już grecki.

Podczas podróży morskiej na statku przysłanym po nich przez króla do Marsylii jej przypuszczenia sprawdziły się.

Przez Francję przejechali pociągiem. Warunki podróży wydały się Theoli wręcz luksusowe, zwłaszcza jeśli się biał pod uwagę wstręt księcia do wydawania pieniędzy. Towarzyszyli im kurier, sekretarz księcia, lokaj oraz puma służąca dla Katarzyny i dla niej samej.

Lekarze uznali księżnę za niezdolną do odbycia tak dalekiej podróży. Nie mogła zobaczyć ślubu swojej córki i Theola doskonale wiedziała, że stanowiło to dla niej gorzkie rozczarowanie. Jednak od kilku lat miała i problemy z sercem i księżę nalegał, by nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka.

Gdy zegnali się na stopniach zamku, a na podjeździe czekał już powóz, który miał zawieźć ich na stację kolejową, Theoli po raz pierwszy wydało się, że ujrzała be w oku ciotki, a jej ostre zazwyczaj rysy złagodniały.

— Uważaj na siebie, moje drogie dziecko — zwróciła się do córki. — Będę o tobie myślała i będę modliła się za twoje szczęście.

— Do widzenia, mamó — odrzekła Katarzyna opanowanym, chłodnym tonem.

Wsiadła do powozu i Theola została sama z ciotką.

— Do widzenia, ciociu Adelajdo — powiedziała miękko.

Dygnęła, zastanawiając się, czy ciotka ją ucałuje, lecz ta spojrzała tylko na dziewczynę z niechęcią.

— Mam nadzieję, że będziesz zachowywać się właściwie, Theolo — odezwała się ostrym głosem — i okażesz się pomocną Katarzynie.

— Oczywiście, ciociu Adelajdo.

— Uważam, że twój wuj popełnił ogromny błąd, zabierając cię na tak wspaniałą ceremonię. Oby tylko nie musiał tego żałować.

W głosie księżnej zabrzmiała złośliwa nuta i Theoli pozostawało tylko dygnąć ponownie i wsiąść szybko do powozu. Usiadła tyłem do kierunku jazdy, zwrócona twarzą do wuja i Katarzyny.

— Twojej matce jest bardzo przykro, że musi zostać — powiedział książe do córki, gdy konie ruszyły.

— Rozchorowałyby się w czasie podróży, a to byłby prawdziwy kłopot — odparła chłodno Katarzyna.

— Zapewne masz rację — zgodził się książe — jednak może byłoby rozsądniej zostawić z nią Theolę. Przynajmniej na coś by się przydała.

Theola wstrzymała oddech. Czy to możliwe, by w ostatniej chwili kazano jej wrócić do zamku?

— Za późno, papo — oświadczyła Katarzyna. — Poza tym będzie musiała mi pomagać, zwłaszcza gdy Emilia wróci z Marsylii do domu razem z kurierem.

— Zabranie do kraju takiego jak Kavonia angielskiej służby nie miałyby sensu — powiedział książe — i jak sama mówiłaś, do czasu, kiedy znajdziemy dla ciebie jakąś służącą, Theola może wykonywać wszystkie niezbędne prace.

Książe miał rację co do jednego — Emilia, która już w pociągu zaczęła chorować, na statku z pewnością nie przydałaby się do niczego.

Gdy wypływali z Marsylii, Morze Śródziemne było spokojne. Jednak zanim minęli południowe Włochy i wypłynęli na Adriatyk, natrafili po drodze na kilka sztormów.

Katarzyna leżała w łóżku jęcząc i narzekając. Trzeba było aż dwóch stewardów i Theoli, by spełniać wszystkie jej zachcianki.

Na szczęście znajdujący się na pokładzie lekarz był przyzwyczajony do cierpiących na chorobę morską pacjentów. Zapisał Katarzynie środki nasenne i spała przez długie godziny, a Theola miała trochę wolnego czasu.

Na statku było wielu reprezentujących króla kawońskich dygnitarzy. Zapaleni gracze w karty, bardzo przypadli do gustu księciu.

Panowie spędzali czas w palarni, podczas gdy znudzona samotnym przesiadywaniem w salonie Theola znalazła Kavończyka, który zgodził się uczyć ją swego języka.

Był adiutantem marszałka polnego, który stał na czele eskorty. Nie miałby nic do roboty, gdyby Theola grzecznie, a zarazem stanowczo nie poprosiła, by nauczył ją kawońskiego.

— Dlaczego tak bardzo to panią interesuje, panno Waring? — zapytał.

— Od dawna pragnęłam odwiedzić pański kraj, kapitanie Petlos — odpowiedziała Theola.

Wydawało jej się, że oczy kapitana zabłyśły.

— Mam nadzieję, iż nie będzie pani rozczarowana rzeczywistością.

Kapitan Nicias Petlos znalazł w bibliotece jakieś książki i położył przed nią na stole w salonie papier i pióro. Nie wydawał się zbyt optymistą, nie sądził, by nauczyła się języka, zanim przybiją do portu.

Jednak drugiego dnia po wypłynięciu z Marsylii wykrzyknął:

— Jest pani wspaniała! Nie wyobrażałem sobie, że ktoś mógłby uczyć się tak szybko, jak pani!

— Na moje szczęście wiele słów jest pochodzenia greckiego — odparła z uśmiechem Theola.

— Kavończycy to mieszanka Greków i Albańczyków — wyjaśnił — choć przeważa krew grecka.

Gdy mijali Sycylię, Theola rozmawiała już z nim w miarę swobodnie. Wciąż jeszcze zastanawiała się, czy dobrze dobiera słowa i formy gramatyczne, ale rozumiała wszystko, co do niej mówił.

— To wprost niesamowite! — wykrzyknął tego wieczoru. — Szkoda tylko...

Urwał w pół zdania.

— Co pan chciał powiedzieć? — zapytała zaintrygowana Theola.

— Lepiej będzie, jeśli tego nie powiem.

— Dlaczego?

— Ponieważ ktoś mógłby uznać, iż pozwalam sobie na zbyt śmiałą krytykę. Theola rozejrzała się po pustym salonie i uśmiechnęła się.

— Proszę zebrać całą swoją odwagę i powiedzieć — zaproponowała żartobliwie. — Nikt pana nie usłyszy, może z wyjątkiem pustych krzeseł.

Kapitan Petlos roześmiał się.

— Po prostu żałuję, że nasz król nie potrafi mówić językiem swoich poddanych.

— Nie mówi waszym językiem? — zapytała Theola z niedowierzaniem w głosie.

Kapitan Petlos pokręcił przecząco głową.

— Niestety, nie.

— Ale dlaczego? Jest w Kavonii od dziesięciu lat. Powinien chyba być zainteresowany nauką waszego języka.

— Jestem przekonany, że istnieją ważne powody, dla których Jego Wysokość woli używać własnego.

— Tak, zapewne — zgodziła się Theola. — A jednak wydaje mi się to dziwne. Jak porozumiewają się z nim wasi dygnitarze?

— Uczą się mówić po niemiecku.

Na twarzy kapitana pojawił się lekki uśmiech; można aę było domyślić, że niektóre z ich wysiłków były raczej zabawne.

— Ależ to bez sensu! — zaczęła Theola i przerwała. — Przepraszam, krytykuję.

— Nie wolno pani tego robić w pałacu — powiedział poważnie kapitan Petlos. — Mówię to dla pani własnego dobra, panno Waring. Gdyby król dowiedział się o naszej rozmowie, ja zostałbym zdegradowany, a panią odesłano by do domu.

Theola spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

— Naprawdę? — zapytała po chwili.

— Ostrzegam parną, ponieważ Anglicy często są zbyt szczerzy — odrzekł kapitan. — Nie byłoby to tolerowane w Wiedniu, w Kavonii z całą pewnością też nie. Dlatego pozwałam sobie ostrzec panią, panno Waring. Rzucił krótkie spojrzenie za siebie i dodał:

— Nawiasem mówiąc, marszałek polny uważa za niestosowne, że spędzamy razem tyle czasu.

Theola spojrzała na niego przestraszona.

— Przepraszam, jeśli naraziłam pana na kłopoty.

— Nie szkodzi, była to dla mnie prawdziwa przyjemność — zapewnił ją — i mówię zupełnie szczerze.

Uśmiechnął się do Theoli. Pomyślała, że po raz pierwszy od śmierci jej rodziców ktoś rozmawia z nią jak z normalną istotą ludzką.

Do tego dnia, skupiona na nauce języka, nie traktowała niemal kapitana jako osoby. Miał ją tylko uczyć i odpowiadać na jej pytania. Teraz popatrzyła na

niego inaczej. Był młody i miły. Bez wątpienia pod skorupą wojskowego krył się wrażliwy człowiek.

Odłożyła pióro i poprosiła po kawońsku:

— Proszę opowiedzieć mi o swoim kraju.

— Prawdę, czy to, co piszą w przewodnikach?

— Oczywiście prawdę!

— Kavońscy są szczęśliwymi ludźmi, o ile nie są uciskani — powiedział.

— Chcą śmiać się i tańczyć, śpiewać i kochać się.

Przerwał i po chwili dodał przyciszonym głosem:

— Od kilku lat niełatwo im to robić.

— Dlaczego?

— Znoszą wiele przeciwności losu.

— Dlaczego?

Zanim przemówił, najwyraźniej szukał właściwych słów.

— Po pierwsze, zostali obłożeni wysokimi podatkami.

— Podatkami? Na co?

Kapitan Petios wzruszył ramionami.

— Budynki rządowe, rozbudowa pałacu, duża armia.

— Myślałam, że żyjecie w pokoju z ościennymi państwami. Chyba nie zagrażają wam Turcy?

— Turcy zajmują się teraz trzymaniem w ryzach Albańczyków — odrzekł kapitan Petios. — Zawsze, kiedy Turcy rozpoczynają wojnę z jakimś państwem europejskim, Albańczycy korzystają z okazji i podnoszą bunt.

— Czy Grecy nie mają żadnych planów względem Kavonii?

— W żadnym razie! Król Jerzy pragnie pokoju.

— Więc po co wam taka armia?

Kapitan Petios znów starannie dobierał słowa.

— W kraju jest trochę niepokojów.

— Wśród wieśniaków?

— Są często głodni, a gdy przychodzą kłopoty, uciekają w góry.

— Ale armia składa się chyba z Kavończyków?

— Prawie wszyscy oficerowie to Austriacy. Widząc zdziwiony wyraz twarzy Theoli, dodał:

— Jestem jednym z nielicznych wyjątków.

— Dlaczego? — zapytała i pomyślała natychmiast, że zabrzmiało to niegrzecznie.

— Mój ojciec, tuż po przyjeździe króla do kraju, uratował go przed zamachem anarchisty — wyjaśnił kapitan Petios. — W dowód wdzięczności Jego Wysokość obdarzył moją rodzinę specjalnymi przywilejami.

Mówiąc to wstał. Zaczął zamykać książki, które czytali, zbierał papiery. Najwyraźniej chciał zakończyć rozmowę.

— Dlaczego zaprosiliście cudzoziemca, by wami rządził? — spytała Theola. — Musiała chyba istnieć w Kavonii jakaś rodzina królewska?

— Od kilku wieków na tronie zasiadali Vasilasowie — zgodził się kapitan — ale po śmierci ostatniego króla powstało wiele przeciwnych sobie frakcji, nie było też pełnoletniego następcy tronu.

— A teraz jest?

Ku jej zdziwieniu kapitan Petios nie odpowiedział. Wziął książki, stuknął obcasami i kłaniając się rzekł:

— Proszę o wybaczenie, panno Waring, marszałek będzie mnie niebawem potrzebował. To był prawdziwy zaszczyt móc pomagać pani w nauce dzisiejszego wieczoru.

Sztywno przeszedł przez salon i wyszedł. Theola, mocno poirytowana, westchnęła.

Tyle się chciała dowiedzieć! Z goryczą pomyślała, że jeśli przyjdzie jej wyciągać każdą informację o Kavonii z opornego kapitana Petiosa, jej wiedza nie pogłębi się zbyt przed przybyciem do portu. Jednak w ciągu dwóch kolejnych dni zdołała wyrobić sobie pogląd na sytuację w kraju. Być może pozwoliła ponieść się fantazji, lecz według niej Kavonia nie była tak spokojna, jak to opisywał książę.

Zanim dopłynęli na miejsce, jej podejrzania zamieniły się w pewność. Kavończycy byli rządzani twardą ręką, może nawet okrutnie uciskani przez austriackich wielmożów,

W istocie nie miała zbyt wiele czasu, by interesować się Kavonią czy myśleć o sobie samej. Adriatyk był spokojny i Katarzyna poczuła się lepiej. Opuściła łóżko i wyszła na pokład. Tylko Theola potrafiła przynieść suknię, którą kuzynka chciała założyć, ułożyć jej włosy w odpowiedni sposób, opiekować się nią, gdy narzekała na niedogodności podróży morskiej i drżała ze strachu przy każdym silniejszym uderzeniu fali.

Kiedy z niewielkim opóźnieniem dobili do brzegu, nie było wcale fal. Świeciło słońce, niebo miało żywą, błękitną barwę. Przywitała ich głośna orkiestra dęta. Katarzyna zeszła na brzeg i orkiestra zagrała najpierw hymn brytyjski, potem hymn Kavonii.

Nikt nie zwracał uwagi na Theolę. Burmistrz rozpoczął oficjalną mowę powitalną. Theola zaczęła rozglądać się dokoła.

Nigdy nie sądziła, by wierzchołki gór mogły sięgać tak wysoko. Pięknie wyglądały na tle nieba. Ich szczyty okrywała lśniąca czapa śnieżna. U podnóży rosły lasy sosnowe, żarnowiec, drzewa oliwkowe i laurowe, mirt i jałowce. Kwitnące drzewa cytrynowe i pomarańczowe stanowiły wspaniałe obramowanie dla drewnianych domków z pełnymi geranium balkonami.

W jednej z księzek ojca czytała o przyrodzie północnej Grecji. Wiedziała, że fauna i flora Kavonii są bardzo do niej zbliżone. Była więc przygotowana na piękno purpurowych drzew judaszowych, czerwonych i białych rododendronów, intensywnie błękitnej goryczki i górskich różyczek.

Gdy powóz wiozł ich z Khevei do stołecznego Zanthos, ujrzała prawdziwą mnogość różnobarwnych kwiatów.

Wzdłuż całej trasy porozwieszano kwiatowe girlandy. Wysokie maszty dekorowały sztandary. Na mostach, przez które przejeżdżali, stali żołnierze. Wszędzie były tłumy gapiów. Wieśniaczki w odświętnych czerwonych sukienkach i białych fartuszkach radośnie machały na powitanie.

Theola nie mogła pojąć, że Katarzyna nie interesuje się gorącym przyjęciem, jakie zgotowali jej przyszli poddani. Prawie nie zwracała uwagi na wiwaty mijanych po drodze ludzi.

Najwyraźniej miała wiele do powiedzenia premierowi, który w imieniu króla przybył po nich do portu. Premier, mocno już podstarzały mężczyzna o ostrym spojrzeniu i gardłowym głosie, ignorował siedzącego obok Theoli kapitana Petlosa.

Wkrótce, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, Theola zorientowała się, że był Austriakiem.

Księżę jechał innym powozem, razem z marszałkiem polnym i kilkoma dygnitarzami. Wszyscy panowie mieli na sobie wspaniałe, ozdobione złotymi epoletami mundury. Składającemu się z sześciu powozów orszakowi towarzyszyła gwardia konna. Z przodu jechał szwadron kawalerii, drugi zamykał pochód.

— Żołnierze na czele orszaku należą do osobistej ochrony króla — powiedział Theoli kapitan Petlos.

— Prezentują się wspaniale — zauważyła Theola. Patrzyła na lśniące hełmy żołnierzy. Przypominały jej hełmy dawnych wojowników greckich. Po raz kolejny żałowała, że jej ojciec nie mógł tego zobaczyć.

Była pewna, że mijani po drodze ludzie mają w sobie wiele cech greckich, lecz orszak poruszał się szybko, i zanim zdążyła przyjrzeć się jednej grupce, już pojawiała się inna.

Nie mogła oprzeć się pokusie spoglądania na szczyty wznoszących się po obu stronach drogi gór.

Przypomniła sobie, co kapitan Petlos mówił o ludziach uciekających w góry. Nie dziwiło jej to. Wszak niemożliwe byłoby odnalezienie człowieka, który skrył się w gęstych lasach, wśród ośnieżonych szczytów, czy w głębokich, skalistych wąwozach. Sądząc z wyrazu twarzy Katarzyny, która rozmawiała z premierem i tylko czasem rzucała krótkie spojrzenie na krajobrazy, wszystko to nie robiło na niej żadnego wrażenia. Theola nie mogła zrozumieć dlaczego. - Pragnęła zadać mnóstwo pytań kapitanowi Petlosowi, wiedziała jednak, że gdyby odezwała się nie pytana, uznałaby etykietę. Milczała zatem, z trudem powstrzymując się, by nie pomachać dzieciom. Ukrywała też rozczarowanie, gdy bukietki rzucanych przez nie kwiatów chybiały celu i spadały na drogę, prosto pod końskie kopyta. Po godzinie jazdy zaczęli zbliżać się do Zanthos. Mijali pierwsze domki położone na obrzeżach miasta i kilka minut później przed nimi ukazała się szeroka Ezeka. Przejechali przez ustrojony girlandami z kwiatów i strzeżony przez żołnierzy most.

Jechali teraz wąskimi ulicami. Stojące przy nich ubogie domy nie miały żadnych dekoracji. Z pozamykanymi okiennicami wyglądały na opuszczone. Po raz pierwszy wzdłuż trasy ich przejazdu nie widać było radosnych, wiwatujących tłumów. Nikt nie rzucał kwiatów pod koła powozu.

Konie jechały teraz szybciej i Theola miała wielką chęć poprosić kapitana Petlosa, aby powiedział jej coś na temat tego ponurego miejsca. Czuła wokół siebie rozpacz i ucisk. Po raz pierwszy od chwili gdy przybyła do Kavonii, chmury przesłoniły słońce. Jechali kolejną pustą ulicą. Kilkoro obszarpanych, bosonogich dzieciaków bawiło się tuż przy jezdni: Nagle i powóz zбочzył z drogi. Rozległ się krzyk i stangret zatrzymał konie.

— Co się stało? — zapytał ostrym głosem premier. Kapitan Petlos otworzył drzwiczki i wyskoczył na zewnątrz.

— Wygląda na to, że przejechaliśmy dziecko, Wasza Ekscelencjo — odpowiedział. — Musiało wbiec pod koła.

— Dziecko?! — wykrzyknęła Theola. Powodowana silnym impulsem wyszła z powozu.

Zobaczyła małą dziewczynkę, leżącą tuż przy przednim kole powozu. Goła nóżka była zalana krwią.

Podeszła szybko i uklękła przy dziecku. Mała wydała z siebie słaby krzyk i zemdląła. Leżała teraz z zamkniętymi oczami; zdawała się ledwie oddychać. Z rany obficie płynęła krew. Theola pomyślała, że koło musiało przeciąć tętnicę.

Położyła główkę dziecka na swoim łonie i podciągnęła jej poszarpaną sukienkę.

— Czy mógłby pan dać mi chusteczkę? — zwróciła się do stojącego obok kapitana Petlosa.

Zaczął szukać w kieszeni i Theola pomyślała, że zapewne nie ma jej przy sobie. Niecierpliwie ściągnęła z szyi miękki jedwabny szal i zaczęła obwiązywać nogę dziewczynki.

— Trzeba natychmiast zabrać to dziecko do szpitala — powiedziała. — Będzie z pewnością potrzebowało fachowej opieki lekarskiej. Czy jest tu matka?

Podniosła głowę i ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że dorośli i dzieci, które jeszcze przed chwilą znajdowały się na drodze, gdzieś zniknęli. Nie było nikogo!

— Co się dzieje? — zapytał z powozu premier. — Nie możemy się tu zatrzymywać, kapitanie Petlos.

— Wasza Ekscelencjo, dziecko zostało ranne.

— Zostawcie je rodzicom!

— Nikogo tu nie ma, sir.

— Połóżcie dziecko przy drodze. Musimy jechać dalej.

— Nie możemy tego zrobić — Theola zwróciła się do kapitana Petlosa. — Zabandażowałam nogę bardzo mocno, by zatamować krwawienie, ale najdalej za dziesięć minut trzeba rozluźnić opatrunek.

Kapitan wahał się. Theola wiedziała, że powinien wykonać rozkazy premiera.

— Proszę zawołać jej rodziców albo przyjaciół. Przecież ktoś musi tu być! — powiedziała.

Spojrzała z niepokojem na nogę dziecka. Krwawienie zatrzymało się trochę, lecz rana była głęboka, prawie do kości.

— Dziecko musi koniecznie znaleźć się w szpitalu! — powtórzyła stanowczo.

— Tu nie ma szpitala — odpowiedział przyciszonym głosem kapitan Petlos.

Theola popatrzyła na niego ze zdziwieniem i kapitan, jakby czując, że powinien coś zrobić, krzyknął:

— Czy ktoś przyjdzie i zabierze to dziecko? Theola rozejrzała się po pozamykanych szczelnie domach. Nikt nie zareagował i przez chwilę myślała,

że nikt się nie zjawi. Wtedy z jednego z domów wyszedł mężczyzna i zaczął wolno iść w ich stronę. Wysoki i szeroki w ramionach miał na sobie trudny do opisanego ubiór wieśniaka.

— To musi być ojciec — powiedziała z ulgą Theolu. — Gdyby mnie nie zrozumiał, proszę mu wytłumaczyć, że opatrunek trzeba zdjąć za dziesięć minut. W przeciwnym razie dziewczynka może stracić nogę. Niech szybko znajdzie jakiegoś lekarza.

Mężczyzna podszedł do nich i ku swemu zdumieniu Theola usłyszała, jak kapitan zwrócił się do niego przyciszonym głosem.

— Zwariowałeś? Jeśli cię rozpoznają, zastrzelą cię!

— Wiem — odparł mężczyzna niskim, głębokim głosem.

— Na miłość boską... — mruknął kapitan Petlos. Theola nie potrafiła zrozumieć brzmiącej w jego słowach nuty strachu.

— Wasze dziecko niestety zostało ranne — powiedział głośno kapitan. — Ta pani mówi, że opatrunek powinien zostać rozluźniony za dziesięć minut i że trzeba natychmiast posłać po lekarza.

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko schylił się i podniósł dziewczynkę.

Theola spojrzała po raz pierwszy w jego twarz. Bez wątplenia był z pochodzenia Grekiem. Nigdy przedtem nie widziała człowieka, który tak bardzo przypominałby portrety pokazywane jej przez ojca. Rysy tej twarzy wydały się jej znajome.

Dostrzegła wyraz oczu mężczyzny. Jego spojrzenie było dla niej jak policzek. Nigdy nie sądziła, by ktokolwiek mógł patrzeć na nią z taką pogardą.

— Kim jest ten człowiek?

Pytanie premiera zabrzmiało ostro i stanowczo. Kapitan Petlos cofnął się i stanął przy powozie.

— Jak sądzę, to ojciec dziecka, Wasza Ekscelencjo. Mężczyzna trzymający dziecko zwrócił się przyciszonym głosem do Theoli:

— Dziękuję za opiekę, ale czy mógłbym prosić o jeszcze jedną przysługę?

— Jaką? — spytała Theola.

— Czy pomogłaby mi pani zanieść dziecko do domu? Pani będzie je niosła z jednej strony, a ja z drugiej.

— Ależ oczywiście — zgodziła się.

Nie mogła powstrzymać się od myśli, że tak wysoki i silny mężczyzna mógłby z łatwością sam przenieść dziewczynkę. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, jak poważna jest rana na nodze dziecka i gotowa była zgodzić się na wszystko, co mogłoby ulżyć jego cierpieniu.

Szli obok siebie pod górę, w stronę domów, niosąc nieprzytomne dziecko. Dopiero gdy dotarli do drzwi, niewidoczna ręka otworzyła je od wewnątrz. Nagle Theola uświadomiła sobie, że idąc w ten sposób osłaniała mężczyznę przed wzrokiem premiera.

Weszli do środka. Theola szybko ogarnęła wzrokiem ubogi, niemal pozbawiony mebli pokój. Starszy mężczyzna siedział na krześle, obok stała zapłakana kobieta, najwyraźniej matka dziecka. Podeszła do nich z wyciągniętymi ramionami i w tym samym momencie Theola usłyszała dobiegający z ulicy głos premiera:

— To Alexius Vasilas! Zastrzelcie go! Zastrzelcie go, głupcy!

Niemalże bez pośpiechu mężczyzna złożył dziecko w ramiona matki, bez słowa przeszedł przez pokój i wyszedł tylnym wyjściem.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, kapitan Petlos wyciągnął z kabury pistolet i wraz z czterema żołnierzami zaczął biec w stronę domu.

Theola, nie wiedząc, dlaczego to robi, stanęła w wąskim przejściu, blokując je całkowicie.

— Co się stało? — spytała.

— Proszę mnie przepuścić, panno Waring — rzucił kapitan Petlos. — Mam rozkazy.

— Jakie rozkazy? — zapytała ponownie.

— Muszę aresztować mężczyznę, któremu pomagała pani nieść dziecko.

Theola nawet nie drgnęła.

— Wydawało mi się, kapitanie, że dostał pan rozkaz, aby go zastrzelić.

— Muszę go znaleźć, panno Waring.

— Sądzę, że poszedł po lekarza — rzekła Theola — i byłoby ogromnym błędem zatrzymywać go. Jak pan wie, noga dziewczynki jest w bardzo złym stanie.

— Muszę wypełniać moje obowiązki — odparł kapitan.

Nie mógł jednakże wejść do środka. Musiałby odepchnąć uprzednio na bok Theolę. Dwaj żołnierze poszli do sąsiedniego domu. Próbowali otworzyć zamknięte drzwi, potem zaczęli w nie walić. Nie było żadnej reakcji.

Theola nadal stała nieporuszona.

— Wracajcie! Wracajcie! — usłyszeli rozkazujący głos premiera.

W tej samej chwili starszy rangą oficer, eskortujący jeden z pozostałych powozów, powiedział stanowczym tonem:

— Orszak powinien ruszać dalej, Wasza Ekscelencjo. Nie jest bezpiecznie zatrzymywać się tu na dłużej.

— W takim razie ruszajcie natychmiast! — zawołał rozgniewany premier.
— Jak zwykle Vasilas nam umknął. Dlaczego nikt mi nie doniósł, że przebywa w mieście?

Nie otrzymał odpowiedzi. Niebezpieczeństwo minęło. Theola odetchnęła z ulgą. Odwróciła się i powiedziała do kobiety z dzieckiem:

— Proszę, niech pani postara się, aby natychmiast zajęto się pani córeczką... i za sześć, siedem minut proszę rozluźnić opaskę.

Mimo jej łamanego kawońskiego, kobieta zdawała się To rozumieć. Skinęła głową. Theola otworzyła zawieszoną na nadgarstku sakiewkę, wyjęła złotego suwerena i położyła na krześle stojącym przy drzwiach.

— To dla małej — powiedziała miękko i ruszyła za kapitanem Petlosem z powrotem do powozu.

— Doprawdy, Theolo! — wykrzyknęła Katarzyna, gdy ta wsiadała do środka. — Jak mogłaś zachować się tak nieodpowiedzialnie? Narobiłaś tyle zamieszania wokół tego dziecka! To niebezpieczna część miasta i nie powinniśmy się tu zatrzymywać.

Wiele słów cisnęło się Theoli na usta, ale czuła, że tłumaczenie czegokolwiek Katarzynie nie miałoby sensu.

— Przykro mi — odpowiedziała pokornie.

— Powinno być ci przykro — potwierdziła surowo Katarzyna. — Papa będzie z pewnością niezadowolony, kiedy opowiem mu o twoim zachowaniu.

Przerwała i dodała z satysfakcją w głosie:

— Twoja suknia jest cała we krwi. Wyglądasz okropnie!

Theola opuściła wzrok. Katarzyna miała rację. Tuż nad rąbkiem widniała duża krwawa plama. Pierwsza przelana krew, jaką zobaczyłam w Kavonii, pomyślała ze smutkiem.

Rozdział drugi

Powozy ruszyły i Katarzyna odwróciła się do premiera.

— Kim jest ten Vasilas? — spytała z ciekawością w głosie.

— To rewolucjonista — odpowiedział premier — człowiek, który wszędzie, gdzie się pojawia, wznieca niepokoje. Żołnierze mają rozkaz strzelać do niego, lecz niektórzy z nich są tak głupi, że nawet go nie rozpoznają.

Mówiąc te słowa, spojrział na kapitana Petlosa. Potem, najwyraźniej nie chcąc dawać mu nagany przy obcych, dodał jowialnie:

— Nie ma powodów do obaw, lady Katarzyno. Zapewniam panią, że jak tylko dotrzemy do pałacu, marszałek rozkaże odnaleźć tego człowieka, bez względu na to, gdzie się ukrywa.

Theola rzuciła szybkie spojrzenie na kapitana Petlosa. Był blady. Najwyraźniej bał się. Nie rozumiała, co tu się dzieje, ale bez wątpienia były to wydarzenia ogromnej wagi.

Jeżeli Alexius Vasilas jest rzeczywiście członkiem rodziny, która rządziła kiedyś Kavonią, dlaczego przebrał się za wieśniaka? Dlaczego mieszka w dzielnicy biedoty, przez którą przejeżdżali?

Jak wynikało z wypowiedzi premiera, już od dłuższego czasu próbowano zabić go lub schwytać. W tej sytuacji zaskakujące było, że odważył się przyjść z pomocą rannemu dziecku.

Wszystko to było skomplikowane i nad wyraz intrygujące. Nie pojmowała też, dlaczego ubogie dzielnice miasta były tak ciche i opustoszałe.

Gdy tylko orszak wyjechał poza ich obręb, znów pojawiły się girlandy kwiatów. Ludzie wymachiwali flagami i wiwatowali. Wszędzie, na ogrodzeniach, na fasadach domów widniały podobizny Katarzyny. Rozwieszono je na latarniach; ludzie trzymali w dłoniach papierowe reprodukcje z wizerunkiem swojej przyszłej królowej.

Katarzyna spojrziała na wiwatujący tłum; wydawała się zadowolona.

— Wszyscy mają moje portrety! — wykrzyknęła, zwracając się do premiera.

— Przechowują je jak skarb, lady Katarzyno. Witają cię jako swoją przyszłą królową nie tylko dlatego, że jesteś Angielką i jesteś piękna — odrzekł. — Niemałą rolę odgrywa tu także legenda.

— Jaka legenda? — spytała Katarzyna.

— Jest taka stara przepowiednia, według której przybędzie do Kavonii jasnowłosa, bladolica księżniczka, wówczas zapanuje w kraju pokój i wielki dobrobyt.

— Bardzo interesujące — zauważyła Katarzyna.

— Gdy tylko ujrzałem pani portret, lady Katarzyno, wiedziałem, że pani jest ową księżniczką z legendy.

— Ależ ja nie jestem księżniczką — przypomniała t niechęcią Katarzyna.

— To jedynie niezbyt trafne tłumaczenie kawońskiego słowa, oznaczającego piękną i wysoko postawioną damę.

Katarzyna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Theola ani przez chwilę nie wątpiła, iż premier podsycił entuzjazm tłumu przypominając ową starą przepowiednię. Gdyby nie to, Katarzynę witałyby zapewne opustoszałe ulice i pozamykane okiennice. Potem powiedziała sobie, że ma zbyt wybujałą wyobraźnię. Przecież Kawończycy chcieli, aby ich król ożenił się i z pewnością uczciłiby to wydarzenie.

Katarzyna uśmiechała się i machała do tłumu. W bladoniebieskiej sukni, podkreślającej kolor jej oczu, z powiewającymi na wietrze piórami przyczepionymi do czepka wyglądała bardzo ładnie i bardzo po angielsku.

Przejechali przez duży plac i kilka większych ulic, wzdłuż których stały okazałe domy otoczone ogrodami. Potem ujrzeni pałac. Kiedy podjechali bliżej, okazał się repliką pałacu Schonbrunn w Wiedniu.

Rozległy plac przed pałacem zdobiły posągi i tryskające wesoło fontanny. Stojący na warcie żołnierze byli ubrani równie barwnie jak dystyngowani goście, czekający na stopniach pałacu, aby powitać przyszłą królową. Bizuteria pań i odznaki panów lśniły w słońcu, które zdawało się ogarniać wszystko, niczym błogosławieństwo z nieba.

Kiedy powóz zatrzymał się, Theola zobaczyła, jak po czerwonym dywanie ruszył w ich stronę mężczyzna w białym mundurze. Był to król.

Obserwując całą tę nad wyraz ekscytującą scenę, Theola zastanawiała się, czy serce Katarzyny drży na myśl o spotkaniu z przyszłym mężem.

Król podszedł bliżej i Theola poczuła rozczarowanie.

Dotąd wszystko wydawało się częścią cudownej, romantycznej bajki. Wyobrażała sobie króla jako wysokiego, przystojnego mężczyznę; może o greckich rysach twarzy Alexiusa Vasilasa. Dopiero teraz przypomniała sobie, że jest Habsburgiem. Niewysoki, trochę korpulentny, nader przeciętnie wyglądający, nie przypominał księcia z bajki, którego miała nadzieję ujrzeć. Był dumny i miał pełen rezerwy sposób bycia. Pod tym względem on i Katarzyna byli do siebie podobni.

Może będą sobie odpowiadać, pomyślała Theola. Wysiadła za Katarzyną z powozu i złożyła głęboki ukłon.

Tyle było do oglądania, tyle rzeczy ją ciekawiło, że dopiero po dwóch godzinach przypomniała sobie o krwawej plamie na sukni. Przedstawiono ją wielu gościom. Wszyscy mówili po niemiecku i jak przypuszczała, wszyscy byli z pochodzenia Austriakami.

Nie byłaby w stanie powiedzieć, czy wśród ludzi, z którymi rozmawiała, znajdował się jeden bodaj Kayończyk.

Miała wrażenie, jakby ona i Katarzyna były jakimiś dziwacznymi zwierzętami w zoo. Oczy wszystkich zebranych kierowały się na nie, a wszystkie ich uwagi, choćby nie wiedzie jak banalne, wywoływały zainteresowanie. Katarzyna będzie zachwycona, że jest tak ważna, pomyślała.

Jej kuzynka bez wątpienia, po raz pierwszy od czasu, kiedy opuścili Anglię, bawiła się doskonale. Nawet kniazę, któremu zainteresowanie dworu niezwykle pochlebiało, zachowywał się uprzejmie.

Gdy wreszcie zostały same we wspaniałym biało-złotym salonie należącym do apartamentów królowej, Katarzyna wykrzyknęła z uniesieniem w głosie:

— Mama miała rację! Bycie królową na pewno mi się spodoba!

— Ja też tak myślę — zapewniła ją Theola. — Poza tym, wszyscy naprawdę cieszyli się z twojego przyjazdu.

— Ależ oczywiście! — zgodziła się Katarzyna. — Premier i jego współpracownicy wciąż powtarzali, jak bardzo cieszą się, że angielska dama zasiądzie na ich tronie.

— Myślałam o Kayończykach — sprostowała Theola.

— Ach, oni! — rzuciła z lekceważeniem Katarzyna. — Z pewnością ucieszą ich uroczystości weselne. Jak zapewnił mnie król, mają być niezwykle huczne.

— Czy wiesz, że w Zanthos nie ma szpitala? — spytała Theola.

— To nie moja sprawa! — prychnęła Katarzyna. — Jeśli wciąż myślisz o tym dziecku, przez które zachowałam się tak haniebnie, Theolo, lepiej o nim zapomnij.

Theola nie odpowiedziała i po chwili Katarzyna dodała:

— Jeżeli w taki sposób zamierzasz zachowywać się w obcym kraju, poproszę papę, żeby zabrał cię z powrotem do Anglii. Zresztą i tak mogę to zrobić. Zapewne jest tu dość uroczych i przemiłych austriackich dam, które z radością będą mi służyć jako damy dworu.

Theola wstrzymała oddech. Nazbyt dobrze wiedziała, jakie życie czekałoby ją w domu. Nigdy nie myślała o tym, że po przyjeździe do Kavonii Katarzyna będzie gotowa tak szybko obyć się bez jej usług.

— Przepraszam — powiedziała pokornie.

— I masz ku temu powody! — oświadczyła Katarzyna. — W przyszłości zachowuj się lepiej. Premier był wyraźnie rozdrażniony, gdy przeszkodziłaś żołnierzom w zastrzeleniu tego rebelianta.

Theola z trudem powstrzymała się, by nie wypowiedzieć cisnących się jej na usta słów. Spytała tylko potulnie:

— Czy mogę iść do mojego pokoju i przebrać się? Juk sądzę, będziesz potrzebowała mojej pomocy dopiero za godzinę, kiedy przewidziane jest twoje spotkanie z królem na przyjęciu.

— Tak, możesz, ale pospiesz się — łaskawie zgodziła się Katarzyna. — Chcę, abyś wytłumaczyła nowym pokojówkom, jak mają mnie ubierać. Poza tym będziesz musiała ułożyć mi włosy.

— Tak, oczywiście.

Służąca pokazała Theoli drogę do jej pokoju, który znajdował się tuż obok ogromnej sypialni Katarzyny.

Piękny pokój królowej był wyposażony w meble sprowadzone do Kaponii z Wiednia. W utrzymanym w barokowym stylu wystroju zwracały uwagę lśniące, srebrne ramy luster i duże, bogato inkrustowane kredensy. Zamiast kominków, komnaty pałacowe, podobnie tak w pałacu w Wiedniu, ogrzewały piece kaflowe. Ściany salonu oraz korytarzy zdobiły portrety habsburskich przodków króla, a także krajobrazy Austrii. Theola była pewna, że nie znajdzie w tym pałacu jakichkolwiek śladów kultury kawońskiej.

Jej sypialnia, o wiele mniejsza niż sypialnia Katarzyny, była jednak bardzo wygodna i również utrzymana w wiedeńskim stylu.

W swoim pokoju zastała dwie pokojówki, zajęte rozpakowywaniem jej rzeczy. Podziękowała im po kawońsku. Uśmiechnęły się do niej, zachwycone.

— Mówi pani naszym językiem, Fraulein! — wykrzyknęła z radością w głosie starsza z nich, zapewne przyuczająca młodszą do zawodu.

— Próbuję — odpowiedziała Theola. — Bardzo by mi pomogło, gdybyście mówiły do mnie po kawońsku. W ten sposób najłatwiej nauczę się języka.

Obydwu służącym bardzo spodobała się jej propozycja. W czasie rozmowy Theola przypomniła sobie o Katarzynie i o tym, w jaki wpadnie gniew, jeśli zbyt długo będzie się przebierać.

Nie miała problemów z wyborem stroju. Księżna podczas kupowania sukien dla siostrzenicy męża nie zrezygnowała ze swego zwykłego skąpstwa.

— Nikt nie będzie na ciebie patrzył, Theolo — powiedziała — i im mniej będziesz rzucać się w oczy, tym lepiej.

Wybrała więc najtańsze materiały. Na widok ich pospolitych, ciemnych barw Theolę ścisnęło serce.

Chociaż ona i jej matka miały niewiele pieniędzy, ich suknie były zawsze szyte z materiałów o delikatnych, pastelowych kolorach, które lubił jej ojciec i w których, jak wiedziała, było jej do twarzy.

Była tego samego wzrostu co Katarzyna, ale miała znacznie drobniejszą budowę ciała, ponieważ musiała ciężko pracować. Rysy jej twarzy także były delikatniejsze od rysów Katarzyny.

Kiedyś, będąc jeszcze dzieckiem, Theola powiedziała do ojca:

— Chciałabym wyglądać jak grecka bogini, papo! Wtedy kochałbyś mnie tak mocno, jak kochasz posąg Afrodyty.

Ryszard Waring roześmiał się.

— Kocham cię o wiele bardziej niż jakąkolwiek namalowaną czy wyrzeźbioną boginię.

Objął córkę, spojrzał na jej twarz i oświadczył:

— Być może nigdy nie będziesz przypominała greckiej Afrodyty, kochanie, ale wielu mężczyzn przekona się, że działasz na ich serca tak samo jak ona. Jestem o tym przekonany.

— Ale ja chcę wyglądać jak Greczynka — nie ustępowała Theola.

— Wyglądasz — zapewnił ją ojciec — tylko nie jak bogini z pałacu na Olimpie, lecz jak nimfa zamieszkująca wysepkę Delos, która wyszła z morza, by służyć bogu światła.

— Opowiedz mi o nich! Opowiedz! — prosiła Theola. Ojciec opowiedział jej, jak w dziewiątym stuleciu przed naszą erą ludzie zaczęli mówić o młodym, pięknym bogu uzbrojonym w złoty łuk. Urodził się na Delos i swoją obecnością uświęcił tę wyspę.

— Kim był ten bóg? — zapytała Theola.

— Nazywał się Apollo — odrzekł ojciec. — Podczas twoich odwiedzin na Delos czułem, że powietrze wciąż jeszcze jest niczym tańczący, rozedrgany płomień.

— Nie rozumiem.

— Trudno to wytłumaczyć — zaczął Ryszard Waring. — Tam gdzie mieszkali bogowie, a szczególnie Apollo, można zaobserwować w powietrzu wyjątkowe, dziwnie połyskujące i mieniące się światło. Tajemnicze drżenie, jakby trzepot srebrzystych skrzydeł i wir srebrnych kół.

Ojciec mówił, jakby pogrążony w transie, a Theola słuchała zafascynowana. Nie rozumiała tego, co mówił, lecz kochała muzykę jego głosu. Widziała, jak wspomnienia poruszają go z dziwną, magiczną siłą.

— Zawsze tam, gdzie mieszkali bogowie — ciągnął ojciec — można było znaleźć nimfy; u brzegów strumieni, w porannej mgle pokrywającej greckie wyspy i w pianie morskiej.

Westchnął i dodał:

— Apollo podbił świat dzięki swej urodzie. Nie miał armii ani floty, nie miał też silnego rządu. Wlał jasność w ludzkie umysły i za to go czczono.

Ryszard Waring potrafił sprawić, że wszystko, o czym opowiadał, wydawało się realne, ponieważ sam w to wierzył. Otworzył przed Theolą nowy, piękny świat, którego sama stała się częścią.

Od tamtej chwili ona również czciła Apolla, będącego dla niej uosobieniem miłości; miłości, którą miała nadzieję kiedyś przeżyć.

Z czasem zaczęła rozumieć, dlaczego ojciec porównał ją do greckiej nimfy. W jej delikatnej twarzy, przypominającej kształtem serce, najbardziej widoczne były ogromne oczy, kryjące w swych głębinach tajemnicę. Sprawiała wrażenie, jakby patrzyła na świat niewidzialny dla innych, świat, który tak dobrze znał jej ojciec. Jasne włosy Theoli nie przypominały zupełnie złotych loków Katarzyny. Były płowe; mimo to kryło się w nich światło, które od czasu do czasu zdawało się je ożywiać.

Miała bardzo jasną karnację i ciemne, ponure kolory, w które ubierała ją ciotka, nadawały jej twarzy nienaturalną bladość.

Czasem, rozmyślając nad swoją sytuacją, Theola zastanawiała się, czy księżna nie chciała specjalnie wygasić płonącego w jej duszy światła. Tego światła, o którym mówił jej ojciec.

Pobył na zamku, złe traktowanie i ciągłe napaści ze strony krewnych sprawiły, iż z trudem przypominała sobie szczęśliwe dni. Dni, kiedy czuła się, jak gdyby tańczyła w powietrzu i była częścią żyjącego w jej ojcu piękna.

Wciąż poganiana i posyłana z miejsca na miejsce, zmuszana do wykonywania cudzych rozkazów, ledwie pamiętała to, czego nauczył ją ojciec. Jedynie w nocy, gdy leżała samotnie w ciemnościach, powracały do niej jego słowa:

— W ciszy słysząc głos Boga wzywający ludzi, by szukali w swoich sercach jasności Świętego Światła.

— Którą suknię Fraulein założy? — spytała starsza z pokojówek, przerywając myśli Theoli.

Powstrzymała się, aby nie odpowiedzieć, że to bez różnicy. Wszystkie są brzydkie, a poza tym i tak nikt nie zwróci na nią uwagi.

Wiszące w szafie suknie zdawały się klócić ze świecącym za oknem słońcem, lśniącym na szczytach gór śniegiem i kwiatami. Gdyby miała czas,

aby je wszystkie poznać, z pewnością zmieniłyby dla niej Kavonię w raj na ziemi.

Katarzyna miała założyć na przyjęcie białą suknię, zdobioną małymi różowymi różyczkami i niebieskimi wstążkami. Specjalnie zaprojektowana na tę okazję suknia miała podkreślić jej białoróżową cerę i złote włosy, tak by Katarzyna uosabiała sobą ideał przyszłej panny młodej.

Theola mogła wybierać między szarą suknią z batystu najgorszej jakości, ciemnobrązową z wełny oraz brzydką, blado niebieską, przypominającą zimowe niebo.

— Założę szarą — powiedziała automatycznie. Podczas gdy służące pomagały jej się ubrać, nie patrząc nawet w lustro upięła włosy. Bez dalszej zwłoki wróciła do pokoju Katarzyny. Najwyraźniej nie dość szybko, gdyż kuzynka była już rozgniewana.

— Powiedz tym idiotkom, żeby znalazły moje najlepsze jedwabne pończochy! — rozkazała gniewnie, widząc wchodzącą do pokoju Theolę.

Chociaż mówiła po angielsku i służące nie rozumiały słów, nie mogły mieć żadnych wątpliwości, co znaczy ton jej głosu. Były przerażone i zgnębione. Z pewnością pragnęły dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków, ale jak zwykle niecierpliwa Katarzyna oczekiwała, że służba będzie od razu odgadywała jej życzenie. Nie zadała sobie nawet trudu, by wytłumaczyć służącym, o co jej chodzi.

Theola odszukała szybko pończochy i powiedziała służącym w ich języku, jak mają usługiwać swojej nowej pani. Wkrótce uśmiechnięte kobiety pospiesznie wypełniały jej polecenia. Katarzyna patrzyła na swe odbicie w lustrze i jej nastrój znacznie się poprawił.

— Do twarzy mi w tej sukni — powiedziała. — Nie sędzę, by jakaś kobieta miała dziś na sobie równie piękną kreację.

— Zaćmisz je wszystkie — zapewniła ją Theola i naprawdę tak myślała.

— Właśnie to mam zamiar zrobić — odpowiedziała Katarzyna. — W przyszłości będę zamawiała suknie w Paryżu.

— To może drogo kosztować — zauważyła Theola. Katarzyna wzruszyła tylko ramionami.

— Pieniądze znajdują się, możesz być tego pewna, chociaż premier wspominał coś o znacznym długu narodowym.

— To straszne — wyrwało się Theoli. Katarzyna spojrzała na nią ze zdumieniem.

— Dlaczego miałoby cię to obchodzić? — zapytała. — Mnie nie obchodzi!

— Ponieważ to będzie oznaczało podniesienie podatków — odpowiedziała Theola. — Można sobie wyobrazić, ile Kavończycy musieli już zapłacić za wybudowanie tak ogromnego pałacu.

— A dlaczegoż nie? — obruszyła się Katarzyna. — Nie spodziewali się chyba, że ich król będzie mieszkał w lepiance!

W jej głosie zabrzmiała agresywna nuta.

Theola w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie powiedziała, że taka rozrzutność nie wydaje się na miejscu, skoro nie ma dość pieniędzy na budowę szpitala. Nie było sensu mówić tego Katarzynie. Ona interesowała się wyłącznie sobą.

Theola pamiętała ubogi pokój w domu, do którego zaniósła ranne dziecko. Goła podłoga, brak jakichkolwiek wygod. Dwa surowe drewniane krzesła, stół i stojące w kącie łóżko stanowiły całe umeblowanie. Na dodatek, sądząc z wyglądu matki i córki, obie były niedożywione.

Doskonale rozumiała, dlaczego kapitan Petlos mówił o niepokojach wśród ludności. Czy można było się temu dziwić? Król wydawał ogromne sumy na wybudowanie pałacu, a jednocześnie nie robiono niemal nic, by pomóc biedocie.

W duchu modliła się, by żołnierze wysłani w poszukiwaniu Alexiusa Vasilasa wrócili z niczym. Patrzył na nią z pogardą, ponieważ kojarzyła mu się z reżimem, przeciwko któremu występował. Mógłby służyć za model do posągu Apolla, który kiedyś opisał jej ojciec.

— Nic, co kiedykolwiek wydała z siebie grecka ziemia — powiedział kiedyś Ryszard Waring — nie dorównuje owemu cudownemu młodzieńcowi, który zerwał z ludzkiej duszy zasłonę ciemności i wpuścił do jej wnętrza boskie światło.

Czy to właśnie stara się zrobić dla swojego ludu Alexius Vasilas? Theola powiedziała sobie, że znowu ponosi ją wyobraźnia. Może jest jedynie nienawidzącym prawa i porządku anarchistą? Może, nie wiedząc, czym je zastąpić, wprowadziłby jedynie chaos?

A jednak, powiedziała sobie, ktoś tak przystojny, ktoś o wyglądzie Apolla musi być jednym z tych, którzy przynoszą na ziemię „chwałę bogów”.

Być może któregoś dnia uda mu się osiągnąć wszystko, czego pragnie, pomyślała. Zastanawiała się, czy jeszcze go kiedyś zobaczy. Wydawało się to raczej mało prawdopodobne. Kiedy później znalazła się w towarzystwie, wszyscy okazali się Austriakami,

— Czy od dawna pani tu mieszka? — zapytała jedną z dam.

— Przyjechałam do Kavonii dziesięć lat temu — odrzekła. — Jego Wysokość życzył sobie mieć w swym otoczeniu rodaków.

— I nie miała pani nic przeciwko wyjazdowi z Austrii? — zainteresowała się Theola.

— Kiedyś odczuwałam nostalgię, ale teraz mieszka nas tu więcej. Wielu spośród nas jest też w mniejszym lub większym stopniu ze sobą spokrewnionych. Kavonia ma wspaniały klimat, a to Jak mawia mój mąż, ogromny plus.

Raz czy dwa razy w tygodniu król lub ktoś z członków dworu wydawał bal. W mieście był teatr. Sztuki wystawiali dworscy aktorzy, od czasu do czasu przyjeżdżali artyści z Grecji i Włoch.

— Stanowimy małe, ale wesołe środowisko — powiedział jeden z dworzan — i na pewno nie zabraknie tu pani rozrywek, panno Waring.

— Mam nadzieję, że będę miała okazję zwiedzić kraj — odrzekła Theola.

Mężczyzna spojrzął na nią ze zdumieniem.

— Wszystkie ważniejsze wydarzenia mają miejsce w stolicy. Oczywiście, są jeszcze polowania na niedźwiedzie, chociaż wątpię, by to panią bawiło. W sezonie strzelamy do saren i kozic. Ale panie zawsze znajdują dla siebie mnóstwo zajęć na dworze. Zapewniam panią, nowe, urocze twarze, takie jak pani i oczywiście nasza przyszła królowa, przyjmujemy z radością.

Na dworze było wielu młodych Austriaków, kawalerów służących w armii jako oficerowie, jednak Theola wkrótce przekonała się, że wszyscy oni byli bardzo sztywni. Z trudem mogła z nimi rozmawiać. Przypuszczała, że choć okazują jej szacunek jako siostrzenicy księcia i kuzynce Katarzyny, jej uroda nie wywarła na nich żadnego wrażenia. Musieli także zauważyć, jak traktowali ją krewni. Wkrótce zapewne stanie się dla nich nikim.

Przypuszczenie, to miało się sprawdzić.

Ostre upomnienia Katarzyny i obraźliwe nagany, udzielane jej publicznie przez księcia, szybko zostały zauważone przez zarozumiałych i świadomych swojej pozycji Austriaków.

Wiedeń słynął z zamiłowania do dworskich protokołów. Rozbudowano je tak dalece, że nie można było unieść do ust kielicha, nie narażając się na naruszenie jakiegoś dziwaczego punktu etykiety.

— Z tego, co słyszałam — powiedziała Theoli

Katarzyna — w Wiedniu damy noszą rękawiczki nawet podczas posiłków.

— Ależ to śmieszne! — wykrzyknęła Theola. — Trudno wyobrazić sobie coś bardziej niewygodnego. Musiała to wymyślić jakaś królowa, która miała brzydkie dłonie.

— Podobno to samo powiedziała cesarzowa Elżbieta — odrzekła Katarzyna — i zszokowała swoją uwagą cały dwór.

— Cóż mam nadzieję, że nie wprowadzisz tutaj takiej innowacji — westchnęła Theola. — W takim upale nie byłoby to zbyt mile przyjęte.

— Zastanowię się — odpowiedziała oschle Katarzyna. Z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej wyniosła, coraz lepiej wczuwała się w swoją przyszłą rolę. W osobie króla miała doskonałego nauczyciela.

Za każdym razem, gdy Theola widziała króla, sprawiał na niej wrażenie pompatycznego nudziarza, który ma na swój temat niezwykle wysokie mniemanie. Czasami me bez rozbawienia obserwowała księcia. Z trudem znosił sposób w jaki traktował go przyszły zięć. Król ignorował wszystkie jego uwagi, jakby nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Wszyscy dworzanie bali się króla Ferdynanda i Theola była przekonana, że rządził twardą ręką. Jego stosunek do służby i niższych urzędników świadczył o skłonnościach do autokratyzmu. Nie dbał o to, co czuli inni. Interesowała go tylko jego własna osoba.

Theoli żal byłoby kuzynki, gdyby nie widziała, że Katarzyna podziwia zachowanie króla Ferdynanda.

Wchodząc do sypialni, Theola często znajdowała pokojówki we łzach. Nigdy tego nie widziała, ale najwyraźniej Katarzyna biła je. Szczotką do włosów, czymkolwiek, co znajdowało się akurat pod ręką, tak jak księżna zwykła bić w zamku Theolę.

Katarzyna, zbyt niecierpliwa, by nauczyć czegokolwiek pokojówki, spodziewała się, iż Theola będzie jej usługiwać przez cały czas. Tak więc Theola miała w pałacu jeszcze mniej wolnego czasu niż kiedyś w zamku.

Z drugiej strony, niebezpieczeństwo powrotu z wujem do Anglii po uroczystościach ślubnych było niewielkie. Nie wyobrażała sobie, by Katarzyna potrafiła się bez niej obejść. Ta świadomość sprawiała jej ogromną ulgę.

Zacząła się tylko obawiać, że nigdy nie będzie miała możliwości wyjścia poza piękne, pokryte stiukami komnaty pałacu i otaczające go ogrody. A tak bardzo pragnęła zwiedzić kraj, w którym przyszło jej żyć.

— Czy dwór nigdy nie wyjeżdża na miasto lub poza granice Zanthos? — spytała kiedyś kapitana Petlosa.

— Bardzo rzadko — odparł — i nie o tej porze roku. Panie uważają, że jest na to zbyt gorąco.

— Chciałabym przejechać się konno za miasto — powiedziała z uśmiechem Theola.

— Może będzie pani miała taką okazję po uroczystościach ślubnych. Jeśli jednak mógłbym coś zasugerować, radziłbym na razie poniechać tej myśli, gdyż spowodowałoby to wiele nieprzychylnych uwag pod pani adresem. Nikt tutaj nie jeździ konno.

Theola westchnęła i zauważyła:

— Pewnie zabrzmiałoby to, jakbym była strasznie zepsuta, ale czuję się jak w więzieniu, bo nigdy nie opuszczamy pałacu.

— Sam czuję się podobnie — wyznał kapitan Petlos. — Wyjeżdżam jednak, kiedy marszałek polny przeprowadza inspekcję wojska w innych częściach kraju.

— Tyle chciałabym zobaczyć — rzekła z rozmarzeniem Theola.

Myślała o górach i kwiatach, o dolinach i wielkich lasach, w których podobno żyły niedźwiedzie, rysie i żbiki.

— Będzie pani musiała przekonać swoją kuzynkę, kiedy już zostanie królową, aby wyjeżdżała na pikniki, a może też na wycieczki — zasugerował kapitan.

Z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że Katarzyna nie życzyłaby sobie ani pikników, ani wycieczek. Wystarczyło jej rządzić niewielkim dworem, intrygi i ploteczki oraz uczestniczenie w przygotowywanych codziennie rozrywkach.

Nie powinnam narzekać, mówiła sobie Theola. Mam szczęście, że w ogóle tu jestem, z dala od zamku wuja.

Wuja widywała rzadko. Wielu panów pragnęło go zabawiać. Jednak dwa dni przed uroczystościami nagle posłał po nią. Oczekiwał na nią w salonie królowej. Szła pełna obaw, czy nie postanowił zabrać jej ze sobą do domu.

— Chcę z tobą pomówić, Theolo — zaczął, gdy weszła niepewnie do salonu.

— Tak, wuju Septimucie?

— Wyjeżdżam stąd w dzień po ślubie — oznajmił — a ponieważ Katarzyna ciągle znajduje ci jakieś zajęcie, może zabraknąć czasu, bym mógł porozmawiać z tobą przed wyjazdem.

— Tak, wuju Septimucie.

Nie wyglądało na to, aby zamierzał zabrać ją ze sobą. Czekala, co wuj powie dalej. Nie bała się już tak bardzo.

— Zostaniesz w Kavonii tak długo, dopóki Katarzyna będzie cię potrzebowała — powiedział książę — ale chcę jedno wyjaśnić.

— Cóż takiego, wuju?

— Masz zachowywać się właściwie i w żadnym wypadku nie wolno ci interesować się mężczyznami, ani też pozwolić, by jakikolwiek mężczyzna interesował się tobą.

Theola patrzyła na wuja szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

— Nie rozumiem.

— A więc powiem to jaśniej. Bez względu na to, czy mieszkasz w Kavonii, czy w Anglii, jesteś wciąż pod moją kuratelą i nie wolno ci wyjść za mąż bez mojej zgody, Theolo. A ja nie zamierzam udzielić zgody na woje małżeństwo.

— Dopóki tu jestem, wuju Septimusicie?

— Gdziekolwiek będziesz — odpowiedział książę. — Jak ci już mówiłem, twoja matka zniesławiła nasze nazwisko.

Theola nie odezwała się i wuj ciągnął dalej twardo:

— Nie zamierzam tłumaczyć jakiegokolwiek mężczyźnie, który zapragnąłby wziąć cię za żonę, że moja siostra, moja jedyna siostra, w której żyłach płynęła błękitna krew wielu pokoleń, zhańbiła się wychodząc za mąż za człowieka, stojącego na drabinie społecznej niewiele wyżej niż zwykły służący!

Obrzydzenie w głosie wuja było jeszcze gorsze do zniesienia niż słowa, które wypowiadał. Theola zacisnęła dłonie i z trudem powstrzymała się, by nie stanąć w obronie swego ojca.

— Przyjęto cię tutaj jako moją siostrzenicę i kuzynkę Katarzyny — kontynuował książę — i nie ma powodu wtajemniczać nikogo w dzieje odrażającego mezaliansu twojej matki.

Przerwał i po chwili powiedział stanowczo:

— Ale ja znam prawdę, podobnie jak ty. Dlatego pozostaniesz panną, Theolo. Odkupisz grzechy twoich rodziców przez służbę i pokorę do końca twoich dni.

— Wuju... wuju Septimusicie — zaczęła Theola, lecz została natychmiast uciszona.

— Nie waż się ze mną dyskutować! Nie mam nic do dodania w tej sprawie, chyba tylko to, że masz zachowywać się właściwie, jak już mówiłem. Jedno wykroczenie i Katarzyna, zgodnie z moimi zaleceniami, odeśle cię natychmiast do domu!

Przerwał, a następnie powiedział:

— A w domu zostaniesz ukarana w taki sposób, że gorzko pożałujesz swojego nieposłuszeństwa. Rozumiesz?

— Rozumiem... wuju Septimusicie.

— W takim razie to wszystko, co miałem ci do powiedzenia — oświadczył wuj. — Masz szczęście. Katarzyna potrzebuje cię. W przeciwnym razie wcale

bym z tobą teraz nie rozmawiał i opuściłabyś Kavonię razem ze mną. Możesz okazać swoją wdzięczność, pomagając Katarzynie. I lepiej, abyś tak uczyniła!

Wypowiedziawszy te słowa, księżę odwrócił się i wyszedł z salonu. Zamknął za sobą drzwi i Theola została sama. Ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nigdy nie wyjdzie za mąż. Nigdy nie zazna szczęścia i radości, jakie były udziałem jej rodziców.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wuj nie widzi, jak wspaniałym, wyjątkowym człowiekiem był jej ojciec. Wszyscy w Oxfordzie zgodnie uznawali inteligencję Ryszarda Waringa. Został wybrany na honorowego członka swojego college'u i nie było na uniwersytecie nikogo, kto by go nie szanował, nie podziwiał jego wiedzy i nie lubił go jako człowieka. Po śmierci ojca Theola otrzymała setki listów kondolencyjnych podnoszących jego walety. Nigdy nie ośmieliła się pokazać ich wujowi. Nie przeczytałby ich, ale bez wątpienia odebrałby je.

Wszystko, co znajdowało się w jej starym domu i co uważała za swoją własność, po śmierci ojca i matki zostało albo sprzedane, albo wyrzucone.

Księżę nie pozwolił jej zabrać do zamku niczego z wyjątkiem ubrań, a pieniądze, które pozostawili jej rodzice, chociaż była to niewielka suma, zostały skonfiskowane.

Kiedy przygotowywali się do wyjazdu do Kavonii, Theola poprosiła wuja:

— Czy mogłabym dostać trochę pieniędzy, wuju? Będę potrzebowała ich na wydatki osobiste.

— Jakie wydatki? — zapytał wrogo wuj.

— Może będę od czasu do czasu musiała kupić jakieś ubrania — odpowiedziała Theola — albo dać napiwek służbie.

— Sama nie jesteś nikim więcej jak służącą, więc nie będą oczekiwać od ciebie napiwków — odrzekł wuj — a jeśli chodzi o ubrania, Katarzyna zaopatrzy cię we wszystko, czego będziesz potrzebowała.

— Nie mogę przecież jechać z pustą sakiewką — zaprotestowała Theola.

— W takim razie zostaw sakiewkę w domu. Jedyne pocieszenie w jej upokarzającej sytuacji były trzy złote suwereny, ukryte w pudełeczku z ozdobami. Ojciec dał jej owe suwereny na urodziny; każdy z nich przypominał jakieś ważne wydarzenie w jej życiu.

Pierwszy pochodził z 1855 roku — roku jej narodzin. Drugi został wybity w 1868, kiedy przystąpiła do konfirmacji, a trzeci z roku wręczenia jej suwerenów. Skończyła wówczas piętnaście lat.

— Gdy będziesz ich miała wystarczająco dużo, kochanie — powiedziała jej matka — zrobimy z nich bransoletkę.

— To byłoby wspaniale, mamó — ucieszyła się Theola.

Ale nie dostała już więcej suwerenów, a teraz owe trzy monety stanowiły cały jej majątek.

Miała ich nigdy nie wydawać, chyba że znalazłaby się w nagłej potrzebie. A jednak pod wpływem nagłego impulsu, zdenerwowana wypadkiem, jakiemu uległo dziecko podczas ich przejazdu przez miasto, jeden ze swoich bezcennych suwerenów zostawiła w ubogim domu na przedmieściu Zanthos. Nie żałowała tego, ale zastanawiała się, co się stanie, jeśli będzie zmuszona poprosić Katarzynę o nową suknię, tym bardziej że kuzynka była równie skąpa, jak księżna.

Może da mi jedną ze swoich starych sukienek, pomyślała z nadzieją Theola. Gdybyż mogła założyć piękną, wyszukaną suknię z długim trenem, taką jak ta, którą Katarzyna oszołomiła na dworze wszystkie damy.

Krynoliny wyszły z mody już pięć lat temu. Teraz suknie ściągnięte były do tyłu na tiurniurze i opadały w dół kaskadą falbanek, kokard i bordiur, które przechodziły w elegancki tren. Głębokie dekolty sukien wieczorowych odsłaniały ramiona, dopasowane staniki podkreślały figurę. Ojcu podobałyby się niemal grecki styl, w jakim eksponowały one piersi i wąskie talie kobiet.

Niestety, zgodnie z zaleceniami księżnej, jej suknie były luźne i nie miały trenów ani ozdób, gdyż te były wyjątkowo drogie. Ich surowość nasuwała Theoli myśl, że ciotka specjalnie wybrała takie suknie, by nadać siostrzenicy pokorny wygląd służącej.

Ubierając się do kolacji nie mogła oprzeć się marzeniu o dobrej wróżce, która dałaby jej suknię otaczającą nimiona niczym obłok, suknię unoszącą się za nią białą lalą. Ale rzeczywistość była smutna i gdy wchodziła do salonu za wystrojoną, błyszczącą od klejnotów podarowanych przez króla Katarzyną, przypominała wyglądem ponury cień.

— Jeszcze tylko dwa dni — odezwała się Katarzyna, kiedy wracały na górę po uświetnionym występami teatralnymi i tańcami wieczorze.

— Nie możesz doczekać się dnia ślubu? — spytała Theola.

— Tego dnia zostanę królową! — odrzekła Katarzyna.

— Czy myślisz, że będziesz szczęśliwa z... królem herdynandem?

Theola zadała to pytanie z wahaniem, niepewna, czy kuzynka nie uzna go za impertynencję.

— Miło spędzam z nim czas — odpowiedziała po chwili Katarzyna.

Przerwała, jakby rozważała swe słowa.

— I podziwiam sposób, w jaki rządzi krajem.

— Czy rozmawiał z tobą na ten temat? — zainteresowała się Theola.

— Powiedział mi, że tutejszą ludność trzeba trzymać krótko. Mają w sobie grecką krew i są nader pobudliwi.

Mówiła z pogardą i Theola nie zastanawiając się długo zauważyła:

— To ich kraj!

— Wręcz przeciwnie — zaprzeczyła natychmiast Katarzyna. — Kraj należy do Ferdynanda. Mówił mi, jak wiele zrobił, by podnieść międzynarodową pozycję Kavonii.

— W jaki sposób?

— Inni władcy szanują go. Poza tym rządzi od dwunastu lat i spójrz, co zrobił w tak krótkim czasie.

— Co takiego... zrobił? — spytała ostrożnie Theola.

— Widziałeś pałac, prawda? Zanim Ferdynand przybył do Kavonii, był to niepozorny, rozpadający się budynek, a miasto składało się z nędznych domów. Nie było nawet porządnego sklepu. Wyobraź sobie tylko — panie musiały posyłać po koronki i wstążki do Neapolu albo Aten!

Theola nie odezwała się. Prawdę mówiąc nie miała nic do powiedzenia. Katarzyna nie zainteresowałaby się uczuciami czy cierpieniami Kavończyków, a i ona sama niewiele o nich wiedziała. Ubogi pokój, który zobaczyła na przedmieściach Zanthos i pogłoski o niepokojach wśród wieśniaków stanowiły całą jej wiedzę o panującej w kraju sytuacji.

— Muszę iść do łóżka — oświadczyła Katarzyna. — Nie chcę być zmęczona, kiedy jutro zaczną przyjeżdżać goście na mój ślub.

— Czy nie denerwujesz się? — zapytała zdziwiona Theola.

— A niby dlaczego? Przecież wiesz, Theolo, że jestem stworzona do roli królowej. Będę też piękną panną młodą.

— Tak, na pewno — zgodziła się Theola.

— Katedra nie jest zbyt duża — ciągnęła Katarzyna — ale wszyscy jakoś się zmieszczą.

— Ale w Kavonii panuje chyba obrządek prawosławny? — zdziwiła się Theola.

— Myślę, że tak — odparła obojętnie Katarzyna. — Król jest katolikiem, ale zdecydował się wziąć ślub w prawosławnej katedrze. Jest o wiele, bardziej imponująca niż malutki kościół katolicki.

— Czy wolno mu tak postąpić?

— Ferdynand może wszystko! — odpowiedziała z dumą Katarzyna. — Ten głupi arcybiskup oczywiście odmówił wzięcia udziału w ceremonii, jak się zresztą spodziewaliśmy, i zaszył się w jakimś monasterze w górach.

Zaśmiała się z pogardą.

— Wydaje mi się, że katolicki ślub w prawosławnej katedrze może nie spodobać się Kavończykom — zauważyła cicho Theola.

— Kogo to obchodzi? Wezmę ślub i zostanę koronowana bez względu na to, kto poprowadzi ceremonię.

Theola milczała. Była przekonana, że jeśli król przejmie katedrę na swój ślub i wprowadzi do niej kapłana innego wyznania, ludzie odbiorą to jako obrazę, Katarzyna przeszła przez pokój i udała się do sypialni, Udzie pokojówki czekały już, by pomóc się jej rozebrać.

— Zaraz po ślubie — powiedziała — zamierzam zmienić kolor zasłon w tym pokoju. Różowy do mnie nie pasuje. Niebieski dałby lepszy efekt. No i wolałabym wygodniejsze sofy.

— Zmiana wystroju całego pokoju musi strasznie drogo kosztować — zauważyła Theola.

— Koszta nie mają znaczenia. Materiały można sprowadzić z Wiednia albo z Paryża. Poza tym chciałabym mieć tu żyrandol z weneckiego szkła.

Czekała, aby Theola otworzyła przed nią drzwi do sypialni, kiedy nagle drzwi salonu rozwarły się z impetem.

Młode kobiety odwróciły się. W progu stał książę.

Był w stroju wieczorowym. Ozdobiony odznaczeniami żakiet miał przewieszoną przez pierś niebieską wstęgę Orderu Podwiązki. Wyraz twarzy księcia sprawił, że Theola wstrzymała oddech.

— Szybko, Katarzyno! — wykrzyknął. — Przebierz się w amazonkę. Wyjeżdżamy natychmiast!

— Wyjeżdżamy, papo? Dlaczego?

— Ty i król zostanieie odwiezieni w bezpieczne miejsce — rzucił w odpowiedzi. — Nie ma czasu do stracenia!

— Ale dlaczego? I dlaczego nie mielibyśmy być bezpieczni tutaj?

— Wybuchła rewolucja — wyjaśnił książę. — Według premiera to nic poważnego. Wszystko uspokoi się za dzień lub dwa. Rząd nie może jednak narażać życia króla ani twojego na niebezpieczeństwo.

— Papo! Papo! — krzyczała Katarzyna, trzęsąc się ze strachu.

— Rób co mówię, Katarzyno! — grzmiał ojciec. — Przebierz się w strój do konnej jazdy. Za pięć minut masz być gotowa!

Katarzyna wydała z siebie okrzyk przerażenia. Gdy książę odwrócił się, by wyjść z pokoju, Theola spytała:

— Czy mam jechać z Katarzyną, wuju Septimucie? Spojrzał na nią przez ramię.

— Jako poddanej króla Anglii nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo —
powiedział obojętnie. — Zostaniesz tu. Każę, by ktoś się tobą zaopiekował.

Rozdział trzeci

Krzycząc z niecierpliwości, Katarzyna ściągnęła rękawiczki i rzuciła je na podłogę.

— Szybko, Theolo! Rozepnij mi suknię... pospiesz się, ty idiotko!

Nie było żadnej pokojówki. Theola pomogła Katarzynie zdjąć suknię, a następnie pobiegła do szafy po kostium do konnej jazdy.

Pierwszy trafił jej w ręce różowy i Katarzyna wrzasnęła na nią:

— Nie ten kolor, głupia! Nie powinnam rzucać się w oczy. Mogliby mnie zastrzelić! Daj mi coś ciemnego!

Theola szybko przyniosła szafirowy kostium z aksamitu i pomogła kuzynce się ubrać.

— Jak możesz tak się grzebać? — narzekała Katarzyna. — A teraz buty! Rękawiczki! Kapelusz! Muszę nabrać ze sobą moją biżuterię! Na miłość boską, jak można być taką niezgułą?

Obrażała Theolę i kręciła się, utrudniając ubieranie. Wreszcie gotowa odwróciła się do lustra i poprawiła wysoki kapelusz z woalką.

— Doprawdy, nie rozumiem, co robi wojsko! Dlaczego pozwolili uciec tym rewolucjonistom?

— Czy Jego Wysokość spodziewał się powstania? — spytała Theola.

— Mówił mi o jakichś problemach — odrzekła Katarzyna — ale nie przypuszczałam, że moje życie może znaleźć się w niebezpieczeństwie!

Wydała okrzyk przerażenia.

— Och, Theolo, żałuję mojego przyjazdu tutaj! Szkoda, że nie jestem teraz w Anglii! Boję się, słyszysz? Boję się!

— Wszystko będzie dobrze — starała się uspokoić ją Theola. — Król zaopiekuje się tobą! Przecież zabiera cię w bezpieczne miejsce. Z pewnością będzie go chronić straż przyboczna.

— Tak, oni wszyscy są Austriakami — powiedziała Katarzyna z ulgą w głosie, — Król specjalnie ich dobierał i zawsze może na nich polegać.

— W takim razie będziesz bezpieczna — zapewniła ją Theola — i wkrótce znów tu wrócisz.

— Dokąd mamy jechać? — wykrzyknęła Katarzyna. — A jeśli zostanie ranna?

Była blada i drżała ze strachu.

— Jego Wysokość bez wątpienia zaopiekuje się tobą — powtórzyła Theola.

Katarzyna już miała odpowiedzieć, gdy z salonu dobiegł głos wuja.

— Katarzyno! Jesteś gotowa?

— Idę, papo — odparła Katarzyna, biorąc rękawiczki, i bez słowa pożegnania wybiegła z sypialni do salonu.

— Pospiesz się! — Theola słyszała ostry głos wuja. — Król czeka. Doprawdy, dlaczego kobiety potrzebują tyle czasu, żeby się przebrać!

— Jedziesz z nami, papo? — zapytała Katarzyna.

— Oczywiście — odrzekł książę. — Rusz się wreszcie! Konie stoją przy bocznym wejściu.

Wyszli z salonu, gdy wymawiał te słowa. Głos oddalił się i zamarł. Theola stała wśród bałaganu, jaki pozostawiła po sobie Katarzyna. Jej suknia, halki, pantofelki, białe rękawiczki i kwiaty z włosów znalazły się na podłodze. Na krześle leżał różowy kostium do konnej jazdy, który Theola wyjęła z szafy. Szuflady toaletki były otwarte, przybory toaletowe porozrzucane. Katarzyna szukała swojej biżuterii. To co znalazła, wepchnęła do kieszeni kostiumu.

Theola zaczęła automatycznie sprzątać i układać rzeczy na miejsce. Zastanawiała się, dokąd zabrano króla i Katarzynę. Doszła do wniosku, że zapewne do Grecji. Zanthos leżało zaledwie dwie godziny drogi od granicy. Gdyby ktoś chciał jechać do Albanii, musiałyby stracić o wiele więcej czasu, poza tym droga byłaby znacznie trudniejsza.

Przed przyjazdem do Kavonii przestudiowała mapę. Cały kraj otaczały góry, ale szczyty po stronie Albanii były wyższe i mniej dostępne. Zapewne dlatego Turcy nigdy nie myśleli o przyłączeniu Kavonii do Imperium Otomańskiego.

Król mógłby jeszcze wsiąść na statek w Khevei. Jednak rewolucjoniści, którzy musieli brać pod uwagę taką możliwość, zatrzymaliby go zapewne na głównej drodze prowadzącej do portu.

Ktoś inteligentny, myślała Theola, musiał zdecydować, że jedyną szansę ucieczki stanowi jazda bezdrożami. Zastanawiała się, ile osób jechało w grupie, w której znajdowali się Katarzyna i książę. Nie przeszkadzało jej, że pozostawiono ją samą.

Należało się tego spodziewać, myślała. Zresztą, jak słusznie zauważył książę, była Angielką, więc rewolucjoniści nie powinni jej zastrzelić. O ile będzie miała czas, by im o tym powiedzieć.

— Najlepiej byłoby, gdybym owinęła się flagą narodową — powiedziała sobie z uśmiechem.

Potem pomyślała, że sytuacja, w której się znalazła, wcale nie jest zabawna. Raczej przerażająca. Z drugiej strony, chociaż książę nie dbał o siostrzenicę, z całą pewnością kazał komuś zaopiekować się nią. Na dworze było przecież wielu urzędników i dworzan oraz ich żony. Nikt z nich nie chciałby obrazić swojej przyszłej królowej, zaniedbując jej kuzynkę i damę dworu.

Nie ma sensu wychodzić, pomyślała rozsądnie Theola. Wszyscy wiedzą, że tu jestem, Kiedy sytuacja na zewnątrz wyjaśni się, ktoś powie mi, co mam robić.

Posprzątała pokój Katarzyny i weszła do salonu. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może zwiedzić królewskie apartamenty. Pokoje były ze sobą połączone, dzięki czemu król i królowa nie musieli przechodzić przez korytarz, na którym zawsze stały strażę. Cichutko, by nie przyłapano jej na niewłaściwym zachowaniu, otworzyła drzwi, przez które książę wszedł do apartamentu Katarzyny. Ujrzała bardzo miły przedpokój; był niewielki, lecz pełen przepięknej miśnieńskiej porcelany.

Theola przyrzekła sobie, że przy innej okazji obejrzy dokładniej jego zawartość. Teraz była na wyprawie odkrywczej. Otworzyła drzwi po drugiej stronie. Prowadziły do salonu króla. Był znacznie większy niż salon królowej i znacznie bardziej ponury. Znajdowało się w nim ogromne pozłacane biurko, na którym stał imponujący złoty kałamarz.

Dwie ściany zdobiły gobeliny; na dwóch pozostałych wisiały portrety Habsburgów. Wszyscy sprawiali wrażenie bardzo nadętych; na ich twarzach widniała tak charakterystyczna również dla króla Ferdynanda pogarda.

Wśród tych portretów znajdował się również wizerunek cesarzowej Elżbiety. Mówiono o niej jako o najpiękniejszej kobiecie w Europie i Theola zgadzała się z tym. Z Wiednia dochodziły jednak pogłoski, że na zbyt oficjalnym i sztywnym dworze wiedeńskim była bardzo nieszczęśliwa. Theola patrzyła na uroczą twarz cesarzowej. Teraz rozumiała jej problemy. Być może Franciszek Józef był równie nadęty jak król Ferdynand.

Przeszła przez pokój i zbliżyła się do biurka. Zastanawiała się, czy król kiedykolwiek podpisał przy nim jakieś ułaskawienie. Dwór był całkowicie odizolowany od narodu. Wiedziała to od chwili przyjazdu do Kavonii. Nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu ubogiego domu, do którego Zabrała ranne dziecko. Wąskie, brudne ulice, domy z zamkniętymi okiennicami i cisza mocno kontrastowały z tym, co działo się w pozostałych częściach miasta.

Żałowała, że nie miała okazji porozmawiać z kapitanem Petlosem o wydarzeniach owego dnia, ale od przyjazdu do Zanthos nie udało się jej ani razu przebywać z nim sam na sam.

Kapitan bez wątpienia już wówczas, gdy Alexius Vasilas przyszedł zabrać dziewczynkę, wiedział, kim on jest. Pamiętała, jak przyciszonym głosem wymawiał nie przeznaczone dla jej uszu słowa:

— Zwariowałeś? Jeśli zostaniesz rozpoznany, zastrzelą cię!

Kapitan Petlos również otrzymał rozkaz strzelania do rewolucjonisty, jednak tamten go nie posłuchał. Udawał nawet, iż jest ojcem dziecka.

Pomyślała, że może Alexius Yasilas naprawdę jest ojcem dziewczynki, jednak szybko uznała to za mało prawdopodobne. Dziewczynka miała dość pospolity wygląd. Jak każde dziecko wydawała się urocza, ale brakowało jej owej olśniewającej urody, jakiej należałoby się spodziewać po córce takiego ojca.

Skoro nie wiązały go z przypadkowo potrąconym na ulicy dzieckiem więzy pokrewieństwa, dlaczego przejął się jego losem? Mogło być tylko jedno logiczne wytłumaczenie — czuł się odpowiedzialny za ludzi, którzy go popierali.

Wszystko to było zadziwiające. Vasilas musiał mieć po swojej stronie znaczną liczbę Kavończyków, skoro tak bardzo przestraszył króla, iż ten zamiast zostać w pałacu i zebrać swoje wojska, uciekł.

Zegar na kominku wybił godzinę. Zrobiło się późno. Minęła jedenasta. Nikt nie przyszedł, aby ją odszukać i zaczęła zastanawiać się, czy wuj nie zapomniał wspomnieć o niej dworzanom i urzędnikom dworskim. Albo poszli już spać, albo opuścili budynek.

Theola nie pomyślała o tym przedtem. Czy to możliwe, że wszyscy wyjechali? Raczej nie, chociaż teraz, kiedy taka myśl przyszła jej do głowy, pałac wydał się jej nienaturalnie cichy. Podeszła do okna i odsunęła ciężkie aksamitne zasłony,

Z wychodzących na ogród okien pokoi królewskich mogła zobaczyć jedynie niewyraźne zarysy zdobiących taras rzeźb i pełne gwiazd niebo.

Stała patrząc w górę i myślała, jak mało znaczący musi być dla rozgwieżdżonych niebios świat leżący w dole. Może niebiosa znajdowały się na odległych gwiazdach i porozumienie między nimi było niemożliwe. A jednak czuła bliską obecność ojca i matki.

Była niedaleko Grecji, kraju, który jej ojciec tak bardzo ukochał. Jakże mógłby o tym nie wiedzieć.

— Cokolwiek się stanie, tato — powiedziała Theola — nie wolno mi się bać. Nie będę tchórzem — przyrzekła. — Nie będę krzyczała, nawet jeśli zostanę ranna.

Katarzyna nie wykazała się odwagą, choć żołnierze eskortujący ją i króla Spodziewali się zapewne, że para królewska mężnie stawia czoło wszelkim niebezpieczeństwom.

— Może powinnam zobaczyć, czy ktoś jest w pałacu — powiedziała do siebie Theola i wróciła na środek pokoju.

Podeszła do biurka króla, gdy nagle usłyszała dochodzący z korytarza odgłos ciężkich kroków. Stała w bezruchu i słuchała. W następnej chwili podwójne drzwi w dalekim końcu pokoju otworzyły się gwałtownie. Zobaczyła kilku żołnierzy z uniesionymi muszkietami.

Serce skoczyło Theoti w piersi, jednak zmusiła się; by stać spokojnie i trzymać głowę dumnie uniesioną do góry. Żołnierze rozejrzeli się po pokoju, jakby kogoś szukali. Mieli na sobie mundury armii kawońskiej. Zamierzała już do nich przemówić, gdy pojawił się ktoś jeszcze.

Theola wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Trudno jej było uwierzyć, że to Alexius Vasilas. Zapomniała, co miała powiedzieć. Patrzyła bez słowa na mężczyznę, który podszedł do niej.

— Gdzie jest król? — zapytał po niemiecku.

Bez wątpienia rozpoznał ją.

— Gdzie jest król? — zapytał ponownie, tym razem po angielsku.

— Opuścił pałac — odpowiedziała Theola.

— Kiedy?

— Co pan tu robi i dlaczego jest pan tak ubrany? — odpowiedziała pytaniem.

— Reprezentuję naród Kavonii — odrzekł — i jestem dowódcą armii.

Mówił z niecierpliwością w głosie, jakby wcale nie miał ochoty odpowiadać na jej pytania. Następnie, zanim Theola zdążyła się odezwać, powtórzył:

— Muszę panią zapytać, o której godzinie król opuścił pałac.

— Dość dawno temu.

— Godzinę temu, dwie? — pytał natarczywie Alexius Vasilas i Theola spojrzawszy na zegar, oświadczyła po chwili namysłu:

— Około półtorej godziny temu. Nie jestem pewna. Prawdę powiedziawszy, nie widziałam jego odjazdu.

— Jak sądzę, jego przyszła żona wyjechała razem z nim?

— Tak.

— Zostawili panią samą! Dlaczego?

— Nie jestem nikim ważnym — odpowiedziała Theola. — Poza tym mój wuj był pewien, że jako obywatelka brytyjska będę bezpieczna.

— Naturalnie — zapewnił ją Alexius Vasilas. W jego głosie pobrzmiwała nutka sarkazmu, a usta wykrzywiły się lekko. — Pani rodacy nie zajmowałiby się naszymi problemami, nawet gdyby o nich wiedzieli. Ale rzeczywiście, obywatelka brytyjska nie ma się czego obawiać.

— Dziękuję panu za to zapewnienie.

— Będzie pani bezpieczna, ale pozostanie pani w swoim pokoju, a wydaje mi się, że nie znajdziemy się w nim w tej chwili.

— Mój pokój sąsiaduje z pokojem królowej — odrzekła Theola.

— W takim razie pozostanie pani w apartamencie królowej — oznajmił Alexius Vasilas. — Zajmę się pani sprawą później. Do tego czasu proszę pozostać w wyznaczonych dla pani pokojach.

Mówił w taki sposób, jakby rozkazywał nowemu rekrutowi. Czuła, że znowu patrzy na nią z niechęcią i pogardą, więc dygnawszy odwróciła się i z wysoko podniesioną głową wyszła do przedpokoju.

Słyszała jeszcze, jak Alexius Vasilas ostrym głosem wydawał rozkazy, Choć nie potrafiła ich zrozumieć, domyślała się, czego dotyczyły. Zamierzał pochwytać króla i Katarzynę i wysyłał za nimi żołnierzy.

Weszła do salonu królowej, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na krześle. Najwyraźniej Alexius Vasilas dokonał zamachu stanu, skoro, jak mówił, znaczna część armii znajdowała się pod jego rozkazami. W takim razie król mógł polegać jedynie na austriackich żołnierzach, W armii było jednak, zgodnie z tym, co powiedział jej kapitan Petlos, sporo najemników. Należało się spodziewać, że będą lojalni raczej wobec panującego monarchy; nie przyłączą się do powstania. Ponadto istniała możliwość interwencji ze strony króla Grecji, Jerzego, który być może zechce poprzeć swego sąsiada.

Wiele krwi zostanie przelanej, myślała Theola. Myślała o, tym, że straszne będzie, jeśli zamiast uroczystości weselnych, kwiatów, flag i dekoracji, miasto doświadczy okropności wojny domowej. Z pewnością nie wszyscy Kavończycy popierają Alexiusa Vasilasa. Wielu, zwłaszcza kupcy, rzemieślnicy i ci, którzy dostarczali na dwór luksusowe towary, mogłoby wiele stracić, gdyby zrzuceno z tronu króla, który prowadził rozrzutny styl życia.

— Nienawidzę wojen... wszystkich wojen! — powiedziała Theola.

Zastanawiała się, dlaczego przypominający swym wyglądem Apolla Alexius Vasilas nie miałby rządzić, tak jak ów bóg — bez armii, bez marynarki wojennej, jedynie siłą swego wzbudzającego miłość piękna.

Siedziała na krześle. Czas płynął. Było już późno, ale bała się udać na spoczynek. A jeśli Alexius Vasilas będzie chciał znowu z nią porozmawiać? Czułaby się zażenowana, gdyby chciał się z nią zobaczyć, a ona była w łóżku.

Jednocześnie czuła się bardzo zmęczona. Przez cały dzień usługiwała Katarzynie, poza tym przeżyła szok po tym, co się wydarzyło. Chociaż starała się z tego śmiać, bała się o swoją przyszłość. Wszystko to sprawiło, że była całkowicie wyczerpana.

Drzemała na krześle, gdy rozległo się pukanie. Drzwi otworzyły się. Wstała, lecz zamiast Alexiusa Vasilasa w drzwiach pojawiła się stara pokojówka, która usługiwała Theoli od chwili jej przyjazdu do pałacu. Miała na imię Magara. Po tylu godzinach samotności jej widok bardzo ucieszył Theolę.

— Magara! — wykrzyknęła, — Tak się cieszę, że przyszedłaś! Co się dzieje? Co się wydarzyło poza pałacem?

— Generał mnie tu przysłał, Fraulein — odpowiedziała.

— Generał?

— Generał Vasilas, Fraulein.

— Więc on jest generałem? — spytała Theola.

— Jest dowódcą armii, która przejęła miasto. — Magara uśmiechnęła się. — To dla nas wspaniała nowina. Jesteśmy tacy szczęśliwi! Modliliśmy się, żeby w końcu nadszedł ten dzień!

— Chcieliście rewolucji? — spytała z niedowierzaniem Theola.

— Pragnęliśmy, aby Alexius Vasilas zajął należne mu miejsce, Fraulein.

Nagle pokojówka popatrzyła na nią ze strachem, jakby przeraziła się, że powiedziała za dużo.

— Nie powinnam tak mówić — odezwała się cicho. — Fraulein musi mi wybaczyć, zapomniałam się.

— Wolę znać prawdę.

— Generał kazał mi zostać tutaj i pilnować panienki.

— Więc nie chce rozmawiać ze mną?

— Nie, Fraulein. Generał jest bardzo zajęty. Nie ma go w tej chwili w pałacu.

Ponownie rozległo się pukanie i Magara poszła otworzyć drzwi.

— Nim tu przyszedłam, kazałam przynieść dla panienki coś ciepłego do picia.

— To bardzo miło z twojej strony — podziękowała Theola.

Kiedy Magara zabierała napój od stojącej w drzwiach osoby, Theola zauważyła postawione przy wejściu do jej pokoju stráže.

Jestem więźniem, przeszło jej przez głowę. Jednocześnie pomyślała, że generał Vasilas postąpił bardzo szlachetnie, przysyłając pokojówkę, by jej usługiwała.

Wypiła ciepły napój. Podziałał na nią krzepiąco i uspokajająco. Teraz, kiedy Magara była z nią, nie musiała się już niczego obawiać.

— Proszę iść do łóżka, Fraulein — rzekła Magara. — Jutrzejszy dzień będzie pełen wydarzeń; może nawet będą jakieś walki.

— Och, mam nadzieję, że nie! — wykrzyknęła Theola.

— Ja również mam taką nadzieję — zapewniła Magara. — Kiedy byłam dzieckiem, mój ojciec zginął podczas rewolucji. Nasz dom spłonął, mój malutki braciszek zmarł z zimna podczas ucieczki w góry.

— Jak myślisz, czy król ma dość armii, by walczyć z generałem Vasilasem?

— Nie wiem, Fraulein — odpowiedziała Magara. — Dlaczego nie wyjechała panienka ze swymi angielskimi krewnymi?

Theola uśmiechnęła się.

— Po prostu nie chcieli wziąć mnie ze sobą. Król spieszył się i mógł zabrać tylko lady Katarzynę i księcia.

Zabrzmiało to trochę jak zarzut i Theola dodała szybko:

— Zapewne w pałacu jest mnóstwo osób, które mogłyby się mną opiekować.

— Niestety, wiele z nich już wyjechało, Frauleina i reszta się pakuje. Generał rozkazał im opuścić pałac.

— Wszystkim?

— Wszystkim Austriakom, Fraulein, to jest wszystkim poza służbą.

Theola westchnęła głęboko.

Alexius Vasilas nie stosował łagodnych metod.

— Wyjeżdżają bez sprzeciwu? — zapytała po chwili, myśląc o pięknych, ozdobnych mundurach, noszonych przez urzędników pałacowych.

— Wszyscy złożyli swoje szpady i oddali broń, która była w ich posiadaniu. Znajduje się teraz na środku korytarza, złożona w ogromny stos. Strzegą jej strażę.

Theola nie odpowiedziała i po chwili Magara odezwała się tonem angielskiej niani:

— Niech no panienka teraz pójdzie i położy się do łóżka. Panienka będzie spała w łóżu królowej, a ja, jeśli panienka pozwoli, zajmę łóżko panienki.

Theola chciała zaprotestować, powiedzieć, że łóżko królowej jest dla niej zbyt wspaniałe, ale zmieniła zdanie. Magara nigdy nie ośmieliłaby się nadużywać swojej pozycji. Mogła spać jedynie wówczas, gdy ona pozwoli korzystać jej z sypialni damy dworu.

— Ależ oczywiście, Magaro — powiedziała głośno. — Tak będzie najrozsądniej.

Wydawało jej się, że nie zaśnie, lecz dzięki kojącej mocy ciepłego napoju odpłynęła w nieświadomość prawie w tym samym momencie, w którym złożyła głowę na poduszce.

Przebudziła się, zaskoczona odgłosem żołnierskich butów na bruku pod oknami. Dobiegały ją ostre komendy, wydawane przez oficerów. Zrozumiała, że to zmiana warty. Musiała być siódma rano.

Miała zamiar podejść do okna, ale do pokoju weszła Magara z tacą w rękach.

— Przypuszczałam, że żołnierze zbudzą panienkę — powiedziała — więc przyniosłam śniadanie.

Theola spojrzała na tacę. Zobaczyła świeże, chrupkie bułeczki, krążek złocistego masła i plaster miodu. Czuła zapach kawy. Podano jej dokładnie takie samo śniadanie, jakie dostawała każdego ranka od dnia przyjazdu do pałacu.

Magara, jakby wyczuwając jej zdziwienie, powiedziała;

— Kuchnia pracuje normalnie. Wszyscy kucharze, z wyjątkiem głównego szefa, są Kavończykami.

— A główny szef? — zainteresowała się Theola.

— Zniknął. Na pewno pojechał z królem. To był bardzo potulny człowiek.

Theola roześmiała się.

— Co się dzieje, Magaro? — zapytała, nalewając sobie kawę.

— Wiele rzeczy się wydarzyło, Fraulein. Wszędzie są żołnierze, a rozkazy wydają nowi oficerowie.

— Zapewne są Kavończykami.

— To zwolennicy generała, Fraulein, którzy byli z nim, kiedy jeszcze ukrywał się w górach.

— Więc ukrywał się w górach?

— Czasami schodził do miasta, ale było to bardzo niebezpieczne i baliśmy się o niego, ilekroć go widzieliśmy.

— Wiedzieliście, że tu był?

— Przynosił nam nadzieję, Fraulein. Nadzieję na wolność!

Theola posmarowała bułkę masłem i zapytała:

— Czy generał jest żonaty?

— Nie, Fraulein. Zawsze myśleliśmy, że ożeni się ze swoją kuzynką, księżniczką Ateną Yasilas. Ale czy mężczyzna może myśleć o małżeństwie, gdy nie ma własnego domu, a za jego głowę wyznaczono cenę?

— Austriacy obiecywali pieniądze za wydanie go? — zapytała Theola.

— Bardzo dużo pieniędzy! Człowiek, który by je dostał, byłby bogaty do końca swoich dni — odrzekła Magara. — Nikt jednak nie zdradziłby Alexiusa Vasilasa. On był naszym jedynym przywódcą, naszą jedyną nadzieją.

— A teraz? — spytała Theola.

— Wszyscy jesteśmy bardzo szczęśliwi, ale i boimy się. Tak, boimy się. Nie mamy dość broni, dość dział, by się bronić.

Theola milczała i po chwili Magara dodała z przejęciem w głosie:

— Jesteśmy bardzo biedni, Fraulein. Nie mamy pieniędzy. Pistolety, naboje, muszkiety i działa są drogie, bardzo drogie! A jednak każdego roku dawaliśmy tyle, ile tylko mogliśmy.

— To znaczy, że zbieraliście na to od dawna? — zapytała.

— Od dziewięciu lat, Fraulein. Odkąd Alexius Vasilas wrócił do Kavonii.

— Alexius Vasilas wyjeżdżał z Kavonii?

— Gdy król Ferdynand objął tron, jego matka i on zostali skazani na wygnanie. Nie zrobili niczego złego. On był tylko chłopcem, lecz król bał się, że ludzie pójdą za Vasilasem.

— Więc skazano ich na banicję — westchnęła Theola.

— Księżna zmarła chyba we Włoszech. Alexius Vasilas stał się dorosłym mężczyzną i wrócił.

— Dziewięć lat temu?

— Tak, Fraulein. Miał dwadzieścia jeden lat. Kiedy dowiedzieliśmy się, że tu jest, w sercach wszystkich

Kavończyków wzrosła nadzieja. To było jak promyk światła w ciemności!

Tak, to prawda, myślała Theola. Alexius Vasilas, niczym Apollo, przyniósł światło ludziom, którzy mu zaufali.

Trudno było spokojnie uleżeć w łóżku, gdy wokół działo się tyle rzeczy, w których chciała brać udział. Jednak gdy się ubrała, pokojówka powiedziała jej, że nie może opuszczać salonu.

— Czy wolno mi przynajmniej wyjść i zobaczyć, co się dzieje na dziedzińcu, po drugiej stronie pałacu?

Magara spytała strażników, lecz ci odmówili.

— Mają wyraźne rozkazy, Fraulein. Nie wolno panience wychodzić z pokoju.

— Rozumiem — skinęła głową Theola.

Mimo to była rozczarowana. Ciche, pełne słońca ogrody, które widziała z okna, stanowiły nader skromne zadośćuczynienie za to, że nie mogła być świadkiem wydarzeń, rozgrywających się po drugiej stronie ogromnego budynku.

Nie miała nic do roboty. Próbowwała czytać znajdujące się w salonie książki, ale trudno jej było się skoncentrować. Myślała tylko o rewolucji.

Kilkanaście razy posyłała Magarę na dół, aby ta spróbowała dowiedzieć się czegoś. Pokojówka wracała ze skrawkami informacji, które Theola musiała

interpretować i składać jak fragmenty układanki, by dały razem obraz jakiejś całości.

— Wszyscy Austriacy wyjechali, Fraulein, co do jednego! — wykrzyknęła Magara. — Damy płakały i zawodziły, a panowie przeklinali!

— Dokąd pojechali?

— Generał zapewnił im okręt, który zabierze ich do Neapolu. Najbardziej irytowało ich, że mogli zabrać ze sobą tak niewiele dobytku. Wielu z nich bardzo wzbogaciło się od przyjazdu do Kavonii.

— W jaki sposób? — spytała Theola.

— Tylko nieliczni nie brali łapówek, Franiem.

— Ale kto dawał im łapówki i za co?

— Właściciele sklepów, wytwórcy, ludzie z innych krajów, przywożący towary, które mogłyby interesować króla. Nikt nie mógł dostać się przed jego oblicze, jeśli nie pomagali mu adiutanci, sekretarze Jego Wysokości i wielu innych ludzi!

— Cóż, oby te rzeczy zostały dobrze wykorzystane — powiedziała Theola.

— Będą. Panienska może być tego pewna. Każdy, kto okradłby dom czy jakiegokolwiek inne miejsce, zostanie surowo ukarany. Tak rozkazał generał.

— Czy go posłuchają? — spytała, przypominając sobie opowieści o żołnierzach plądrujących, palących i niszczących podbite kraje.

— Posłuchają go, bo on rozumie ich uczucia i wie, ile przecierpieliśmy przez wszystkie te lata — zapewniła ją Magara.

Stopniowo Theola zaczynała rozumieć, że słowa Magary o cierpieniu w najmniejszym stopniu nie były przesadą.

Każdy, kto miał w Kavonii jakąś posiadłość lub dom, musiał co roku oddawać połowę swoich zbiorów i połowę inwentarza rządcy, reprezentującemu króla.

Młodzi mężczyźni byli w wieku lat siedemnastu wcielani do armii, a jeśli rodzice chłopca byli za starzy, żeby pracować na roli, ich ziemię konfiskowano.

Jedzenie było drogie i mieszkańcy miast często przymierali głodem. Nie zarabiali dość, by zapłacić za żywność. Ceny były wygórowane, ponieważ handlarze musieli wpłacać ogromne sumy za wynajmowanie swoich stoisk.

Zarządzanie krajem podporządkowane było jedynie korzyściom króla. Gdy tylko czegoś zapragnął, choćby pałacu czy domku myśliwskiego w górach, który podobno był już na ukończeniu, pieniądze na ten cel zbierano, ściągając podatki prawie wyłącznie z chłopów.

Nic dziwnego, że traktowali Alexiusa Vasilasa jak wybawiciela, który zerwał ich kajdany. Oddał im wolność, którą utracili w chwili, gdy na tron wstąpił austriacki król.

Według słów Magary, całe Zanthos świętowało.

— Ludzie tańczą i śpiewają cały dzień — powiedziała. — Nawet żołnierze noszą za uszami i w czapkach kwiaty, a generał zapewnił jedzenie dla tych, którzy są zbyt biedni, by je kupić.

To straszne, że nie mogę tego zobaczyć ani brać w tym udziału, myślała Theola.

Zasiadła do podanej przez Magarę kolacji i chociaż była wspaniale przyrzadzona, nie miała apetytu. Po kilku kęsach odsunęła talerz.

— Panienska nie jest głodna? — spytała pełnym wyrzutu głosem Magara.

— Chciałabym zobaczyć się z generałem — oznajmiła Theola. — Nie mogę siedzieć w tym zamknięciu w nieskończoność.

— Jest bardzo zajęty, Fraulein. Może jutro znajdzie czas, aby z panienką porozmawiać.

Theola miała wrażenie, że jutrzejszy dzień również przesiedzi samotnie w tym luksusowym i imponującym więzieniu. Nie myliła się. Następny dzień niczym nie różnił się od poprzedniego.

— Co się dzieje? Powiedz mi, co się dzieje, Magaro — błagała.

— Z tego, co zrozumiałam, Fraulein — oznajmiła Magara po podaniu śniadania — król dotarł do granicy i skoncentrował tam swoje wojska.

— Tam, to znaczy gdzie?

— Na granicy Kavonii z Grecją, Fraulein, Tak nam powiedział jeden z żołnierzy, ale on sam też wie niewiele. Generał nie wszystkim ufa.

— Szkoda, że nie ufa mnie — powiedziała Theola. — Postaraj się dowiedzieć czegoś więcej, Magaro.

Pokojówka robiła wszystko, co było w jej mocy, mimo to prawie nic nie udało jej się dowiedzieć.

— Czy toczą się jakieś walki? — zapytała Theola.

— Jak mi się zdaje, była jakaś potyczka pomiędzy najemnikami, którzy chcieli przyłączyć się do króla, a Kavończykami, którzy stawili im czoło, ale nie było to nic poważnego.

Później, po południu, oznajmiła Theoli:

— Generał rozkazał wszystkim ludziom mieszkającym poza Zanthos, aby przybyli do miasta. Mówi, że tu będą bezpieczniejsi. Teraz chłopci zaganiają swoje trzody do miasta. Zbierają się na targowisku.

— Dlaczego to robi?

Magara nie zdołała oświecić jej w tym względzie. Była mądrą kobietą, lecz potrafiła jedynie zdawać relacje z tego, co widziała i słyszała. Theola musiała sama głowić się nad powodami decyzji generała.

Pod wieczór, już po kolacji, Theola usłyszała dobiegający z zewnątrz płacz. Noc była ciepła. Wyrzała przez okno, zastanawiając się, skąd może dochodzić,

— Słyszę jakieś dzieci — powiedziała do zbierającej naczynia ze stołu Magary.

— Tak, Fraulein. W pokoju pod nami umieszczono dzieci.

— Dzieci? — zdziwiła się.

— Kilkoro zgubiło się lub zostało rannych podczas walk.

— Nie wiedziałam, że były walki.

— Niezbyt zacięte, Fraulein. Kiedy generał wkroczył do miasta, austriackie straże zaczęły do niego strzelać. Jednak gdy zobaczyli, ilu żołnierzy rzuciło służbę królewską, poddali się albo uciekli.

— I w walce raniono dzieci? — zapytała Theola w zadumie, jakby mówiła sama do siebie.

— Generał kazał umieścić je tutaj do czasu, aż znajdą się ich rodzice. Nie jest ich dużo.

Zabrała tacę.

— Jeśli panienska nie ma dla mnie nic więcej do roboty, chciałabym wyjść. W mieście organizowane są tańce i można popatrzeć na różne uroczystości.

— Naturalnie, Magaro — zgodziła się Theola. — Baw się dobrze! Chciałabym móc pójść z tobą.

— To by się nie spodobało generałowi, Fraulein — odrzekła Magara.

Dygnęła i ruszyła do wyjścia. Zapukała w drzwi i strażnicy wypuścili ją.

Theola westchnęła. Jeśli generał pragnął ukarać ją za to, kim była, udało mu się. Nie mogła znieść samotności i braku wieści o sprawach dziejących się poza ścianami tych dwóch barokowych pokoi.

Tata wstydziłby się za mnie, że nie potrafię sama dać sobie rady i histeryzuję, pomyślała. Podeszła do okna i rozsuneła zasłony. Gdy to uczyniła, niebo rozjaśnił nagły błysk. Nad miastem zapłonęły sztuczne ognie. Od czasu do czasu pojawiał się kolejny błysk. Fajerwerki w całej okazałości można było podziwiać tylko z drugiej strony pałacu.

Spojrzała na rozgwieżdżone niebo, potem na ogrody. Czowała zapach kwiatów.

Z dołu znowu dobiegł ją płacz dzieci. Tym razem wydawał się bardziej uporczywy niż poprzednio. Właściwie płakało jedno dziecko. Przecież ktoś chyba musi się nimi zajmować, powiedziała sobie. Słuchała, ale płacz nie

osłabł. Najwyraźniej nikt nie wziął dziecka na ręce i nie uspokoił go. Nie wierzyła, by generał zostawił dzieci bez opieki. Ktokolwiek miał się nimi zajmować, nie robił tego zbyt dobrze.

Zaczęła się zastanawiać, czy mogłaby się jakoś do nich dostać. Pamiętała, że drzwi pokoju, który poprzednio zajmowała, wychodziły na boczne przejście, a nie na korytarz, jak drzwi pokojów króla i królowej. Może generał zapomniał postawić strażę przed drzwiami pokoju damy dworu.

Przeszła do pokoju Magary. Drzwi prowadzące do bocznego przejścia nie były zamknięte. Otworzyła je powoli, cicho. Na zewnątrz nie było straży. Wyszła, delikatnie zamykając za sobą. Doszła do głównego korytarza, lecz po drugiej stronie znajdowało się kolejne przejście. Na szczęście także nie było strzeżone.

Na palcach podeszła do miejsca, gdzie przejście krzyżowało się z korytarzem i wyjrzała zza rogu. Żołnierze trzymający wartę przed drzwiami salonu byli zajęci rozmową. Stali dość daleko, a korytarz był ciemny.

Zdjęła pantofelki i trzymając je w dłoniach przebiegła korytarz. Dotarłszy na drugą stronę stanęła, czekając z niepokojem. Nie usłyszała nic, poza dochodzącą z oddali rozmową żołnierzy. Nie zauważyli jej.

Teraz musiała znaleźć drogę na dół. Nie było to trudne. Ruszyła przed siebie, oddalając się od środka pałacu, gdzie znajdowała się główna klatka schodowa. Minęła kilka korytarzy i natrafiła na boczne schody. Wiszące na ścianach portrety austriackich monarchów wskazywały, że schodów tych używali urzędnicy pałacowi.

Szybko zbiegła na dół. Natrafiła na kolejne nie strzeżone korytarze. Miała dobrą orientację kierunku, więc bez trudu odnalazła drogę do pokoju, znajdującego się bezpośrednio pod apartamentem królowej.

Podświadomie spodziewała się także i na tym piętrze zobaczyć żołnierzy. Szła więc powoli, ukryta w cieniu. Rzeczywiście, na korytarzu stał wartownik, ale był zwrócony w stronę hallu, gdzie zapewne rozstawiono inne strażę. Nie sądziła, by żołnierze wyznaczeni do wart w pałacu brali swoje obowiązki nazbyt poważnie. Przecież pilnowali tylko dzieci i jej.

Teraz wyraźnie słyszała płaczące dzieci. W chwilę później była już z nimi. Pomieszczenie, które dawniej pełniło zapewne funkcję dużego gabinetu, przekształcono w sypialnię. W środku znajdowały się trzy pojedyncze łóżka, trzy rozłożone na podłodze materace i dziecinne łóżeczko ze starannie wymalowanym na nim herbem królewskim.

W pokoju nie było śladu dorosłej osoby. Wszystkie dzieci płakały. Obeszła je, aż znalazła powód płaczu.

Najmocniej płaczące dziecko miało niedbale obandażowaną głowę i bandaże zsunęły się mu na oczy. Gdy tylko Theola poprawiła opatrunek, przestało płakać, przytuliło się do niej i zaczęło powtarzać:

— Mama! Ja chcę do mamy!

— Mama wkrótce przyjdzie — uspokajała je Theola. — Postaraj się zasnąć. Mama chciałaby, żebyś odpoczął.

W następnym łóżku leżała mała dziewczynka. Bandaże na jej rękach zaplątały się w pościel i mała starała się uwolnić. Dziecko w łóżeczku było z całą pewnością głodne. Ktoś włożył mu do ust butelkę, ale butelka wysunęła się, a dziecko było za małe, by podnieść ją z powrotem do buzi.

Podając dziecku butelkę Theola żałowała, że nie może podgrzać mleka, lecz głodne dziecko ssało zachłannie, nie zwracając uwagi na temperaturę jedzenia. Ostrożnie, by nie opadła ponownie, oparła butelkę o poduszkę. Przeszła do kolejnych łóżek.

Pozostałe dzieci płakały, bo słyszały wokół siebie płacz i bały się. Uspokajała je, przytulała i mówiła do nich. Obiecywała im szybki powrót do domów i do matek. Przekonywała, że dopóki to nie nastąpi, muszą zachowywać się grzecznie. Wkrótce w pokoju zapanowała cisza; większość dzieci zasnęła.

Theola sprawdzała, czy bandaże na głowie chłopca trzymają się, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Odwróciła się i zobaczyła stojącego w nich żołnierza. Przyglądał się jej.

— Dzieci płakały — powiedziała po kawońsku — więc przyszedłam zaopiekować się nimi.

Mężczyzna milczał i nadal wpatrywał się w nią.

— Teraz czują się już dobrze — ciągnęła Theola — ale czy ktoś nie powinien być tu z nimi?

— Ona poszła na tańce — odpowiedział żołnierz. Mówił niewyraźnie i Theola pojęła, że jest pijany.

Czapka zsunęła mu się na tył głowy. Ledwie trzymał w ręku muszkiet. Guziki jego kurtki były porozpinane.

— No cóż... dzieci chyba będą spokojne... do czasu, kiedy opiekunka wróci — powiedziała.

Ponownie pełnym wątpliwości wzrokiem spojrzała na żołnierza. Jej zdaniem nie był człowiekiem, któremu można powierzyć opiekę nad dziećmi.

Krępy trzydziestoletni mężczyzna miał ciemną skórę i zbyt długie jak na żołnierza włosy. Zapewne jeden ze zwolenników generała Vasilasa, który

nigdy przedtem nie nosił munduru. Po raz ostatni spojrzała na dzieci. Leżały cichutko, a maleństwo zasnęło, ssąc butelkę.

Podeszła do drzwi, mówiąc:

— Chyba będzie lepiej, jeśli wrócę do swojego pokoju. Żołnierz nie poruszył się. Słaniał się trochę na nogach, a w jego oczach dostrzegła coś dziwnego. Poczowała się nieswojo.

— Proszę mnie przepuścić — zażądała.

Nie uczynił najmniejszego gestu, by się przesunąć. Pomyślała, że jest zapewne bardzo pijany i nie rozumie jej słów. Gdy spróbowała prześlizgnąć się obok niego, rzucił na ziemię muszkiet i objął ją,

— Proszę mnie puścić! Jak pan śmie mnie dotykać? — krzyknęła. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że jest bardzo silny. Trzymał ją blisko siebie. Próbując uwolnić się z objęć żołnierza, poczuła jego przepełniony winem oddech. Jej wysiłki nie przynosiły żadnych rezultatów. Sposób, w jaki ją trzymał, uniemożliwiał ucieczkę.

Walczyła, próbując wywinąć się z uścisku, gdy ciągnął ją w stronę materaca. W chwilę potem upadła z krzykiem przerażenia. Rzucił się na nią. Myśląc, że chce ją pocałować, odwróciła twarz. Żołnierz jednak szarpnął jej suknię, rozrywając ją brutalnie.

Theola krzyczała. Jej piersi były teraz obnażone. Czuła, jak darł jej spódnice. Myślała z rozpaczą o tym, co za moment miało ją spotkać.

Nagle usłyszała huk wystrzału, który omal jej nie ogłuszył. Żołnierz upadł na nią. Pod ciężarem jego ciała na chwilę straciła przytomność. Potem ktoś ściągnął go z niej. Instynktownie zakryła dłońmi piersi. Z trudem mogła uwierzyć, że została uratowana.

Ciało leżącego jeszcze przed chwilą na niej mężczyzny zsunęło się na podłogę. Potem usłyszała ostry głos, mówiący po angielsku:

— Co pani tu robi? Dlaczego nie została pani we własnym pokoju?

Nadal leżała na materacu i spoglądała prosto w twarz Alexiusa Vasilasa.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Szok i przerażenie zrobiły swoje. Ujął ją za rękę i pomógł jej wstać, lecz nogi ugięły się pod nią. Oparła się o jego pierś.

— Rozkazałem, żeby pani pozostała w apartamentach królowej — powiedział ostro. — Dlaczego mnie pani nie posłuchała?

Czekał na odpowiedź i Theola odrzekła po chwili zmienionym głosem: — Dzieci... płakały.

Nie unosząc nawet głowy, wiedziała, że generał rozejrzał się dookoła i spostrzegł brak opiekunki.

— Rozkazałem, by ktoś nimi się zajął — w jego głosie słychać było gniew.

— Ta kobieta chyba... poszła na... tańce — wyszeptała Theola.

— Zajmę się tym — powiedział. — Czy może pani iść?

— Chyba... tak.

Spróbowała ruszyć z miejsca, potem poczuła, jak pokój wiruje jej przed oczami, a podłoga unosi się razem z nią do góry.

Jego ramiona uchroniły Theolę przed upadkiem.

Odzyskała świadomość, jak się jej wydawało, całe wieki później. Poczowała, że ktoś niesie ją po schodach na górę. W ramionach generała czuła się bezpieczna. Jej lęki uleciały, a umysł powoli odzyskiwał dawną jasność.

Uratował mnie, pomyślała. On... uratował mnie!

Nie otwierając oczu wiedziała, że dotarli do głównego korytarza na górnym piętrze. Słyszała, jak żołnierze stanęli na baczność, a potem jeden z nich otworzył drzwi pokoju. Generał wniósł ją do sypialni królowej.

Posadził ją na łóżku, opierając o rozłożone tam poduszki. Otworzyła oczy. Zasłoniła dłońmi piersi, zawstydzona, że widzi ją w takim stanie.

— Czy dobrze się pani czuje? — zapytał ponuro.

— Teraz już całkiem... dobrze.

— W takim razie proszę się przebrać — powiedział. — Wrócę tu, gdy tylko sprawdzę, co dzieje się z dziećmi.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Słyszała, jak na korytarzu mówił coś ostrym głosem do strażników. Przez chwilę leżała, starając się odzyskać oddech.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę z tego, co wydarzyło się w pokoju dzieciennym. Pomoc generała przyszła w samą porę. Po chwili przypomniawszy sobie, że przecież on ma tu wrócić. Podniosła się, by iść do szafy i znaleźć inną suknię.

Magara powiesiła jej sukienki do szafy w pokoju królowej i gdy Theola otworzyła drzwiczki, piękne, delikatne niczym wiosenne kwiaty suknie Katarzyny zafalowały. Spojrzała na własne, ciężkie i brzydkie. Była zbyt przygnębiona, by założyć którąś z nich.

Zdjęła z wieszaka długą białą pelerynę, którą Katarzyna zakładała podczas układania włosów. Prosta peleryna z długimi rękawami przypominała trochę mniszy habit. Nie miała guzików ani haftek. Krzyżowało się ją na piersiach i przewiązywało z boku wstążką.

Theola rzuciła w kąt swoją suknię. Nie mogła znieść jej widoku. Przypominała jej ręce żołnierza, brutalnie rwącego materiał.

Słyszała i czytała, że żołnierze zachowują się w ten sposób w czasie wojny, ale nigdy nie spodziewała się, by coś podobnego miało się jej przydarzyć.

Wiedziała teraz, jakie przerażenie ogarnia kobietę, która spotyka się z taką przemocą i nie może liczyć na opiekę żadnego mężczyzny.

Automatycznie związała włosy i przeszła do salonu, Usiadła i czekała na generała. Na samą myśl o rozmowie z nim, jej serce zaczęło bić jak szalone. Czuła się wystarczająco zażenowana, zdając sobie sprawę z pogardy, jaką dla niej żywił. Ale tak było, zanim z rozmysłem nie złamała jego rozkazów, nie opuściła bezpiecznego pokoju i nie zetknęła się z żołnierzem, którego przez nią zastrzelił. Myśl, że mimowoli stała się powodem czyjejś śmierci, była dla Theoli zbyt bolesna, by mogła do niej wracać. Jednak generał zabił, ratując ją przed gwałtem.

Musiała mu podziękować. Bez względu na to, jak trudne miałyby się to okazać.

Po upływie nieskończenie dla niej długiego czasu usłyszała, że żołnierze stukają obcasami, stając na baczność. Potem rozległo się pukanie.

— Proszę wejść — powiedziała. Czuła, jak słowa więzną jej w gardle.

Wszedł, zamykając za sobą drzwi. Wyglądał poważnie i zdecydowanie, a mimo to był zniewalająco przystojny. Papa powiedziałaby, że wygląda jak Apollo, pomyślała. Wstała nerwowo i dygnęła, gdy zbliżył się do niej.

— Czy czuje się pani lepiej, panno Waring?

W jego głosie nie było gniewu. Odetchnęła z ulgą.

— Ja... ja czuję się dobrze i muszę... podziękować... panu — zaczęła.

— Nie ma powodu, by mi pani dziękowała — przerwał jej Alexius Vasilas. — Bardzo mi przykro z powodu zniewagi, jakiej doznała pani od Kavończyka.

Przerwał na moment, a potem dodał:

— Mam jednak nadzieję, że zrozumiała pani, na jakiego rodzaju sytuacje naraża się, łamiąc moje rozkazy.

— Przepraszam — odezwała się ze skrucą.

— Jest wojna, panno Waring — ciągnął generał — a mężczyźni w czasie wojny stają się popędliwi. Łatwo rozpalić ich emocje. Właśnie dlatego kobiety nie powinny się do tego mieszać, tylko pozostawać w bezpiecznych miejscach.

— Ale... dzieci płakały — powiedziała, czując, że musi wyjaśnić powody swojego postępowania.

— To także godne pożałowania — odpowiedział generał. — Kobieta, która miała się nimi zajmować, zostanie surowo ukarana. Chciałbym panią uspokoić:

Znalazłem już inną, bardziej godną zaufania osobę, która zostanie z dziećmi tej nocy. Mam nadzieję, iż rano przyjdą po nie rodzice.

— Cieszę się.

— Chyba powinna pani usiąść — zaproponował generał. — Ma pani za sobą niemiłe przeżycia. Im szybciej uda się pani do łóżka, tym lepiej.

— Chciałam z panem porozmawiać.

— Ja również muszę pani coś powiedzieć. Usiadła. Generał zajął miejsce na krześle naprzeciwko niej. Pomimo niezwyklej okoliczności, w jakich się znajdowali, zachowywał się dość swobodnie..

— Z pewnością odetchnie pani z ulgą — zaczął po chwili — gdy powiem, że lady Katarzyna i król dotarli bezpiecznie do Grecji.

— Podejrzewałam, że wybiorą Grecję.

— Podobno nie wiedziała pani nic o ich planach. Wierzyłem pani.

— To były jedynie moje przypuszczenia. Nie zwierza mi się.

— Nie rozumiem, dlaczego nie pojechała pani razem z nimi. Wszak zabrali pani wuja, a nie sądzę, aby jedna osoba więcej sprawiła im jakieś problemy.

— Wuj... myślał chyba tylko o bezpieczeństwie własnej córki — odrzekła Theola.

— Ależ pani jest jego siostrzenicą!

— Nie jest szczególnie dumny z tego pokrewieństwa. Generał uniósł brwi i pojęła, że powiedziała za dużo. Czekał na wytłumaczenie, więc wyjaśniła:

— Jestem jedynie ubogą krewną. Nawet w Kavonii wiecie na pewno, co to znaczy. Z ubogimi krewnymi można rozstać się bez żalu.

W jej głosie nie było goryczy, raczej lekkie rozbawienie.

— Trudno mi to zrozumieć — odrzekł po chwili generał. — W Kavonii nikt nie opuściłby krewnego w takiej sytuacji. Zapewniam panią.

Theola nie mogła na to nic odpowiedzieć. Przez moment panowała cisza, którą w końcu przerwał generał.

— Mam rzecz, która należy do pani.

Theola popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Wyjął coś z kieszeni kurtki i podsunął w jej stronę. Wychyliła się do przodu, sięgając po ów przedmiot i zobaczyła złotą monetę, którą zostawiła dla rannego dziecka.

— Miałem zamiar zwrócić ją i powiedzieć, że w Kavonii nie potrzebujemy jałmużny. Teraz wiem, że nie stać panią na takie gesty.

Theola spojrzała na złotą monetę, leżącą na jej dłoni.

— Należała do mojego ojca. To jedna trzecia wszystkiego, co posiadam.

— A mimo to dała ją pani temu dziecku. Dlaczego zaopiekowała się pani dziewczynką, kiedy potracił ją powóz?

— Ponieważ mój ojciec kochał Grecję i ponieważ przybycie do Kavonii było najwspanialszą rzeczą w moim życiu.

Głos drżał jej lekko, gdy ciągnęła:

— Przeraziły mnie kontrasty, które tu zobaczyłam: pyszny pałac i nędza poza jego murami. Słyszałam, jak źle traktowano ludzi. Chciałabym im jakoś pomóc.

— Tak jak dzisiejszej nocy starała się pani pomóc wystraszonemu, płaczącym dzieciom.

— Jak czuje się dziewczynka potrącona przez nasz powóz?

— Zajął się nią lekarz. Noga goi się.

— Cieszę się. Wiem, że nie ma tu szpitala.

— Nie, obecnie nie ma — odpowiedział generał. — Kiedyś był, ale został zburzony, bo król chciał rozszerzyć ogrody pałacowe.

Theola westchnęła wstrząśnięta.

— Zbuduje pan nowy?

— Jeśli będzie to w mojej mocy. Spojrzała na niego ze strachem.

— Myśli pan, że król mógłby... wrócić na tron?

— Ludzie, którzy go popierają, nie zamierzają poddać się bez walki. Być może nie będą w stanie nas pokonać, jednak musimy być w pogotowiu.

— Tak, na pewno — zgodziła się Theola. — Czy mogłabym jakoś pomóc?

— Pomyślę o tym, panno Waring. Chyba zdaje sobie pani sprawę, że trzeba panią chronić.

Mówiąc te słowa, wstał.

— Mamy wojnę — powiedział — a piękna kobieta zawsze oznacza kłopoty.

Zaskoczona komplementem, spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć i nim wstała, odwrócił się, przeszedł szybko przez pokój. W chwilę później drzwi się zamknęły. Stała, patrząc w ślad za nim. W dłoni ścisnęła złotą monetę, którą dała kiedyś dziecku.

— Piękna kobieta zawsze oznacza kłopoty — powtórzyła sama do siebie.

Nie mogła uwierzyć, że uważał ją za piękną.

Rozdział czwarty

Następnego dnia Magara była przygnębiona i Theola zapytała:

— Co się stało? Czy wydarzyło się coś, o czym mi nie powiedziałaś?

— Po prostu trochę się martwimy, Fraulein — odpowiedziała pokojówka.
— Krążą pogłoski, że oddziały króla mają zaatakować miasto. Ale wie pani, jak ludzie plotkują.

Machnęła z rezygnacją ręką i Theola spytała szybko:

— Generał nic nie powiedział?

— Nie, Fraulein. Według mnie ludzie gadają, bo się boją.

Przerwała i w chwilę później dodała:

— Wielu ludzi w mieście żyło w przekonaniu, że lady Katarzyna jest tą księżniczką zza morza, która miała przynieść nam pokój i dobrobyt.

— To znaczy wierzą w to, co powiedział im premier?

— Tak, tak właśnie nam mówiono — zgodziła się Magara.

Theola ubrała się i przeszła do salonu. Zastanawiała się, czy generał zdawał sobie sprawę, jak trudno znieść areszt domowy, gdy na zewnątrz świeci słońce i kwitną tak piękne kwiaty. Marzyła o spacerze po ogrodzie, o uwolnieniu się od przyłączającej atmosfery apartamentu królowej i podobizn labsburgów. Miała wrażenie, jakby patrzyli na nią z dezaprobatą.

Było już południe, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Myśląc, że przynoszą jej obiad, zawołała:

— Proszę!

Słyszała otwierające się drzwi, ale Magara nie odzywała się. Odwróciła się i ku swemu zdumieniu zobaczyła generała.

Przez moment stała bez ruchu. Wpadające przez okno promienie słońca rozbłysły w jasnych włosach, otaczających przypominającą kształtem serce twarz i rozświetliły ogromne, pełne niepokoju oczy.

— Chciałbym porozmawiać z panią, panno Waring — odezwał się po chwili generał.

Mówił poważnym głosem. Zaniepokojona zastanawiała się, co miał jej do powiedzenia. Podeszli do miejsca, gdzie obok ozdobnego pieca, w którym o tej porze roku nie palono, stały duże, pokryte ałtarem sofya i fotele.

Generał stał czekając, aż Theola, poprawiwszy spódnicę brązowej sukni, usiądzie w fotelu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że suknia jest zbyt ciężka na taką pogodę.

Alexius Vasilas prezentował się w mundurze nadzwyczaj interesująco. Theola zauważyła, że uniform nie był ozdobiony epoletami, noszonymi przez

innych oficerów kawońskiej armii. Milczał przez moment, nim odezwał się, starannie dobierając słowa:

— Mam dla pani pewną propozycję. Może wydać się pani trochę dziwna. Czy uwierzy mi pani, jeśli zapewnię, że składam ją w dobrej wierze?

— Naturalnie.

Wpatrywała się w jego twarz, lecz nie potrafiła, zrozumieć wyrazu jego oczu.

— Sytuacja przedstawia się następująco: armia królewska pod dowództwem austriackich oficerów zamierza zaatakować Zanthos.

— Czy mają dość żołnierzy?

— Armia powstańcza jest liczniejsza — odpowiedział I generał — ale brakuje nam broni. Nasze strzelby są przestarzałe i nie mamy ciężkich dział.

Przygryzł wargi i kontynuował:

— Armia królewska natomiast jest wyposażona w najnowsze uzbrojenie.

Theola milczała, zaciskając dłonie.

— Wiedząc, jakie zniszczenia mogą wyrządzić, nie mogę dopuścić do walk na ulicach Zanthos. Zginęłoby zbyt wielu cywilów, zwłaszcza kobiet i dzieci.

— Czy można temu zapobiec? — zapytała Theola.

— Mam zamiar zaatakować wojska króla, zanim dotrą do miasta — oznajmił generał — a to oznacza, że armia musi wyruszyć jeszcze dziś wieczorem.

— Chyba szaleństwem byłoby stawić im czoło w otwartym polu? — spytała.

— Myślałem o tym, panno Waring — oświadczył z lekkim uśmiechem generał. — Na szczęście szlak do Grecji prowadzi przez góry.

— Planujecie zasadzkę?

— Tak. Szczerze mówiąc, to nasza jedyna szansa. Przedstawiłem pani otwarcie nasze plany. To oczywiście musi pozostać tajemnicą. Nie wolno pani rozmawiać na ten temat nawet z pani służącymi.

— Nie zawiodę pańskiego zaufania, generale — zapewniła go szybko Theola.

— Ufam pani jak nikomu innemu, ponieważ to, co mam zamiar zrobić, dotyczy pani bezpośrednio.

— Mnie? — zawołała ze zdziwieniem.

— Nie wiem, co mam z panią zrobić, panno Waring. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Odwrócił wzrok i mówił dalej:

— Wczorajszy incydent jest godny pożałowania, ale takie rzeczy zdarzają się ciągle, gdy mężczyźni są na wojnie.

Theola przypominała sobie wydarzenia z poprzedniego dnia — rozpacz i przerażenie, jakie czuła, gdy tamten żołnierz leżał na niej, oraz to, że generał uratował ją, zabijając człowieka. Na jej twarz wystąpiły rumieńce.

— Mężczyzna, który na panią napadł, był z pochodzenia Albańczykiem — ciągnął generał — a jak pani wie, Albańczycy, zwłaszcza ci żyjący w górach, to zuchwali i niezdyscyplinowani ludzie.

— Czy wielu... jemu podobnych... znajduje się w pańskiej armii? — spytała cicho Theola.

— Dla mnie jest ważny każdy człowiek, który pójdzie za mną. Bez względu na to jaki jest i czy jest cywilizowany, czy nie.

— Rozumiem.

— Wobec tego rozumie pani zapewne także problemy, na które natrafiam przy doborze odpowiednich strażników dla pani — powiedział generał. — Nie chciałbym straszyć pani opisami tego, jak zachowują się najemni żołnierze, jeśli zostaniemy pokonani.

Theola wstrzymała oddech. Nie musiał mówić więcej na ten temat. Czytała o rozbojach, rabunkach i rozmaitych zbrodniach, dokonywanych przez armię Napoleona w Portugalii oraz w innych podbitych przez Francuzów krajach Europy. Łupy wojenne stanowiły nagrodę dla żołnierzy, kobiety wroga traktowali jak coś, co automatycznie należało do nich.

Theola zadrżała na całym ciele i przemówiła:

— Proszę, niech mnie pan ukryje w jakimś bezpiecznym miejscu.

— To właśnie chciałbym zrobić — zapewnił ją generał — lecz istnieje tylko jeden niezawodny sposób, by nikt z armii kawońskiej nie tknął pani.

— Jaki?

— Musi pani należeć do mnie.

Mimo że mówił po angielsku, Theola wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Najwyraźniej bojąc się, by nie zrozumiała opacznie jego słów, dodał szybko:

— Proponuję, abyśmy wzięli fikcyjny ślub. Jako moja żona byłaby pani bezpieczna tak samo, jak ja byłem bezpieczny, chodząc ulicami miasta. Miałem pewność, że nikt mnie nie zdradzi.

— Pańską... żoną? — wyszeptała słabo Theola.

— Tylko oficjalnie — powtórzył generał. — Wzięlibyśmy ślub cywilny, który zgodnie z kawońskim prawem ja, jako sprawujący rządy, mogę rozwiązać, gdy tylko zapanuje pokój.

Przerwał i w chwilę później zapewnił ją:

— Wówczas będzie pani mogła powrócić do kraju, panno Waring. Z pewnością nie będzie pani gorsza dlatego, że była pani żoną rewolucjonisty.

Wstał z krzesła i zaczął się przechadzać po pokojach.

— Nie ma czasu na szukanie innego wyjścia z sytuacji, choć przyznaję, to może być dla pani trochę kłopotliwe.

Theola przez moment siedziała bez ruchu, a potem powiedziała:

— Wydaje mi się, generale, iż istnieje jeszcze jeden powód, dla którego chce pan, bym odegrała rolę pańskiej... żony.

Generał zatrzymał się i rzucił jej ze środka pokoju baczne spojrzenie.

— Czy jest pani jasnowidzem, panno Waring, czy też ktoś już z panią rozmawiał na ten temat?

— Magara powiedziała mi — odrzekła Theola — że ludzie są niespokojni, bo uważali Katarzynę za ową księżniczkę zza morza, która miała przynieść im pokój i dobrobyt.

— Premier postąpił bardzo przebiegle, przypominając tę starą legendę — zgodził się generał. — Cała nasza historia, jak zapewne zdaje pani sobie z tego sprawę, panno Waring, pełna jest mitów, zabobonów i legend.

— Nie jestem księżniczką — powiedziała Theola i przypomniała sobie, że Katarzyna mówiła to samo.

— Minister w tłumaczeniu z greki zmienił nieco dla własnych celów treść legendy — odparł generał. — W dokładnym przekładzie stara przepowiednia sprzed setek lat brzmi:

„A w owym czasie z piany morskiej wyjdzie nimfa, która ocali światło przed mrokiem i ludzie będą cieszyć się pokojem”.

Theola drgnęła, gdy generał wypowiedział słowo „nimfa”. Ojciec zawsze powtarzał, że nigdy nie będzie wyglądała jak Afrodyta, lecz przypomina grecką nimfę. Wydało jej się, jakby to jej ojciec przemawiał do niej.

Mówił, co ma zrobić, pomagał jej, gdyż on, lepiej niż ktokolwiek inny, potrafiłby zrozumieć potrzeby Kavończyków. Theola wzięła głęboki oddech.

— Zrobię to, o co mnie pan... prosi, generale, ale pod . jednym warunkiem.

— Jakim?

— Chcę wyjechać z panem, gdy armia opuści miasto. Wyraz jego twarzy zaskoczył ją i myśląc, że zamierza odmówić, wyjaśniła szybko:

— Nie zniosłabym tego, gdybym musiała samotnie siedzieć w mieście, nie wiedząc, co się dzieje i zgadywać, czy to armia króla, czy pańska wraca zwycięsko.

Starła się mówić spokojnie, jednak w jej głosie słychać było napięcie.

— Przyjmuję pani warunek. Zajmę się przygotowaniem do publicznego ślubu cywilnego. Ludzie będą się cieszyć. Uwierzą, że przyniesie pani naszemu krajowi szczęście.

— Mam nadzieję, iż tak będzie.

— Jak widzę, rozumie pani — rzekł generał — że mężczyźni lepiej walczą, gdy w ich sercach jest wiara, a nie chciwość.

— Musi pan natchnąć ich tą wiarą — powiedziała szybko Theola,

— Zrobię to, z pani pomocą. Theola wstała.

— Chcę panu pomóc. Ten kraj został stworzony dla szczęścia. Czuję to.

Nie odpowiedział. Patrzył tylko na nią, a gdy ich oczy się spotkały, poczuła, jakby rozmawiali bez słów.

— Niech pani pozwoli zapewnić się, panno Waring — przemówił nagle — że może mi pani zaufać. Nasze małżeństwo będzie czysto formalne i mogę jedynie szczerze podziękować pani za zrozumienie sytuacji.

Mówiąc to, skłonił się i ruszył w stronę drzwi. Wyszedł nie oglądając się.

Została sama. Zakryła twarz dłońmi. Drżała na całym ciele. Wszystko to zdawało się nieprawdopodobnie niczym sen. A jednak generał miał rację. W jego słowach było sporo zdrowego rozsądku.

Widziała tłumy ludzi, trzymających w dłoniach wizerunki Katarzyny i dziwiła się, że tyle dla nich znaczą. Premier postąpił bardzo sprytnie, kojarząc ludziom narzeczoną króla ze starą legendą, w którą bez wątpienia wszyscy wierzyli. Dzięki temu ślub królewski zyskał ogromną popularność.

Chociaż byli gotowi pójść za Alexiusem Vasilasem wszędzie, dokądkolwiek by ich poprowadził, zawsze znalazłby się ktoś, kto zastanawiałby się, czy z Katarzyną nie odeszła nadzieja na pokój i dobrobyt.

Muszą we mnie uwierzyć, myślała Theola. Muszą mieć pewność, że to ja jestem ową nimfą, która im pomoże. Legenda przypominała urocze opowieści, które ojciec czytał jej po grecku. Afrodyta narodziła się z piany morskiej. Zapewne kawońska nimfa w umysłach ludu zajęła miejsce nie tylko bogini miłości, lecz także bogiń płodności i dobrobytu.

Pod rządami generała Vasilasa znajdują to wszystko, myślała. Wzdrygnęła się, kiedy przypomniła sobie, że królewska armia jest uzbrojona w nowoczesną broń i ciężkie działa.

Wciąż stała w salonie, rozmyślając o tym, co się stało, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wbiegła Magara.

— Czy to prawda, Frautein? Czy to prawda, że panienka weźmie dzisiaj ślub z generałem?

— Tak, to prawda — odpowiedziała Theola.

— Wprost nie mogę uwierzyć, Fraulein! To wspaniała nowina! Cudowna! Tego właśnie chciałam dla panienki.

— Skąd o tym wiesz?

— Sam generał mi powiedział. Teraz poszedł na plac, oznajmić to ludziom. Wszyscy bardzo się ucieszą. Uwielbiają śluby, a niektóre kobiety już narzekały, że nie dane im będzie oglądać królewskiego ślubu.

Przynajmniej nie będzie katolickiego ślubu w cerkwi, pomyślała Theola. Zachowała jednak dla siebie tę uwagę.

— Magaro, nie mam co włożyć!

— Nie ma panienka co włożyć? — powtórzyła Magara ze zdumieniem. — Ależ Fraulein, szafa jest pełna sukien i jest tam taka piękna suknia ślubna.

— Rzeczywiście... suknia Katarzyny! — wykrzyknęła Theola.

Zupełnie zapomniała o ubraniach Katarzyny. Nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, by założyć coś z rzeczy pozostawionych w pałacu przez jej kuzynkę.

— Chyba będą na mnie dobre — powiedziała z wahaniem.

Mówiąc te słowa, zastanawiała się, co powiedziałyby ciotka Adelajda, gdyby wiedziała, że ona założy ślubną j suknię Katarzyny, by wziąć ślub z rewolucjonistą. Pamiętała również słowa wuja, oznajmiającego jej, że nigdy nie wyda zgody na jej ślub. Zabronił jej interesować się mężczyznami. Nie wolno jej było nawet dopuścić do tego, by jakiś mężczyzna zainteresował się nią.

To coś zupełnie innego, pomyślała. Generał nie interesuje się mną jako kobietą, lecz jako uosobieniem legendy, które pomoże mu zagrzać armię do walki.

Przypomniała sobie, jak mówił, że po zakończeniu wojny małżeństwo będzie można z łatwością rozwiązać. Zresztą nie było sensu zawracać sobie teraz głowy takimi szczegółami. Najważniejsze, aby ludzie przyjęli ją lako nimfę z przepowiedni.

— Obejrzyjmy suknię, Magaro — powiedziała. Przeszły do sypialni i Magara wyjęła suknię z szafy.

Była piękna i bardzo wyszukana.

— Będzie za szeroka w talii, panienko — zauważyła praktycznie pokojówka — ale mogę to łatwo poprawić.

Była to jedna z najwspanialszych sukien, jakie Theola kiedykolwiek widziała; musiała na pewno kosztować astronomiczną sumę pieniędzy.

Uszyta z białej krepy, przód spódnicy miała udrapowany tiulem. Zebrany do tyłu na niewielkiej tiurniurze, opadał w dół kaskadą falbanek, przechodzących w tren. Dół tyłu sukni zdobiła ogromna satynowa kokarda, górę stanika otaczał tiul.

Zgodnie z instrukcjami Katarzyny, szwaczka dodała ozdobione diamentami i satynowymi wstążeczkami bukietki kwiatów pomarańczy. Cała suknia mieniła się diamentami i wydawała się nader zbytkowna. Patrząc na nią, Theola pomyślała, że suknia jest bardziej odpowiednia dla królowej, niż dla nimfy.

— Byłabym ci bardzo wdzięczna, Magaro, gdybyś zważając suknię w stanie, usunęła te wszystkie kwiatki i wstążki.

— Ależ, Fraulein, one są bardzo ładne! — zaprotestowała Magara.

— Są zbyt wyszukane — oświadczyła stanowczo Theola.

— Zrobię jak panienka każe — zgodziła się Magara — ale szkoda je niszczyć.

Theola nie słuchała. Z jednej z szuflad wyjmowała ciężki koronkowy welon, który Katarzyna przywiozła ze sobą, by założyć go w dzień ślubu. Miał być przytrzymywany przez diamentowy diadem, który księżna zdecydowała się dać córce w ostatniej chwili. Uciekając, Katarzyna nie wzięła go ze sobą. Musiała o nim zapomnieć.

Theola wiedziała, że diadem wyglądałby za ciężko i za bogato. Nie była również zachwycona welonem. Koronka była piękna, lecz przytłaczała swoim przepychem. Wyciągnęła szufladę na dole szafy.

Mającą obsesję oszczędności księżna włączyła do bagażu Katarzyny kilka rolek materiału do reperacji sukien.

— Gdy treny sukien Katarzyny podrażnią się lub zabrudzą — powiedziała Theoli — twoim zadaniem będzie kilka razy doszyć do nich nowe falbanki, zanim suknie zostaną wyrzucone.

— Tak, ciociu Adelajdo.

— Jeśli chcesz, potrafisz dobrze szyć — powiedziała ostro ciotka. — Katarzyna otrzymała odpowiednie instrukcje i dopilnuje, abyś wykonała swoją pracę, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

Księżna pokazała Theoli rolki dodatkowych materiałów i kilka razy powtórzyła, że naprawy mają być wykonane starannie.

Teraz Theola wyciągnęła z szuflady rolkę tiulu i położyła ją na łóżku obok sukni.

Przebrała się w suknię, którą Magara poprawiła dla niej, i stanęła przed lustrem. Nie mogła rozpoznać swojego odbicia. Nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy, jak wąską ma talię i jak wspaniale w dopasowanym staniku uwypuklają się jej piersi. Jej szyja i ramiona były śnieżnobiałe, a suknia, po odpruciu zbędnych kwiatków i wstążek, sprawiała, że wyglądała młodo, niewinnie i czysto.

Z opadającym z tyłu długim trenem naprawdę przypominała „nimfę z piany morskiej”.

Pokazała Magarze, jak zrobić welon z tiulu i przyczepić go do prostego wianka z kwiatów pomarańczy, z którego wcześniej usunęła diamenty.

— Pięknie panienka wygląda! — powiedziała Magara z nutą zachwytu w głosie, gdy Theola była już gotowa. — Jak prawdziwa panna młoda, a jednocześnie jak jeden z tych posągów świętych z katedry.

Właśnie tak chciałam wyglądać, pomyślała Theola, ale nie powiedziała tego na głos.

Kiedy oznajmiono jej, że generał czeka, ruszyła powoli szerokim korytarzem. Po raz pierwszy słyszała jedwabny szelest ciągnącego się za nią trenu. Doszła do głównych schodów i wsparła dłoń na poręczy. Zobaczyła czekającego w hallu na dole generała.

Był w zielonym mundurze armii kawońskiej. Tym razem jednak kurta munduru ozdobiona była epoletami. Przez ramię miał przewieszoną czerwoną wstęgę bractwa religijnego.

Patrzył na schodzącą po schodach Theolę.

Gdy zbliżyła się do niego i spojrzała mu w oczy, ujrzała w nich to, co pragnęła ujrzeć. Ich wyraz nie miał nic wspólnego z pogardą, z jaką niegdyś na nią patrzył.

Długo wpatrywał się w nią, a potem podniósł do ust odzianą w białą rękawiczkę dłoń.

— Wyglądasz dokładnie tak, jak się tego spodziewałem — powiedział cicho, a ona miała nadzieję, że wydała mu się piękną.

W ostatniej chwili Magara podała jej bukiet białych róż.

Theola zobaczyła czekający przed pałacem ozdobiony kwiatami otwarty powóz. Zaprzężone do niego konie także miały zawieszane na szyjach i przyczepione do uzd kwiaty.

Jechali wolno szeroką drogą prowadzącą na plac.

Dotarli na miejsce i Theola zobaczyła tłumy ludzi. Stali w tłoku, zupełnie jak w dzień przyjazdu Katarzyny. Wyczuła jednak pewną różnicę w ich zachowaniu. W pierwszej chwili nie potrafiła tego zrozumieć. Wiwaty brzmiały radośnie i wszyscy się uśmiechali.

Wysiadła z powozu. Pośrodku placu stało podwyższenie, na którym czekał na nich burmistrz ubrany w czerwoną szatę, ze złotym łańcuchem na szyi. Krótki odcinek dzielący powóz od podwyższenia wyłożono czerwonym chodnikiem. Gdy generał podał ramię Theoli, stojący po obydwu stronach ludzie ukłękli.

Theola nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

Teraz rozumiała różnicę między dzisiejszymi wiwatami a okrzykami, wznoszonymi na cześć Katarzyny. Słysząc w nich było cześć i szacunek, którego nie było w nich przedtem.

Doszli do podwyższenia i po raz pierwszy Theola zaczęła się denerwować. Być może dłoń oparta na ramieniu generała zdrząła, może odgadł jej rozterki, bo odwrócił się do niej z uśmiechem.

— Dajesz moim ludziom wiarę i nadzieję — powiedział cicho i tylko ona mogła go usłyszeć.

Żadne inne słowa nie mogłyby uspokoić jej bardziej. Nie myślała już o sobie, tylko o narodzie Kavonii.

Stanęli przed burmistrzem, który wygłosił krótką mowę powitalną. Powiedział generałowi, że ludzie czekają, by ich poprowadził, tak jak od wieków robili to członkowie jego rodziny. Serca wszystkich są z nim w tym najszczęśliwszym dniu jego życia.

Przez cały czas tłumy milczały, słuchając przemowy.

— Potrzebny mi pański podpis, generale — zwrócił się do Alexiusa Vasilasa burmistrz.

— Wydawało mi się, że to przed panem mieliśmy złożyć przysięgę małżeńską — zauważył generał.

— Mam dla pana wspaniałą wiadomość — odpowiedział burmistrz. — Gdy ogłoszono dziś wiadomość o pańskim ślubie, posłaliśmy gońca do monasteru i arcybiskup wrócił do miasta!

Theola wiedziała, co powie burmistrz, zanim jeszcze skończył.

— Ślub odbędzie się w katedrze, tak jak byś tego pragnął. Arcybiskup czeka na was.

Theola widziała, jak generał skamieniał; jej samej trudno było oddychać. Potem złożył machinalnie swój podpis pod aktem ślubu cywilnego. Theola uczyniła to samo.

Burmistrz zwrócił się do milczącego tłumy.

— Moje dzieci — powiedział. — Alexius Vasilas, który powrócił, by nami rządzić, i który zgodnie z kawońskim prawem wstąpił właśnie w związek małżeński, teraz weźmie ślub według obrządku wiary naszej i naszych przodków. Nasz ukochany arcybiskup czeka w katedrze i państwo młodzi udadzą się tam, aby otrzymać błogosławieństwo Boże dla swego związku.

Rozległy się radosne wiwaty.

Wsparta na ramieniu generała, Theola została poprowadzona na drugi koniec podwyższenia. Potem po wyłożonym dywanem chodniku ruszyli oboje wprost do wrót katedry, znajdującej się po drugiej stronie placu.

Gdy tak szli, a mijani przez nich ludzie padali na kolana, generał powiedział:

— Wybacz mi! Tego nie było w planach, ale teraz nic nie mogę zrobić.

— Tak, wiem — zgodziła się Theola.

Nie można było dodać nic więcej. Wolno, z godnością, przeszli wśród wiwatującego tłumu, aż dotarli do katedry.. Tam czekali na nich duchowni.

Theola nigdy przedtem nie była w cerkwi, ale ojciec opisywał jej ich wygląd i teraz wiszące lampy, mnóstwo płonących świec i zapach kadzideł wydały się jej dziwnie znajome.

Szli nawą główną, a ludzie weszli za nimi do środka. Theola pomyślała, jak inaczej wyglądałoby to wszystko, gdyby na ich miejscu były ubrane we wspaniałe suknie Austriaczki i udekorowani medalami dygnitarze pałacowi.

Arcybiskup w czarnych szatach czekał na nich przy ołtarzu. Czyste, piękne głosy wypełniły cerkiew śpiewem.

Theola oddała bukiet jednej z drухen i zdjęła rękawiczki. Była zdenerwowana. Bała się, że popełni jakiś błąd i jak dziecko wsunęła rękę w dłoń generała. Poczowała, że jego palce zaciskają się na jej dłoni. Uścisk podziałał na nią tak samo kojąco jak jego ramiona, gdy owego dnia niósł ją po schodach do pokoju.

Msza była bardzo piękna, a greka, w której ją odprawiano, skierowała jej myśli ku ojcu. Jakże pragnęła, by był z nią w tym uroczystym momencie. Zastanawiała się, czy ojciec wie, że ona bierze ślub w tak dziwacznych okolicznościach. Wiedział i pochwalał to, co robiła. Czuła to.

Arcybiskup pobłogosławił wieńce z kwiatów i wstążek, po czym położył je na ich głowach. Potem złączył ich dłonie. Poczowała, jak Alexius wsuwa pierścień na jej palec.

Głos arcybiskupa brzmiał uroczyście, gdy czynił nad nimi znak krzyża i błogosławił ich. Organy zagrały marsza i ruszyli nawą w stronę zachodnich drzwi, przez które do cerkwi wpadały promienie słońca.

Wiwaty tłumu nie pozwalały im na rozmowę. Do powozu wrzucano kwiaty, aż przykrył ich pachnący, kolorowy kobierzec.

Dopiero po przybyciu na dziedziniec pałacowy, spokojny w porównaniu z tym, co działo się na mieście, Theola po raz pierwszy od chwili ślubu zwróciła twarz w stronę generała.

Patrzył na nią i w jego oczach dostrzegła coś, czego nie potrafiła zrozumieć.

— Przysięgam — powiedział głębokim głosem — że nie miałem pojęcia o powrocie arcybiskupa do Zanthos.

Theola nie odezwała się i po chwili znowu przemówił:

— Należysz do innego obrządku i z pewnością znajdzie się jakiś sposób, by anulować nasz ślub.

Zanim Theola zdołała mu odpowiedzieć, doszli do schodów pałacowych. Tutaj zebrała się służba i wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż wówczas, gdy strojni goście witali Katarzynę. W ich życzeniach była płynąca z głębi serc szczerłość.

— Dziękuję wam. Dziękuję — odpowiadał im generał.

Kilka kobiet uklękło i pocałowało ręce wchodzącej po schodach Theoli, inne unosiły do ust brzeg jej sukni. Dotarli do hallu i generał zwrócił się do niej:

— Rozumiesz zapewne, że mam jeszcze bardzo dużo do zrobienia przed opuszczeniem miasta. Czy będziesz gotowa, w stroju do konnej jazdy o ósmej? Przedtem rozsądnie byłoby, gdybyś trochę odpoczęła.

— Tak, oczywiście — odrzekła.

Uniósł jej dłoń do ust, a ona zapragnęła zatrzymać go, nie pozwolić mu odejść. Jednak w chwilę potem zniknął jej z oczu i Theola, z towarzyszącą jej Magarą, ruszyła po schodach na górę.

Był o jeszcze widno, gdy wyjeżdżali z miasta, ale purpurowozłote słońce chowało się za szczytami gór. Żołnierzy zamiast wiwatów żegnały okrzyki:

— Powodzenia! Niech Bóg wam błogosławi i szczęśliwie przyprowadzi z powrotem!

Niektóre kobiety płakały. Żegnały przecież swoich mężów i synów.

Żołnierze nie maszerowali równym, zwartym szykiem, jak oczekiwaliby tego od nich Austriacy. Rozmawiali ze sobą swobodnie.

Generał jechał razem z Theolą. Oprócz nich tylko kilku oficerów jechało konno, reszta szła ze swoimi żołnierzami, gawędząc z nimi jak równy z równym. Bardzo różnili się od sztywnych, dumnych oficerów austriackich.

Theola miała na sobie kostium do konnej jazdy

Katarzyny. Jej własny był stary i zniszczony. Wstydziłaby się pokazać w nim ludziom. Był to bladoróżowy, ozdobiony białymi warkoczami letni kostium, zupełnie nie nadający się na wyprawę wojenną, ponieważ jednak miała być symbolem nie tylko dla ludu, ale i dla armii, musiała wyglądać odpowiednio.

Zauważyła, że żołnierze patrzą na nią z uznaniem, a jednocześnie z szacunkiem. Jej wygląd odpowiadał ich oczekiwaniom.

Nie była pewna, co czuje generał. Do ostatniej chwili zajęty wydawaniem rozkazów, nie miał czasu z nią porozmawiać.

Jak się dowiedziała, z godziny na godzinę do miasta przybywało coraz więcej ludzi. Kiedy wyjeżdżali, nie tylko targowisko, ale i plac, na którym brali ślub, wypełnił się owcami, kozami i bydłem, głośno wyrażającym niechęć do nowego otoczenia.

Hałas był niemal taki jak w chwili, gdy wstępowali na podwyższenie podczas ceremonii ślubu cywilnego.

Generał był zażenowany zaistniałą sytuacją i wciąż nie wiedział, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Theola instynktownie wyczuwała, że Alexius był człowiekiem bardzo religijnym. Gdy klęczeli przed arcybiskupem, przed pięknym srebrnym ołtarzem, a jego poddani wypełniali całą katedrę, z oblicza generała biła wiara i szacunek dla świętości ich związku.

Czy po takiej ceremonii, którekolwiek z nich mogło znowu czuć się wolnym, pytała samą siebie. Zastanawiała się, czy to właśnie gnębiło go teraz, kiedy powinien myśleć jedynie o czekającej go walce z oddziałami króla.

Zaszło słońce i szybko zapanowała ciemność. Na niebie pojawił się księżyc w pierwszej kwadrze i wkrótce nad szczytami gór rozbłysły jasne gwiazdy.

Zrobiło się zimno i Theola z przyjemnością otuliła się ciężkim kawaleryjskim płaszczem z owczych skór, który pod wpływem nalegań Magary przytroczono z tyłu do jej siodła.

Gdy zatrzymali się u podnóża gór, podszedł do niej oficer i odczepił płaszcz z siodła. Z radością rozpoznała w nim kapitana Petlosa.

— Jest pan z nami! — wykrzyknęła pod wpływem impulsu. — Tak się cieszę!

— Czy mógłbym być gdzie indziej? — zapytał z uśmiechem.

— Od dnia przyjazdu do Zanthos tak bardzo chciałam z panem porozmawiać.

— Byłem bardzo potrzebny generałowi.

— Więc był pan w kontakcie z nim przez cały czas pańskiego pobytu na dworze?

— Alexius Vasilas przekonał mnie, że najbardziej mu się przydam właśnie tam.

— Rozumiem.

Zarzucił płaszcz na jej ramiona i w tej chwili podszedł do niego żołnierz z meldunkiem:

— Panie majorze, generał chciałby z panem rozmawiać.

— Major! — wykrzyknęła Theola.

— Otrzymałem awans — wyjaśnił oficer. — Wydaje mi się, że dobrze sobie na niego zasłużyłem wszystkim, co musiałem znieść przez tych kilka lat!

Mówiąc to, uśmiechnął się i odszedł. Theola siedziała, czekając na sygnał do wymarszu. W godzinę później byli już w połowie drogi pod górę. Zbocze było gładkie i piaszczyste. Pod nimi wiała się w dolinie droga. Tędy właśnie musiała jechać armia królewska, jeśli chciała dotrzeć do Zanthos.

W zboczach pełno było jaskiń, rozpadlin i skał, za którymi mogli ukryć się ludzie.

Zaprowadzono ją do obszernej jaskini i jeden z żołnierzy rozłożył na ziemi koc, na którym mogła usiąść. Po drugiej stronie jaskini położył drugi koc.

— Czy to dla generała? — zapytała Theola.

— Tak, Jaśnie Pani — odpowiedział żołnierz. Położył na kocu lornetkę i kilka innych przedmiotów, po czym zasalutował i zostawił ją samą.

Zdjęła płaszcz, usiadła na kocu i czekała. Nie minęła jeszcze północ. Nie mogła zasnąć. Zbyt była przejęta tym, co miał przynieść świt. Przekonana, że generał wizytuje swoich żołnierzy po drugiej stronie doliny, nie sądziła, by w ogóle przyszedł do jaskim. Około drugiej, gdy nie było już na niebie księżyc, zjawił się jednak.

— Dobrze się czujesz?

— Martwiłam się o ciebie.

— Zrobiłem wszystko co mogłem — powiedział, siadając na kocu. — Wszyscy nasi ludzie są na swoich pozycjach i byłoby strasznym błędem, gdyby ktoś ruszył się z miejsca. Zwiadowcy wroga mogliby nas odkryć.

— To brzmi rozsądnie — zauważyła Theola.

— Mam coś dla ciebie — powiedział.

— Co takiego?

— Pistolet. Powinnaś być uzbrojona. Czy umiesz się nim posługiwać?

— Tak — odpowiedziała. — Kiedyś strzelałam w naszym ogrodzie do celu ze starego pistoletu, który tata odziedziczył po dziadku.

— Mam nadzieję, że nie będziesz musiała go użyć, lecz dobrze byłoby, abyś miała go przy sobie na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

Mówiąc to, podał Theoli broń. Pomyślała spokojnie, bez emocji, że jeśli coś pójdzie „nie tak”, użyje pistoletu przeciwko sobie.

— Jest naładowany — uprzedził ją generał.

— Będę ostrożna — zapewniła go i położyła pistolet na kocu.

— Powinnaś iść spać, Theolo — odezwał się znowu generał. — Ja także zamierzam to zrobić. Bez wątplenia będziemy mieli ciężki dzień.

— Musisz się przespać — odrzekła Theola. — Jutro wszystko będzie zależało od ciebie.

— Myślałem o tym dzisiaj, kiedy braliśmy ślub. Przerwał i dodał:

— Nie muszę ci mówić, jaka byłaś wspaniała i jak wiele znaczyła dla tych ludzi wiara, że przysłaś im z pomocą w najtrudniejszym momencie ich życia.

W jego głosie zabrzmiała osobliwa nuta i Theola zadrżała.

— Dziękuję. Generał położył się.

— Dobranoc, Theolo — powiedział zupełnie innym głosem.

Chciała poprosić go, żeby nie zasypiał, żeby jeszcze z nią porozmawiał. Tyle chciała się dowiedzieć, usłyszeć. Ale jego odpoczynek przed bitwą był sprawą najważniejszą.

Pracował przez cały dzień i jeśli uda mu się trochę odpocząć, jutro będzie gotowy, by poprowadzić swoich żołnierzy do boju, jak to trafnie zauważył, w najważniejszym dniu ich życia.

Boże, pozwól mu wygrać, modliła się Theola.

Leżała na brzuchu i przez wyjście jaskini spoglądała na ośnieżone szczyty wznoszące się w świetle księżyca ponad nimi. Miała wrażenie, że wskazują drogę do nieba. A może do bogów, w których istnienie wierzył jej ojciec? Może bogowie będą jutro z nimi, a duchy, zamieszkujące góry i spadające po ich zboczach wodospady, ruszą do ataku za armią, by przynieść Kavonii spokój i szczęście.

Theola nie była senna. Chciała się dalej modlić; wierzyła, że to bardzo ważne, aby jej modlitwy zostały wysłuchane.

— Pomóż nam, tato — prosiła ojca. — Pokaż generałowi, co powinien zrobić. Pomóż mu pobić wrogów.

Było bardzo cicho i ten spokój wydawał się należeć do innego świata. Magia chwili oczarowała ją. Nie pamiętała już o mężczyznach skulonych z bronią w rękach, czekających w zasadzce.

Generał spał spokojnie, tak jak potrafi spać tylko żołnierz w chwili odpoczynku. Słyszała nawet jego oddech i żałowała, że jest tak ciemno. Gdyby nie to, mogłaby patrzeć na idealne rysy jego twarzy; myślała o nim jako o Apollu.

Nagle zauważyła lekkie poruszenie w ciemności. Przestraszyła się. To mogło być jakieś zwierzę. Może wąż? Niespodziewanie zobaczyła głowę człowieka. Czołgał się powoli w górę, w stronę ich jaskini i w końcu znalazł się na jej krawędzi. Pomyślała, że to z pewnością jeden z żołnierzy generała. Szedł z wiadomością i nie chciał, aby zauważyli go zwiadowcy wroga.

Zastanawiała się, czy obudzić generała. Gdy rozmyślała nad tym, mężczyzna uniósł się trochę. Zobaczyła w jego ręce długi, ostry nóż, lśniący w świetle księżyca. Chciał zabić generała!

Niewiele myśląc, położyła dłoń na kocu. Ujęła pistolet, który dał jej generał. Mężczyzna uniósł się jeszcze bardziej. Znajdował się teraz w wejściu do jaskini. Theola widziała, jak nóż błyszczy w podniesionej dłoni.

Wystrzeliła. Echo poniosło wystrzał i powtórzyło go, odbijając od ścian jaskini. Kiedy generał raptownie przebudzony usiadł, mężczyzna staczał się już w dół zbocza.

— Co się stało? Dlaczego strzelałaś? — zażądał wyjaśnień.

Zobaczył leżący na ziemi nóż. W świetle księżyca wyglądał złowrogo i Theola nie potrzebowała niczego tłumaczyć. Zszedł w dół zbocza, do miejsca, gdzie leżał tamten.

Theola słyszała głosy rozmawiających z nim żołnierzy. Drżała na całym ciele, jednak zabicie człowieka nie przerażało jej tak, jak mogła tego oczekiwać. Czuła się oderwana od rzeczywistości, jak gdyby to wszystko działo się gdzieś daleko.

Generał wrócił. Podniósł pistolet, który upuściła Theola i naładował go powtórnie.

— Uratowałaś mi życie — powiedział cicho.

— Kim... on był?

— To jeden ze zwiadowców króla — odpowiedział krótko generał.

— Czy wiesz, że tu jesteśmy? — spytała przerażonym głosem,

— Nie sędzę. Ten człowiek widział zapewne nasz przyjazd i zamiast złożyć meldunek w sztabie, chciał zdobyć nagrodę za moją głowę.

— Więc nadal mamy szansę ich zaskoczyć?

— Mam taką nadzieję — odpowiedział generał — i raz jeszcze ci dziękuję.

Mówił spokojnie. Najwyraźniej był zdecydowany nie poddawać się emocjom. Czując, że tego właśnie spodziewał się po niej, położyła się z powrotem. Zamknęła oczy. Przypomniały jej się słowa legendy.

„Nimfa uratuje światło przed mrokiem”.

Jeśli ona była nimfą, Alexius Vasilas był bez wątpienia światłem Kavonii. Uratowała go przed mrokiem śmierci, a być może i Kavończyków przed mrokiem niewoli.

Rozdział piąty

Theola wiedziała, że generał nie śpi, chociaż nie odzywał się i leżał bez ruchu. Czowała to instynktownie. Może nasłuchiwał, czy jej wystrzał nie wzbudził podejrzeń wroga.

Wystrzał nie mógł być słyszany daleko. Jeśli w pobliżu znajdował się tylko ten jeden zwiadowca, nie powinni mieć powodów do obaw, myślała. Rozumiała jednak, dlaczego generał był tak napięty. Bał się, by jego plany nie legły w gruzach. Chciała z nim porozmawiać, chciała usłyszeć, że postąpiła właściwie.

Zabiła człowieka!

Cóż innego mogła uczynić! Poza tym przypuszczenia generała z pewnością były słuszne. Zwiadowca widział, jak przyjechali i miał nadzieję zdobyć nagrodę obiecaną przez króla za dostarczenie Alexiusa Vasilasa, żywego lub martwego. Zabicie generała oznaczałoby koniec rewolucji. Król wróciłby na tron i rządziłby ludem Kavonii z jeszcze większą surowością niż dotychczas.

Teraz, gdy wiedziała już, jak srogie były rządy króla Ferdynanda, dziwiła się, że utrzymał się na tronie tak długo. Miał dość inteligencji, aby chronić siebie i swoich austriackich przyjaciół za pomocą broni, która z łatwością mogła stłumić w zarodku każde powstanie. Choćby nie wiedzieć jak zapaleni do boju, Kavończycy nie mieli szansy w walce przeciwko nowoczesnie wyposażonym oddziałom króla. Theola rozumiała, że trzeba było lat, nim Alexius Vasilas poczuł się na tyle silny, aby stawić czoło potężnym Austriakom.

Księżyc przesunął się wyżej na firmamencie i przy jego świetle Theola zobaczyła generała, leżącego po drugiej stronie jaskini. Chociaż wokół panowały ciemności, zdawał się promieniować wewnętrznym światłem; światłem, które wskaże drogę jego ludowi, gdy nieprzyjaciel zostanie już pokonany.

— Pomóż mu, Panie... proszę, pomóż mu — modliła się Theola — i... wybac mi moją zbrodnię.

Często myślała, że gdyby kogokolwiek zabiła, gnębiłoby ją poczucie winy i wyrzuty sumienia. Kiedy generał zastrzelił żołnierza, który ją napastował, poczuła jedynie ulgę. Teraz, zamiast wstydu, czowała radość. Śmierć zwiadowcy oznaczała życie dla generała.

Trudno jej było uwierzyć, iż jeszcze kilka tygodni temu była w Anglii; nieszczęśliwa i załamana. Bała się odezwać słowem, gdyż mogła powiedzieć coś niewłaściwego. Skazana na dożywotni nędzny żywot służącej, nie widziała

żadnej szansy ucieczki. Teraz znajdowała się w górach, u boku człowieka toczącego śmiertelną walkę dla dobra swego narodu.

— I ja jestem żoną tego człowieka! — wyszeptała cichutko.

Alexius Vasilas mógłby łatwo rozwiązać małżeństwo cywilne. Jednak pozbycie się żony zaślubionej zgodnie z obrządkiem jego Kościoła przysporzy mu niemało trudności. Nie wiedziała zbyt wiele o prawie kościelnym, miała jednak świadomość, że ceremonia, w której wzięła udział, była wiążąca. Tak więc pozostaną mężem i żoną, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Musi istnieć jakiś kruczek prawny, który pozwoli na anulowanie małżeństwa; choćby z tego powodu, że jestem innego wyznania, myślała.

— Co się wówczas z tobą stanie? — zapytał wtedy jakiś wewnętrzny głos.

Nie mogła znieść myśli o jedynym miejscu, do którego mogłaby się udać, gdyby przyszło jej opuścić Kavonię. Starając się uspokoić, skoncentrowała się na ich obecnej sytuacji.

Przewróciła się z powrotem na brzuch, by znowu popatrzeć na zewnątrz. Zobaczyła znajdujące się naprzeciwko góry. Światło księżyca srebrzyło ośnieżone szczyty, majaczące na tle rozgwieżdżonego nieba. Wszystko to było bajecznie piękne. Patrzyła przed siebie wierząc, że w tych górach istnieją nadprzyrodzone moce, dla których ludzkie wysiłki, pragnienia i rozterki nie mają większego znaczenia.

— Pomóżcie nam! Pomóżcie! — wyszeptała. Zadawała sobie pytanie, czy w rzeczywistości istnieją jakieś siły, które mogłyby stanąć jutro po stronie wolności i humanitaryzmu.

Musiała zdrzemnąć się trochę, bo gdy się ocknęła, nadchodził świt. Potem usłyszała, jak generał kręci się na posłaniu.

Na wschodzie zobaczyła słabe światło, gwiazdy zdawały się blednąć.

— Dokąd idziesz? — spytała szeptem.

To były pierwsze słowa, jakie udało jej się wymówić od momentu, gdy podziękował jej za uratowanie mu życia.

— Idę upewnić się, czy wszystko w porządku — odpowiedział.

— Myślisz, że... nadejdą wcześniej?

— Zapewne ruszą o świcie. Na ich miejscu tak właśnie bym postąpił.

— Czy... będzie ich wielu? — jej głos drżał, gdy zadawała to pytanie.

— Nie lękam się ich liczebności — odrzekł generał — tylko ich działa. Jeśli to prawda, że mają działa dalekiego zasięgu, musimy zatrzymać ich, zanim ostrzelają Zanthos.

Theolę przebiegł dreszcz. Miasto nie zostało zbudowane tak, by wytrzymać ostrzał, a co gorsza, znajdowała się w nim ogromna liczba ludzi. Nie rozumiała, dlaczego generał wydał takie rozkazy i nie potrafiła się oprzeć, by nie zapytać:

— Dlaczego ściągnąłeś tak wielu ludzi do miasta? Przecież oznacza to, że więcej osób może ucierpieć.

W ciemnościach widziała, jak generał odwrócił się i spojrzał na nią bystrym wzrokiem, jakby zaskoczony jej pytaniem. Potem odpowiedział cicho, poważnym tonem:

— Jeśli wojska króla przejdą przez ten wąwóz i zdobędą jakiś przyczółek, w pobliskich wioskach pojawią się bandy maruderów, którzy będą mordować wieśniaków i zabierać ich trzody. Wojsko jest zawsze głodne, a nie sądzę, by król znalazł na granicy większe ilości prowiantu.

— Nie, chyba nie — zgodziła się Theola. — Teraz rozumiem.

— Niezwykła u kobiety chęć zrozumienia posunięć taktycznych armii.

— Interesuje mnie tylko twoja armia — odpowiedziała — ale na myśl o cierpieniach, jakich doświadczy tylu ludzi po obu stronach, ogarnia mnie rozpacz.

— Wierzę, że jeśli nasza zasadzka się uda, oszczędzimy ludziom wielu niepotrzebnych cierpień.

— Modliłam się o twoje zwycięstwo — powiedziała cicho Theola. — Modliłam się przez całą noc i ty chyba także się modliłeś.

Nigdy nie mogłaby wymówić tych słów w świetle dnia. Teraz, kiedy był jedynie ciemną, niewyraźną postacią po drugiej stronie jaskini, rozmowa była łatwiejsza.

— Twoje modlitwy na pewno zostaną wysłuchane — odezwał się po chwili. — Pozwól, iż powiem jeszcze raz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Nie tylko za ocalenie mi życia, lecz i za to, iż znalazłaś dość odwagi, aby tu z nami przyjechać.

— Jak sądzę, prawda jest trochę inna. Nie miałam dość odwagi, aby zostać.

— Większość kobiet patrzyłaby inaczej na tę sytuację.

— Czy żołnierze są... zadowoleni z mojej obecności? — spytała z wahaniem.

Miała nadzieję, iż nie uzna tego za próżność z jej strony.

— Jestem pewien, że wszyscy żołnierze będą walczyli jak nigdy dotąd i że każdy wierzy w nasze zwycięstwo!

W jego głosie była szczerłość i głębokie przekonanie i po chwili Theola powiedziała:

— Dziękuję, że... powiedziałeś mi o tym.

— Kiedy wczoraj jechałaś z nami — odrzekł generał — wyglądałaś niczym Joanna d'Arc, która podążając za „głosami”, wlewa nowe siły i nadzieję w serca słabnących na duchu Francuzów.

— To właśnie... pragnęłabym uczynić — odpowiedziała Theola — lecz obawiam się, że... zawiodę.

— Jak mogłabyś zawieść, jeśli do tej pory byłaś taka wspaniała? — zapytał generał. — Mogłaś odmówić, gdy poprosiłem cię o rękę, lecz nie uczyniłaś tego i wyruszyłaś ze mną na pierwszą linię frontu. Nawet nie śmiałem o tym marzyć.

Mówiąc to wstał. Podczas gdy rozmawiali, pierwsze promienie słońca rozświetliły niebo. Theola także podniosła się i stojąc u jego boku, patrzyła na góry po drugiej stronie wąwozu.

Nie widać było najmniejszego ruchu. Miejsce wyglądało na całkowicie opuszczone. Kryło się tam jednak kilkuset uzbrojonych mężczyzn, gotowych na śmierć; gotowych zabijać dla przyszłości swojej i swojego kraju.

— Musisz już... iść?

— Ty zostaniesz tutaj — powiedział stanowczo. — Dwaj ludzie, którym powierzyłbym własne życie, będą cię strzec. Gdyby coś poszło nie tak, możesz im w pełni zaufać. Zabiorą cię w bezpieczne miejsce.

Theola wiedziała, iż mówiąc „gdyby coś poszło nie tak” myślał o własnej śmierci. Serce zabiło jej mocniej i przerażona, pod wpływem nagłego impulsu zbliżyła się do niego.

— Bądź ostrożny, proszę cię! — błagała. — Przyrzeknij mi, że będziesz uważał i nie będziesz niepotrzebnie ryzykował życia.

Nie odpowiadał i Theola prosiła dalej:

— Bez ciebie wszystko się zawali. Pamiętaj o tym. Cała przyszłość Kavonii zależy od tego, czy przeżyjesz.

— Czyżbyśmy my, w tym nic nie znaczącym małym kraju, tyle dla ciebie znaczyli? — zapytał generał.

— Oczywiście, że tak! — odparła Theola. — Jestem teraz jedną z was, więc proszę, bądź... ostrożny.

Uniosła ku niemu twarz. Wówczas niespodziewanie przyciągnął ją do siebie. Znalazła się w jego ramionach. Jego usta wzięły w posiadanie jej usta.

Przez chwilę była zbyt zaskoczona, aby czuć cokolwiek poza dotykiem jego twardych, zaborczych warg. Potem jej ciało przeszył niczym błyskawica cudowny, dziki dreszcz. Nigdy nie przypuszczała, że można odczuwać tak pełne uniesienie, coś tak cudownego, czego nie sposób opisać słowami.

Ramiona generała zacisnęły się wokół niej. Ledwie mogła oddychać. Miała wrażenie, że wziął w posiadanie nie tylko jej usta, lecz całe ciało. Pociągnął ją w stronę gwiazd i obydwójce znaleźli się w ich delikatnym srebrzystym świetle.

Oto chwała bogów, myślała Theola. W tej chwili oddała mu swoje serce. Nie była już sobą, była częścią Alexiusa.

Równie raptownie, jak porwał ją w ramiona, wyswobodził i odwróciwszy się, wyszedł z jaskini. Usłyszała odgłos jego kroków, gdy schodził w dół po zboczu.

Drżała pod wpływem uniesienia i rozkoszy wywołanej dotykiem jego warg, który wciąż jeszcze czuła na ustach. Jej oczy rozświetlało boskie światło. Nieświadoma tego co czyni, usiadła na kocu i przyłożyła dłonie do piersi, jakby chciała uspokoić gwałtowne bicie serca. Kochała go. Nie wyobrażała sobie, nie podejrzewała, że tak może wyglądać miłość.

Dla niej miłość była zawsze ciepła, szczęśliwa, pogodna, jak uczucie, które łączyło jej rodziców. Jej odczucia były inne: dzikie, pełne namiętności; palący płomień przeszywający ciało i docierający do świadomości.

— Ja go... kocham! Kocham go!

Teraz wiedziała, że kochała go już wtedy, gdy po napaści tamtego żołnierza niósł ją po schodach na górę. Czuła się wówczas w jego ramionach tak bezpieczna. Takiego spokoju nie zaznała od czasu śmierci rodziców.

Nawet po wszystkim, przez co przeszła; po szoku i przerażeniu, jakie wzbudził w niej pijany żołnierz, Alexius Vasilas był dla niej kimś wyjątkowym. Kimś innym niż ludzie, których spotykała dotąd. Tyle że wcześniej nie uświadamiała sobie tego.

To miłość, powiedziała sobie zastanawiając się, dlaczego nie zrozumiała tego wcześniej. Miłość sprawiła, iż pragnęła, aby przyszedł i rozmawiał z nią. To była miłość, choć wtedy nie miała o tym najmniejszego pojęcia; to miłość kazała jej powiedzieć „tak”, gdy prosił ją o rękę.

Poślubił ją, aby chronić ją i ożywić legendę, w którą wierzyli Kavończycy. Tak jej powiedział. Powróciła myślami do tamtej chwili i pojęła, że gdyby inny mężczyzna złożył jej taką propozycję, nie zgodziłaby się tak szybko i bez lęku. Była aż nazbyt chętna zawierzyć generałowi. Kochała go.

Uratowałam mu życie, myślała. Ocaliłam go! Nie tylko dla dobra Kavonii. Bez niego i ja bym umarła. Usłyszała jakiś hałas i uniosła głowę. Czerń nocy rozplywała się i gwiazdy nikły. Za górami budził się dzień. Szczyty po drugiej stronie wąwozu zmieniły się. Nie srebrzyły się już w świetle księżyca; mieniły się wszystkimi kolorami tęczy na tle porannego nieba.

Dźwięki, które słyszała Theola, zdawały się dochodzić z wąwozu. Spojrzała w dół i zobaczyła krętą drogę. Poprzedniej nocy nie zauważyła biegnącego przy drodze kamienistego, niezbyt szerokiego ani głębokiego o tej porze roku strumienia. Wiosną musiał wzbierać, wspomagany przez roztopy.

Droga była pusta. Nic się na niej nie działo, a mimo to hałas stawał się coraz wyraźniejszy. Z przerażeniem pomyślała, że to odgłos kroków maszerujących żołnierzy.

Każdy z ludzi Alexiusa Vasilasa, podobnie jak ona, słyszał zbliżającego się wroga. Czekali, czujni, z bronią w ręku na rozkaz do ataku.

Generał miał wydać ten rozkaz. Bardzo chciała wiedzieć, gdzie teraz jest. Pragnęła go zobaczyć.

Po tym, co mu powiedziała, zachowa chyba ostrożność i nie będzie niepotrzebnie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Musi rozumieć, iż tylko żywy może pomóc swoim rodakom. Gdyby zginął, pozostawiłby ich bez przywódcy, bez natchnienia do dalszej walki.

Musi na siebie uważać, musi, powtarzała z uporem. Przedtem błagała go, by był ostrożny, ale teraz, gdy przyznała się sama przed sobą do miłości, jaką do niego żywiła, myśl o czyhających na niego niebezpieczeństwach przyprawiała ją o straszliwe katusze. Mogła trafić go jakaś zbłąkana kula, mógł zginąć w walce wręcz. Wszyscy w armii króla zdawali sobie sprawę, że śmierć Alexiusa Vasilasa oznaczałaby koniec powstania.

Dochodzący z wąwozu odgłos żołnierskich butów stawał się coraz donośniejszy, Theola zobaczyła pierwszych żołnierzy. Z każdą chwilą rozwidniało się coraz bardziej. Na przedzie kolumny jechał oficer w asyście dwóch członków gwardii królewskiej. Ich hełmy, przypominające Theoli hełmy greckich wojowników, Koły w promieniach słońca.

Za nimi ciągnęły działa. Ciężkie działa dalekiego zasięgu, których obawiał się Alexius, mogły zbombardować Zanthos i zamienić je w żalostną ruinę.

Do każdego z nich zaprzężono cztery muły. Kolumna posuwała się powoli i Theola mogła je policzyć. Było ich osiem. Osiem ciężkich dział. Obsługa maszerowała obok; sześciu mężczyzn przy każdej armacie.

Dalej szli pozostali oficerowie w eleganckich czerwonych mundurach. Prowadzili maszerujących w równych szeregach ludzi. Wojsko w niczym nie przypominało swobodnej, przyjacielskiej hałastry, dowodzonej przez Alexiusa Vasilasa.

Theola nie widziała z tej odległości ich karabinów, ale z pewnością były to nowoczesne, szybkostrzelne modele. Z rozpaczą myślała o przestarzałych karabinach skałkowych Kavończyków.

Czy uda nam się zdziałać coś przeciw tak znakomitym oddziałom? Złożyła ręce do modlitwy. Tylko modlitwa i wiara mogły pomóc powstańczej armii.

Oficer prowadzący wojsko był już w połowie wąwozu, a żołnierze z końca kolumny nadal jeszcze znajdowali się daleko na drodze. Musiały ich być setki. Z pewnością król, jeśli nie dysponował najemnikami z Kavonii, zdobył ich w Grecji, i musiało ich być więcej niż w szacunkach generała.

Szli i szli bez końca. Działa łomotały na kamiennej drodze, żołnierze poganiali batami muły. Poza odgłosami żołnierskich butów i końskich kopyt nic nie mąciło panującej ciszy.

Nie słyszała gromkich komend; nikt nie podnosił głosu. To było niesamowite i przerażające. Było ich tak wielu! Tak doskonale wyszkolonych! Tak pedantycznych! Tych żołnierzy musztrowano i szkolono, by zabijali. Byli zawodowcami.

Theoli wydało się, że nie ma wśród nich zbyt wielu Kavończyków, choć nie mogłaby tego stwierdzić z całkowitym przekonaniem. Według słów generała, większość kawońskiej armii uciekła i przyłączyła się do niego. Wśród ukrytych na zboczach gór po obu stronach wąwozu ludzi znajdowali się również zawodowi żołnierze. Ale byli tam i zwykli obywatele — zwolennicy Alexiusa Vasilasa. Nie przeszli wojskowego przeszkolenia i o wojsku wiedzieli tylko to, czego on ich nauczył. Dla tych ludzi siły króla będą stanowić przytłaczającą potęgę.

— Boję się — powiedziała do siebie Theola.

Zastanawiała się, czy ukryci za skałami i w jaskiniach ludzie nie rzucają broni i nie uciekną, lękając się o własne życie. Nie wierzyła jednak, by mieli opuścić swojego wodza. Zwłaszcza takiego wodza jak Alexius Vasilas. Skąd wszakże można było wiedzieć, jak zachowają się niewyszkoleni ludzie w sytuacji, w której musieli ryzykować najcenniejszą rzeczą, jaką posiadali — życie.

Daj im odwagę! Boże, daj im odwagę, modliła się.

Oficer prowadzący wojsko zbliżał się do końca wąwozu. Theola widziała teraz resztę sił królewskich. Przed jej oczami wiła się w dole, niczym długi wąż, kolumna maszerujących równym krokiem mężczyzn.

Widok był przerażający i Theola pomyślała ze strachem, że gdyby nie ukryci Kavończyk, Alexius Vasilas mógłby się rozmyślić. A jeśli uznał ich sytuację za beznadziejną? Może nie będzie chciał ryzykować życia swoich ludzi i podda się królowi.

Jej rozmyślenia przerwał odgłos wybuchu. Potem ktoś strzelił. Wystrzał odbił się echem wśród gór i jadący na czele oficer spadł z konia.

Ukryci po obu stronach wąwozu żołnierze generała podjęli sygnał. Zaczęli strzelać zza skał, załomów i z jaskiń. Równy szyk idącego wąwozem wojska załamał się. Żołnierze biegali bezładnie, szukając rozpaczliwie schronienia. Tylko muły ciągnące działa szły nadal. Przyspieszyły kroku i przerażone hukami wystrzałów, rzucały się do przodu.

Wojsko królewskie zaczęło odpowiadać pojedynczymi strzałami na ogień powstańców. Ludzie, którzy schronili się przy brzegach strumienia, skierowali strzelby ku górze, ale nie mogli znaleźć wyraźnego celu. Ich kule odbijały się rykoszetem od kamieni, nie wyrządzając niemal żadnych szkód.

Echo zwielokrotniało straszliwy hałas.

Żołnierze króla ukryli się za skałami, lecz gdy wzięte w krzyżowy ogień wojsko zostało zdziesiątkowane, rzucili się do ucieczki.

Najpierw uciekli artylerzyści. Nie mieli przecież przy sobie broni. Do nich dołączali inni, odrzucając przeszkadzające im w ucieczce karabiny. Niektórzy zrywali nawet kurty mundurów.

Biegli przerażeni, zapominając o wszystkim. Została im jedynie wola przetrwania. Ci, którzy zostali za skałami, nie strzelali. Byli martwi.

Theola widziała, jak paru oficerów próbowało rozpaczliwymi wysiłkami powstrzymać tę ludzką falę. Ich wysiłki były beznadziejne. Żołnierze, którzy mieli jeszcze swoje konie, odjechali. Reszta rzuciła się do bezładnej, panicznej ucieczki.

Potem zobaczyła żołnierzy Alexiusa. Wyłaniali się z ukrycia i schodzili po zboczach w dół wąwozu. Generał wydawał rozkazy i wiwatujący ludzie spieszyli, by je wykonać. Radośnie witali wspaniałe zwycięstwo. Po napięciu kilku ostatnich godzin Theola poczuła taką ulgę, że nie mogła opanować łez. Spływały jej po policzkach i nic więcej już nie widziała, znacznie później pojawił się major Petlos. Oznajmił, że przybył zabrać ją z jaskini i że generał czeka na nią. Chociaż jego elegancki mundur był cały pokryty pyłem, wyglądał na bardzo szczęśliwego. Na jego policzku widniała długa rana od zadrapania, ręka krwawiła.

— Jest pan ranny! — wykrzyknęła Theola.

— Z mojej własnej winy — odrzekł. — Zbyt gwałtownie przeciskałem się pomiędzy skałami, pragnąc dostać się na dół, do drogi.

— Zwyciężyliśmy! — powiedziała, łapiąc z trudem oddech.

— Wspaniałe zwycięstwo! — zgodził się major Petlos. Oczy mu błyszczały. — Jedynie generał mógł tego dokonać.

— Czy są jakieś ofiary po naszej stronie?

— Praktycznie żadnych — zapewnił ją major. — Kilku ludzi zostało rannych; ci którzy zginęli, sami wystawili się na kule.

Westchnął głęboko.

— Nikt oprócz generała nie umiałby zaplanować, jak zniszczyć wroga, a jednocześnie sprawić, by nasi żołnierze do ostatniej chwili wstrzymali się z ogniem.

Roześmiał się.

— To wcale nie było proste. Ci, którzy byli zawodowymi żołnierzami, chcieli strzelać gdy zobaczyli wroga. Bali się jednak sprzeciwić rozkazom generała i dlatego byliśmy w stanie ich kontrolować:

Czekając aż ktoś po nią przyjdzie, Theola założyła kapelusz i teraz otrzepała tylko spódnicę z kurzu. Podążyła odzianą w rękawiczkę dłoń majorowi Petlosowi, by pomógł jej zejść w dół po zboczu.

— Jest pani zadziwiająca! — powiedział. — Wygląda pani jak prosto od krawcowej. To umocni tylko wiarę naszych ludzi w pani nadprzyrodzone pochodzenie.

— Dobrze, że mogłam tu być — odparła. — Oszalałabym chyba, gdybym musiała czekać w Zanthos, nie wiedząc, co się dzieje.

Cieszyła się, iż przebywała z żołnierzami podczas walki, a oni byli z tego dumni. Widać to było wyraźnie, kiedy schodziła w dół.

Większość mężczyzn tłoczyła się wokół dział. Patrzyli na nie z podziwem. Zdobyli najlepszą broń królewskiej armii i nie musieli obawiać się już żadnych działań odwetowych. Spora grupka mężczyzn zbierała karabiny porzucone przez uciekających w panice żołnierzy. Inni opatrywali rannych wrogów.

— Powiedźcie im — Theola usłyszała głos generała — że przyjadą po nich wozy. Zabiorą ich do Zanthos, gdzie zajmie się nimi lekarz.

Jego głos górował ponad gwarem ożywionych rozmów.

Theola schodziła już po ostatniej stromiźnie przed zejściem na drogę i żołnierze zobaczyli ją. W górę wzniosł się szczery, spontaniczny okrzyk radości. Jeszcze raz łzy napłynęły jej do oczu.

Generał, widząc powód ich entuzjazmu, odwrócił się w stronę Theoli i majora. Nie mógł się jednak do nich przedostać. Wiwatujący żołnierze otoczyli Theolę i przyklekając, całowali jej dłonie.

Ten hołd onieśmielał ją. Mimo to nie pozostało jej nic, jak tylko dziękować im w ich własnym języku. Dziwnie było patrzeć, jak zdejmują przed nią czapki z głów, czuć ich pocałunki na dłoniach.

Wielu żołnierzy pragnęło oddać jej cześć i pomyślała, że przez nią opóźniają się z wykonaniem rozkazów generała. Podniosła na niego oczy. Patrzył na nią

dziwnym wzrokiem. Nie potrafiła stwierdzić, czy był zadowolony, czy może zagniewany. Major Petlos poprowadził ją do konia i pomógł go dosiąść.

— Zdażyli już panią kanonizować — powiedział cicho. — Mam nadzieję, że bycie świętą spodoba się pani.

Próbował zmniejszyć napięcie, jakie odczuwała, Uśmiechnęła się do niego, lecz była zbyt wzruszona zachowaniem żołnierzy, by mu odpowiedzieć.

Generał wydał rozkazy, po czym dał znak Theoli, by zbliżyła się i zajęła miejsce u jego boku. Ruszyli do Zanthos na czele kolumny ludzi i dział. Był to zamierzony pokaz siły. Chcieli uspokoić mieszkańców miasta, a zarazem umożliwić im uczczenie ludzi, którzy ocalili ich przed wojskiem króla.

Podczas jazdy Theola spoglądała na generała, mając nadzieję, że odezwie się do niej. Nie udało im się jednak porozmawiać ze sobą na osobności. Co chwila zjawiał się ktoś z jakimś pytaniem bądź też generał musiał zawracać konia, by wydać rozkazy któremuś z oficerów, nadzorujących transport dział.

Na długo przed ich przyjazdem do Zanthos, Theola zauważyła, iż wieści o zwycięstwie dotarły już do miasta.

Na spotkanie wojska wychodziły tłumy ludzi, domy udekorowane były flagami. Ogarnięci euforią ludzie wiwatowali i rzucali żołnierzom kwiaty. Wszystko to przeszło najśmielsze oczekiwania Theoli.

Wjechali na plac w Zanthos i dzieci zaczęły rzucać pod końskie kopyta kwiaty. Starsze kobiety płakały. Okrzykom i powitaniom nie było końca.

Chwilami generał i Theola musieli się zatrzymać. Nie sposób było przeprowadzić koni przez tłum. Wiele kobiet chciało jej dotknąć, ucałować rąbek jej sukni lub wręczyć kwiaty. Gdyby chciała przyjąć je wszystkie, musiałaby wypuścić z rąk lejce, Tak więc kwiaty spadały na ziemię.

Theoli wydawało się, że ich droga do pałacu trwała całe godziny. Tłum włą się na dziedziniec pałacowy, by zatrzymać się dopiero na stopniach schodów.

Generał zsiadł z konia i gdy jadący tuż za nimi major Petlos pomógł zsiąść Theoli, wyciągnął do niej dłoń, i poprowadził ją po schodach. Na górze zatrzymali się i odwrócili twarzami do zebranych na dziedzińcu ludzi.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie stały tłumy; na dziedzińcu, na szerokiej ulicy wiodącej na plac. Ludzie wspinali się na mury i drzewa, wymachiwali rękami, wydając radosne okrzyki, które wznosiły się pod niebiosa niczym hymny pochwalne.

Theola machała do nich tak długo, że obolałe ramię zaczęło jej drętwieć. Wreszcie generał odwrócił się i wprowadził ją do pałacu.

— Musisz być bardzo zmęczona — powiedział. — Idź do swojego pokoju i odpocznij. Dopilnuję, aby natychmiast przysłano ci coś do jedzenia.

To były pierwsze słowa, jakimi przemówił do niej od tamtego momentu o świcie, gdy zostawił ją w jaskini. Chciała mu odpowiedzieć, ale odwrócił się i natychmiast otoczyła go grupa czekających na rozkazy oficerów.

Poszła na górę, zdając sobie sprawę, że pomimo podniecenia, wywołanego ostatnimi wydarzeniami, jest bardzo zmęczona.

Magara czekała na nią. Theola wyciągnęła ku niej dłoń, a służąca dygnęła i ucałowała je.

— Zwyciężyliśmy, proszę pani! — powiedziała przez łyżki. — Jesteśmy wolni dzięki generałowi i dzięki pani!

— Tak, zwyciężyliśmy — zgodziła się Theola. — Magaro, czuję się straszliwie brudna. Spałam w ubraniu. Chciałabym się wykapać i chyba powinnam się trochę przespać.

— Pani musi się porządnie wyspać, przecież jutro będzie pani miała dużo do zrobienia.

Wniesiono do sypialni wannę. Przyniesiono też w ogromnych konwiach, ozdobionych herbami królewskimi, wodę.

Służba musiała się bardzo napracować, by przygotować tę kąpiel, pomyślała automatycznie Theola.

Odprężyła się w ciepłej, pachnącej wodzie. Oczy zamykały się jej ze zmęczenia. Była tak strudzona, że Magara pomogła jej się wysuszyć. Weszła do łóżka i natychmiast zapadła w głęboki sen.

Zbudziła się wypoczęta, pełna życia i podekscytowana. Po zmęczeniu nie pozostał nawet ślad. Pociągnęła za dzwonek przy łóżku. Magara pojawiła się natychmiast.

— Właśnie zastanawiałam się, czy panią obudzić — oznajmiła. — Czy wie pani, że czas już ubrać się na kolację?

— Jest aż tak późno! — wykrzyknęła zdziwioną Theola. — Jak mogłam spać tak długo! Przecież chciałam tyle zrobić, tyle usłyszeć!

— Tłum nadal czeka na zewnątrz — powiedział Magara. — Ludzie chcą panią zobaczyć i chociaż generał był zmuszony wychodzić kilka razy i pozdrawiać ich, odmówił obudzenia pani.

— On także musi być zmęczony. Magara roześmiała się.

— Wątpię, proszę pani. Generał jest znany z wyjątkowej wytrzymałości. Nikt o tym pani nie mówił?

— Nie.

— Kiedyś w górach znalazł małego chłopca, syna pasterza. Mały wpadł do rozpadliny i zranił nogę; umarłby, gdyby, nie generał. Do najbliższego lekarza

było wiele kilometrów i przez trzy dni i trzy noce szedł z chłopcem na rękach, aż znalazł człowieka, który mógł się nim zająć.

— Zadziwiające! Magara uśmiechnęła się.

— Generał jest zadziwiający. Nie jest taki jak inni mężczyźni, proszę pani; tak jak pani jest niepodobna do innych dam.

— Nie powinnaś tak mówić — powiedziała Theola. — Obawiam się, że jestem bardzo przeciętna.

— Nikt w Kavonii w to nie uwierzy. Wczoraj wyglądała pani niczym nimfa z legendy; przyniosła nam pani zwycięstwo.

— To nie ja dałam wam zwycięstwo, lecz generał.

— Generał także — zgodziła się Magara — ale słyszałam, że gdyby nie uratowała mu pani życia, nie byłoby zwycięstwa i nie mielibyśmy czego świętować.

Theola spojrzała na służącą ze zdziwieniem.

— Skąd o tym wiesz?

— Generał nam powiedział — odparła Magara. — Kiedy dziś po południu stał na schodach pałacu i wszyscy wiwatowali na jego cześć, oznajmił nam, iż tylko dzięki pani wciąż jeszcze żyje.

Magara złożyła dłonie.

— Wierzmy, że zesłali panią bogowie, aby przyniosła nam pani szczęście.

Theola nie odpowiedziała.

Była zaskoczona, że generał opowiedział o tym wydarzeniu. Przecież gdyby nie dość jasno wytłumaczył tamto wydarzenie, ludzie mogliby uznać niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł, za wynik zaniedbania z jego strony. Nieprzyjaciel mógł podkraść się do niego i zasztyletować go. On jednak opowiedział wszystko tak, że uczynił z niej bohaterkę i wzmocnił jeszcze uczucia, jakie ludzie do niej żywili.

Może zależy mu troszeczkę na niej? Nawet w myślach nie śmiała przypuszczać, że mógłby ją kochać. Pocałował ją, ale cóż znaczył jeden pocałunek! Każdy mężczyzna, idący do walki, pocałowałby na pożegnanie kobietę błagającą, by na siebie uważał.

Czy ten pocałunek jemu także wydawał się tak cudowny, prawie nieziemski? Czy i on widział światłość, która ich otaczała? Czy i jego ciało palił ten sam ogień?

Nie mogła znać odpowiedzi na te pytania. Nigdy przedtem nie całowano jej i nie miała pojęcia, jaki jest zwyczajny pocałunek mężczyzny i kobiety. Wiedziała jedynie, że dla niej była to najcudowniejsza rzecz, jaka jej się zdarzyła, i że ten cud odmienił ją na zawsze.

Wspomnienie tego pocałunku było niczym cenny klejnot w jej sercu. A może lepiej porównać je do boskiego światła, o którym tak często mówił jej ojciec. Nie rozumiała jego słów, dopóki usta generała nie rozpały w niej tego światła.

Kocham go, myślała Theola. Lecz jeśli nie darzy mnie podobnym uczuciem, nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Nachodziły ją czarne myśli. Gdyby ją kochał, porozmawiałby z nią albo przynajmniej pocałował jej dłoń, zanim wyruszyli w długą drogę do Zanthos.

Gdy na czele wojska stanęli przed wiwatującym tłumem, pragnęła, by coś do niej powiedział. Poczowała uścisk jego ręki i wiedziała, że nie myśli o niej, tylko o ludziach, którzy chcieli, by nimi rządził.

Mimo wszystko przyjdzie na górę i zamienienie z nią kilku słów przed udaniem się na spoczynek nie powinno nastreczyć mu większych trudności.

Magara spytała, czy ma ochotę na coś do picia albo do jedzenia. Theola podziękowała. Postanowiła poczekać do kolacji. Miała nadzieję spożyć ją sam na sam z generałem.

Tak bardzo chciała go zobaczyć, że myślała tylko o tym, by ubrać się szybko i być gotową, kiedy przyśle po nią lub sam po nią przyjdzie.

— Co mam włożyć, Magaro? — spytała.

— Przerobiłam na panią wszystkie suknie.

— Jak ci się to udało?

— Pracowałam bez przerwy, prawdę mówiąc, całą noc, proszę pani.

— Ależ to szaleństwo, Magaro! Musisz być bardzo zmęczona.

— Nie mogłabym spać, wiedząc, że pani jest w niebezpieczeństwie — rzekła pokojówka.

Theola poczuła wielkie wzruszenie.

— Nic mi nie groziło u boku generała. Powinnaś była o tym pamiętać.

— Pani była z nim bezpieczna, ale on nie byłby bezpieczny bez pani!

To prawda, pomyślała Theola. Gdyby nie czuwała, gdyby zamiast patrzeć na wąwóz położyła się, napastnik wszedłby do jaskini nie zauważony.

— Myślę, że Bóg czuwał nad nami — odpowiedziała.

— Pojutrze ma się odbyć w katedrze specjalna msza dziękczynna — poinformowała ją Magara — i ludzie pytają, na kiedy zostanie wyznaczona koronacja.

— Koronacja?

— Alexius Vasilas jest prawowitym następcą tronu — wyjaśniła jej pokojówka. — Jego ojciec panował przez piętnaście lat, a przedtem przez dwadzieścia lat rządził nami jego dziad.

Przerwała, by po chwili, widząc zainteresowanie Theoli, ciągnąć dalej:

— Kraj nie był wtedy zjednoczony, tak jak dzisiaj. Byli książęta, którzy rościli pretensje do ogromnych obszarów i posiadali swoje własne księstwa.

— Co się z nimi stało?

— Większość z nich zbuntowała się, kiedy na tron wstąpił król Ferdynand i albo zginęli w bitwie, albo zostali skazani na śmierć.

— Nikt nie ocalał? — spytała Theola.

— Nikt ważny, więc Alexius Vasilas zostanie królem całej Kavonii.

Theola wzięła głęboki oddech. Byłoby absurdem choćby przez chwilę myśleć, że mogłaby zostać bólową.

Katarzynie podobały się powaga i splendor związane z noszeniem korony i posiadaniem własnego dworu, ale ona nie pragnęła takiego życia. Nie była do niego stworzona.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, iż Alexius Vasilas wie o mej tylko tyle, że jest siostrzenicą księcia.

Wuj zabronił jej zamążpójścia z powodu, jak to powiedział, haniebnego postępku jej matki, która ośmieliła się zmieszać swoją krew z krwią parweniusza.

Czy Alexius także uzna to za haniebne? Był księciem, człowiekiem szlachetnie urodzonym.

Nigdy przedtem nie myślała o nim w ten sposób. Zawsze pamiętała, jak w stroju wieśniaka wyszedł z rozpadającego się domu, by zabrać ranne dziecko. Jego mundur pozbawiony był wszelkich ozdób. Tylko w dzień ślubu założył wstęgę orderu. A jednak pochodził z królewskiego rodu, zapewne równie starego, a może jeszcze starszego niż ród króla Ferdynanda.

Muszę mu powiedzieć, pomyślała. Poczła lekkie drżenie. Bała się jego reakcji.

Magara wciąż czekała, aż Theola wybierze suknię. Było ich tak wiele. Wszystkie piękne i niepodobne do rzeczy, jakie miała okazję dotąd nosić. Nagle poczuła się onieśmielona, prawie wstydziała się samej siebie. Jak mogła ona, która według słów wuja nie była nikim więcej jak służącą, przebywać w pałacu i nosić ślubną toaletę swojej kuzynki! Jak mogła wprowadzać w błąd księcia Kavonii, pozwalając mu myśleć, że ona, Theola, jest kimś ważnym!

Gdyby od samego początku wiedział, kim jest Theola, być może nie zaproponowałby jej małżeństwa. Nawet jeśli miało być czystą formalnością. Dał jej jasno do zrozumienia, iż ślub cywilny może zostać rozwiązany zaraz po zakończeniu wojny. Ale to było, zanim został niespodziewanie zmuszony do poślubienia jej w katedrze. Ślubu zgodnie z jego wiarą i z tradycją. Rozważała

ze smutkiem swoją sytuację i zaczęła zastanawiać się, co powinna zrobić. Wiedziała, że milczenie tylko pogorszy sytuację. Prędzej czy później Alexius Vasilas pozna całą prawdę o niej. Nawet jeśli nikt inny tego nie zrobi, jej wuj, gdy usłyszy o ich małżeństwie, nie omieszka zająć się tym i raczej nie będzie delikatny.

Wyrzeknie się mnie, pomyślała ze strachem. Potem przyszło jej na myśl, że dałoby to Alexiusowi wystarczający powód do unieważnienia ich związku.

— Musi się pani ubrać — odezwała się pokojówka i jej głos wyrwał Theolę z zamyślenia. Najwyraźniej długo już stała przed otwartą szafą, wpatrując się bezmyślnie w suknie Katarzyny, zajęta swoimi problemami.

— Założę tę, którą uznasz za najbardziej odpowiednią, Magaro.

— Wczoraj miała pani na sobie białą suknię i wyglądała jak święta — zaczęła Magara. — Dzisiaj powinna pani wyglądać jak kobieta. Tego właśnie pragną mężczyźni.

Theola nie odpowiedziała i Magara wyjęła z szafy blad różową suknię z gazy. Theola założyła ją i stanęła przed lustrem. Wiedziała, że nic chyba nie pasowałoby lepiej do jej blond włosów i jasnej cery. Swym wyglądem przypominała pączek róży; bukietki róż ozdabiały tren i stanik w miejscu, gdzie miękka gaza otaczała jej ramiona. Zmartwiona swymi obawami, Theola nawet nie spojrzała do lustra, kiedy Magara układała jej włosy, wpinając w nie stokrotki i na wpół rozwinięte róże.

Właśnie skończyły toaletę Theoli, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Magara poszła otworzyć. W chwilę później wróciła i oznajmiła rozczarowanym głosem:

— Generał przesyła pani pozdrowienia, ale jest zbyt zajęty, by zaprosić dziś panią na kolację. Przysłał pani kolację tutaj.

Mogłam się tego spodziewać, pomyślała Theola. Nie jestem mu już więcej potrzebna.

— Generał powiedział — kontynuowała Magara — że złoży pani wizytę później.

— Rozumiem — odpowiedziała Theola.

Jej głos brzmiał matowo; zniknęło podniecenie, które jeszcze przed minutą widać było w jej oczach.

Jeśli o nią chodziło, walka została zakończona i ona przegrała.

Rozdział szósty

Nic pani nie jadła — powiedziała z wyrzutem Magara, gdy przyszła sprzątnąć ze stołu po kolacji.

— Nie jestem głodna — odrzekła Theola.

— A powinna pani być — przekonywała pokojówka. — Wczoraj jadła pani bardzo mało, w nocy wcale pani nie jadła, a kiedy po pani powrocie do domu przyniosłam trochę jedzenia i wino, tak smacznie pani spała, że nie miałam serca przeszkadzać.

— Nie jestem głodna — powtórzyła Theola.

Była nieszczęśliwa i bała się. Ścisnęło ją w gardle, nie byłaby zdolna czegokolwiek przełknąć.

Wstała od stołu i podeszła do okna.

Niegdyś dusiła się w pałacu, a widok z wychodzących na ogrody okien jej pokoju nudził ją. Teraz niczego nie pragnęła bardziej niż pozostać tu, blisko Alexiusa Vasilasa. Być częścią jego planów, wejść w przyszłość Kavonii.

Słyszała, jak Magara opuszcza pokój, lecz nie odwróciła się.

Na zewnątrz słońce zachodziło płonąca łuną, mimo to Theola miała wrażenie, że wokoło panują ciemności; ciemności, które wdarły się w jej serce.

Wciąż pamiętała uniesienie i ekstazę chwili, gdy generał ją pocałował. Wystarczyło, że przypomniała sobie ten moment, a na nowo zapalał się ogień i drżały spragnione pocałunków usta.

— Kocham go! Kocham go, ale jestem dla niego tylko uosobieniem legendy! Rozpacz zagościła w jej sercu. Myśl, iż mógłby kochać księżniczkę Atenę, o której wspominała Magara, przeszywała jej serce niczym sztylet.

Jaka jest księżniczka? Czy jest piękna? Może była jego wymarzonym ideałem kobiety, którym ona, Theola, nie mogła się stać?

Znęcała się nad sobą, wyobrażając sobie, że tamta, podobnie jak Alexius, ma greckie rysy. Być może księżniczka jest idealną „Afrodytą” dla tego „Apolla”, i to ją pragnie mieć u swego boku, gdy będzie rządził Kavonią.

Theola z łatwością zastąpiła w umysłach ludzkich obraz Katarzyny, który premier sprytnie powiązał ze starą legendą. Ojciec powiedział, że wygląda jak nimfa, a w sukni ślubnej musiała wydać się wieśniakom ucieleśnieniem ich marzeń.

To było bardzo sprytne przedstawienie, myślała. Podniosły, pełen mistycyzmu nastrój, jakiego wówczas doświadczyła i jaki czuła, gdy modliła się za niego w przeddzień bitwy, zaczął zanikać. Znowu była szarą,

pozbawioną chęci do życia dziewczyną, którą ciotka traktowała niemal jak służącą.

Słońce zaszło. Nastąpiła cudowna chwila półmroku, gdy cienie zdają się pełne tajemnic. Posągi w ogrodzie wciąż białły w nadciągających ciemnościach. Theola widziała jednak tylko piękną twarz Alexiusa Vasilasa; jego szerokie czoło, prosty nos, ostry podbródek, wpatrzone w nią oczy.

Co myślał? Co czuł? Na zawsze pozostanie dla niej zagadką; mężczyzną, którego nigdy nie będzie potrafiła zrozumieć.

Ktoś energicznie zapukał do drzwi. Odwróciła się. Serce zabiło jej gwałtownie. Z wysiłkiem dobyła z siebie głos.

Mówiła po kawońsku. Drzwi otworzyły się i zobaczyła generała. Radość jej była tak wielka, że nie zapanowała nad pierwszym odruchem. Podbiegła do niego.

Z niedowierzaniem patrzyła na wchodzących w ślad za nim do pokoju żołnierzy. Zamknęli za sobą drzwi i stanęli na baczność w salonie, a nie, jak należało się tego spodziewać, na zewnątrz! Theola wpatrywała się w nich ze zdziwieniem, potem uniosła pytający wzrok na generała.

Nie podszedł do niej, lecz stanął sztywno na środku pokoju, Theola nie potrafiła pojąć wyrazu jego twarzy.

— Chciałbym z panią porozmawiać — powiedział po angielsku.

— Czekałam na pana... wizytę — odpowiedziała. — Ale dlaczego przyszedł pan z żołnierzami?

— Sprowadziłem ich tutaj, aby czuła się pani bezpieczna — odrzekł.

— Bezpieczna? Przed czym trzeba mnie bronić? — spytała zaskoczona.

— Przede mną! — odpowiedział.

Nie zdążyła zareagować na jego słowa, gdyż ciągnął dalej:

— Wczorajszej nocy zawiodłem pani zaufanie. Dzisiaj po prostu chcę być pewien, że to się nie powtórzy.

— Nie rozumiem!

— Rozumie pani. To, co chcę powiedzieć, nie zajmie wiele czasu.

Nagle pojęła wszystko. Miał na myśli pocałunek, jakim obdarował ją przed wyjściem z jaskini. Zranił jej uczucia. Z trudem powstrzymując łzy, powiedziała szybko:.

— Proszę odesłać żołnierzy! Nie będę rozmawiała z panem, dopóki znajdują się w pokoju!

Generał nie poruszył się.

— Czy to rozsądne z pani strony?

Bojąc się, że oczy mogą zdradzić jej uczucia, odwróciła się i podeszła do okna.

— Proszę ich odesłać! — powtórzyła drżącym głosem. — Ich obecność... uważam za obrazę!

— Nie miałem zamiaru obrazić pani.

Generał zwolnił żołnierzy. Theola słyszała, jak wychodzą z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Stała spoglądając w półmrok. Miała wrażenie, jakby ogród odpływał w niezgłębioną, a zarazem w nieokreślony sposób zgubną przyszłość.

— Przyszedłem powiedzieć, że według moich informacji do Khevei przyplłynął angielski statek. W ciągu godziny będzie gotowy powóz, który tam panią zawiezie.

Przez chwilę Theola czuła się jak sparaliżowana. Potem powoli odwróciła się od okna.

Nigdy nie widziała go tak surowym. Jego twarz jakby poszarzała.

— Statek? — powtórzyła.

— Angielski statek. Być może płynie do Aten, gdzie mogłaby pani połączyć się z wujem i kuzynką. Jeśli kieruje się do Anglii, zabierze panią bezpiecznie do domu.

Theola nie rozumiała, co do niej mówił. Była dla niego nikim. Nigdy nie miała co do tego złudzeń. Nie podejrzewała jednak, że zechce się jej tak szybko pozbyć. Miała odjechać w ciągu godziny.

Stała wpatrując się w niego. Tak jak tonący widzi całe swoje życie, ona ujrzała swoją przyszłość w Anglii: ponury zamek, dni biegnące na wykonywaniu poleceń, atmosfera nienawiści. Z trudem godziła się na taki los kiedyś, teraz, gdy miała zostawić serce w Kavonii, było to nie do zniesienia.

Przewidywała, że nie będzie jej łatwo żyć w Kavonii u boku ukochanego mężczyzny, który nic do niej nie czuł, Ale żyć z dala od niego, bez szansy, by choć raz jeszcze go zobaczyć? Jak się z tym pogodzić!

Usłyszała znów jego głos. Dochodził z oddali, jakby z zaświatów:

— Jestem wdzięczny za wszystko, co zrobiła pani dla Kavonii, lecz jestem zmuszony wysłać panią do jej krewnych.

— Sądziłam... sądziłam, że jesteśmy małżeństwem — wyjąkała Theola.

— Potrafię poradzić sobie ze ślubem cywilnym — odparł — i chociaż to może trochę potrwać, z pewnością uda mi się anulować również ślub kościelny. Namówiłem panią na ślub, nie dając jej czasu potrzebnego do rozważenia wszystkiego oraz poczynienia stosownych przygotowań.

Pomyślał o wszystkim, przemknęło przez głowę Theoli. Była zrozpaczona.

Gdy zdawało jej się, że Alexius chce już wyjść, powiedziała:
— Proszę pozwolić mi... zostać. Odniosła wrażenie, że zeszywniał.
— To niemożliwe — odpowiedział.
— Ale dlaczego? Nie będę sprawiała kłopotów. Nie będę wysuwała
względem pana żadnych roszczeń. Mogłabym pracować dla tutejszych ludzi.
— Niezbyt praktyczna propozycja. Jego głos brzmiał twardo.
— Dopóki nie zbudujecie szpitala — mówiła szybko — mogłabym
opiekować się chorymi, zwłaszcza dziećmi.
— Lepiej będzie, jeżeli powróci pani do życia, które pani zna. Nie zdaje
sobie pani sprawy, na jak wiele trudności i niebezpieczeństw byłaby pani tu
narażona.
— Nie boję się. Wczorajszej nocy poszłam razem z panem.
— Była pani niezwykle odważna. Jednak innym razem możemy nie mieć aż
tyle szczęścia.
— Innym razem? — spytała Theola. — Czy istnieje niebezpieczeństwo, że
armia królewska ponownie na nas uderzy? Ma pan ich działa, a nieliczna
grupka pozostałych przy życiu żołnierzy nie przedstawia żadnego zagrożenia
dla pańskiej armii.
— Nie myślałem o armii króla — wycofał się Alexius. — Mamy inne
problemy.
— Proszę mi o nich powiedzieć.
— Ta dyskusja nie ma sensu — uciął. — Poza tym czas mija. Pani z
pewnością zechce spakować rzeczy, a do Khevei jedzie się dwie godziny.
— Chyba jest trochę za późno, by wybrać się w taką drogę — oponowała
nieśmiało Theola.
— Przydzielę pani do eskorty oddział kawalerii pod dowództwem majora
Petlosa.
Theola nie odpowiedziała i po chwili dodał:
— Oczywiście przyjdę pożegnać się z panią, gdy będzie już pani gotowa do
wyjazdu.
Odwrócił się do drzwi. Theola wydała lekki okrzyk.
— Nie mogę wyjechać! Proszę... pozwól mi zostać! Tyle mogłabym tu...
zrobić!
— Nie!
Ta jedna sylaba brzmiała ostro i sucho.
— Nie sprawię ci kłopotów. Nie muszę przecież mieszkać w pałacu, jeżeli
mnie tu nie chcesz, ale proszę, pozwól mi zostać w Kavonii.
— Nie!

Theola załamała się. Czowała, jak wzbierające w niej łzy dławia ją w gardle. Alexius Vasilas podszedł do drzwi i z rozpaczą pomyślała, że zniknie z jej życia na zawsze. Z nim było światło. Resztę swoich dni spędzi więc w ciemności.

Przekręcił gałkę u drzwi.

— Chciałabym cię o coś... poprosić. Wypowiedziała te słowa cicho, prawie szeptem i przestraszyła się, bo mógł ich nie dosłyszeć.

— Tak?

Nie do wiary, z jaką obojętnością zadał to pytanie. Jego głos był zimny i twardy.

— Chciałabym mieć jakąś... pamiątkę po dniach spędzonych tu z tobą. Czy mógłbyś... pocałować mnie na pożegnanie?

Przez chwilę myślała, że odmówi.

Dzielił ich cały pokój i kiedy odwrócił się, nie była w stanie dojrzeć przez łzy wyrazu jego twarzy. Wolno, bardzo wolno podszedł do niej. Słyszała jak szaleńczo serce bije jej w piersi. Usta drżały w oczekiwaniu na dotyk jego ust.

To będzie ostatni pocałunek w moim życiu, jedyna szczęśliwa chwila, jaką będę mogła wspominać przez długie lata, myślała ze smutkiem.

— Dlaczego prosisz mnie o to? — spytał.

W jego głosie usłyszała coś dziwnego, czego przedtem nie było. Wciąż stał o kilka kroków od niej.

Chciała spojrzeć na niego, ale nie mogła. Zamknęła oczy i unosząc lekko twarz, powtórzyła ledwie dosłyszalnym głosem:

— Proszę... pocałuj mnie, proszę!

Ta prośba wyrwała się z samej głębi jej serca. Alexius nawet nie drgnął i pomyślała z przerażeniem, że ją odtrąca.

Nagle zbliżył się do niej, wziął ją za rękę i powiedział:

— Chodź!

Pociągnął ją mocno i zaskoczona Theola ruszyła za nim przez pokój. Otworzył drzwi i minęli strażę. Szedł szybko i Theola z trudem dotrzymywała mu kroku, gdy schodzili po schodach. Ani na chwilę nie oswobodził jej dłoni. Musiała unieść do góry różową suknię, by nie potknąć się i nie upaść.

Dotarli do drzwi frontowych. Minęli salutujące im strażę. Wciąż trzymając Theoie za rękę, prowadził ją za sobą po schodach, do miejsca, gdzie stał odkryty powóz. Pomógł jej wsiąść, wydał stangretowi rozkazy i gdy zdyszana i zaskoczona Theola siadała, konie ruszyły galopem.

Co się dzieje? Dlaczego zachowywał się w ten sposób? Czy naprawdę wysyłał ją na statek bez ubrań na zmianę, bez bagażu? Chciała go poprosić o

wyjaśnienie, lecz wciąż dławili ją łzy. Świat pływał jej przed oczami. Wiedziała tylko, że był tuż obok niej, ale nie chciał jej pocałować, choć go o to prosiła.

Zachowałam się nieprzyzwoicie, prosząc o... coś takiego, pomyślała. Odmawiając jej, zatrzasnął przed nią bramy raj. Nic więcej nie mogę zrobić, myślała.

Błagała, by pozwolił jej zostać. Nic nie wskórała. Błagała go o pocałunek — odmówił jej nawet tej ostatniej chwili szczęścia.

Teraz odsyła ją i ona nie może nic więcej powiedzieć. Nie ma już żadnych argumentów.

Powóz zatrzymał się nagle. Theola podniosła oczy. Zobaczyła, że znajdują się przed białą willą. Otoczona wysokimi cyprysami, wyglądała pięknie w półmroku.

Służący podbiegł otworzyć drzwiczki powozu i Alexius wysiadł. Ujął dłoń Theoli i pomógł jej wysiąść z powozu. Zadrżała, czując dotyk jego ręki. Wprowadził ją do środka.

Zobaczyła białe ściany hallu, łagodne światło wydobywające się z alabastrowych waz. Nie odzywając się ani słowem, zawiódł ją do salonu, z wielkimi drzwiami prowadzącymi do ogrodu. Tutaj także płonęły łagodne światła. Biały, chłodny pokój był w pewien sposób wyrafinowany.

Theola nie miała jednak czasu, by się rozglądać. Jej oczy nieodparcie kierowały się ku mężczyźnie, który był przy niej. Słyszała, jak zamykają się za nimi drzwi. Wpuścił jej dłoń ze swego uścisku. Stał nieporuszony, patrząc na nią. Był blisko, tak blisko, że nie potrafiła opanować drżenia. W milczeniu wpatrywał się w jej twarz.

— Dlaczego... przywiozłeś mnie... tutaj?— zapytała po chwili. — Gdzie jesteśmy?

— Chcę, abyś jeszcze raz poprosiła mnie o to, o co prosiłaś w pałacu — odrzekł. — Nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem.

Dziwne brzmienie jego głosu obudziło drgnienie w sercu Theoli. Wzruszenie odebrało jej głos. Tym razem było to jednak coś innego.

Nadal stał nieporuszony. Wiedziała, że czekał.

— Poprosiłam, żebyś mnie... pocałował — wyszeptała.

— Tego właśnie chcesz? Jesteś pewna? Mówiąc to, przysunął się do niej.

Jeszcze raz uniosła ku niemu twarz. Wiedziała, że pragnie jego ust bardziej niż czegokolwiek przedtem.

Bardzo powoli, jakby bał się protestów z jej strony, objął ją. Potem jego usta dotknęły jej ust i poczuła uniesienie podobne temu, którego doświadczyła

poprzedniej nocy. Tym razem było jednak o wiele intensywniejsze, cudowniejsze i wznioślejsze niż te, które już знаła. Przysunęła się jeszcze bliżej. Pragnęła, by ich ciała stopiły się, stały się jednym. Zapłonął w niej ogień i w tym samym momencie spłynęło na nią oślepiające światło. Chciała wykrzyknąć, że go kocha, i kiedy unosił ją ku niebiosom, zapragnęła umrzeć.

Żadne rozkosze nieba nie mogłyby równać się z tym, co przeżywała. Drżała w jego ramionach i reagowała na jego pocałunki każdą cząstką swego jestestwa. Zapomniała o wszystkim, nawet o smutku i lęku przed przyszłością. Stała się cząstką Alexiusa i zdawało się jej, iż gorejący w nich płomień spala wszystko. Pozostaje tylko ich miłość.

Minęły całe wieki, zanim Alexius uniósł głowę i zajął jej w oczy.

— Czy tego pragnęłaś? — zapytał zduszonym głosem. Kręciło jej się w głowie od doznawanych uczuć.

Zarazem znosiła potworne męki. Cud, którego doświadczyła, dobiegł końca. Usta Alexiusa były tak blisko! Czekala znów, tęskniąc za ich dotykiem, ale bała się prosić go o pocałunek.

— Dlaczego chciałaś, bym cię pocałował? — dobiegło do niej jakby z innego świata.

— Kocham cię — wyszeptała — i proszę, pozwól mi zostać w Kavonii.

Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół niej, aż wydała lekki okrzyk bólu.

— Czy naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci odejść?

— Przecież chciałeś mnie odesłać.

— Ponieważ zawiodłem twoje zaufanie.

— Nie rozumiem.

— Zgodnie z moim przyrzeczeniem, nasze małżeństwo miało być czysto fikcyjne. Kiedy je składałem, wiedziałem, że będzie mi ciężko powstrzymać się i nie tknąć cię, nie uczynić cię moją, ale wierzyłem w swoją samokontrolę.

Westchnął.

— Okazałem się tak samo nieopanowany i niegodny zaufania, jak tamten żołnierz, który na ciebie napadł.

— Pragnęłaś mnie jeszcze, zanim się pobraliśmy? — zapytała z niedowierzaniem.

— Pokochałem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

— Patrzyłeś na mnie z taką pogardą!

— Ponieważ przebywałaś z ludźmi, którzy nie zasługiwali na szacunek — odparł. — Mimo to uważałem cię za najpiękniejszą kobietę, jaką widziałem w całym moim życiu.

— To nieprawda! — zawołała Theola. Przypomniała sobie, jak bezbarwnie i brzydko wyglądała w sukni podróżnej, wybranej dla niej przez ciotkę Adelajdę.

Alexius przygarnął ją mocniej.

— Gdy nieśliśmy tamto dziecko do domu, wiedziałem, że stało się ze mną coś dziwnego. Zniewoliła mnie twoja piękność, a twój duch dotknął mego ducha. Uciekając przed żołnierzami, myślałem tylko o jednym. Wiedziałem, że muszę cię znowu zobaczyć; nieważne w jaki sposób.

— Chyba nie spodziewałeś się znaleźć mnie samą w pałacu?

— Byłem zaskoczony, ale i szczęśliwy. Cieszyłem się z tego bardziej nawet niż z tego, że po długich latach oczekiwań mogłem poprowadzić powstanie przeciw Austriakom.

— Nigdy nie sądziłam... nie marzyłam, byś mnie pokochał.

— Teraz wiesz, że cię kocham.

Nie czekał na odpowiedź. Odnalazł jej usta i poczuła jak pokój wiruje jej przed oczami, a potem znika. Było jedynie światło, światło pochodzące od samego Apolla. Uniósł ją w świat cudów, których nie sposób było opisać słowami, w świat szczęścia godnego bogów.

W ogrodzie śpiewały słowiki. Przez otwarte okno Theola widziała księżyc; ten sam, który świecił wczoraj nad wawozem, gdy modliła się o zwycięstwo. Jej prośby zostały wysłuchane. Na całym świecie nie było nikogo szczęśliwszego od niej.

— Kocham cię, najdroższa — usłyszała głęboki głos Alesiusa.

Uniosła się i przybliżyła twarz do jego twarzy. Poczuła jego usta na czole, potem na policzkach.

— Nie wierzyłem, by ktoś miał tak jedwabną skórę, był tak słodki, tak cudownie idealny — powiedział. — Czy nadal mnie kochasz?

— Kocham cię ponad życie — odpowiedziała. — Kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy, myślałam, że nie może mnie spotkać nic wspanialszego, ale teraz...

— Teraz co?

Wtuliła głowę w jego ramiona.

— Boję się — wyszeptała.

— Czego?

— Boję się, że śnię, że przebudzę się z tego snu i ciebie tu nie będzie.

— Uwierz mi, nic podobnego się nie wydarzy — zapewnił ją. — Należysz do mnie, Theolo. Jesteś moją żoną i nic nas nigdy nie rozłączy.

— Naprawdę mnie kochasz?

— Gdybym chciał powiedzieć, jak bardzo cię kocham, zajęłoby mi to całe wieki — odrzekł. — Jesteś wszystkim, za czym zawsze tęskniłem. Nigdzie nie mogłem tego znaleźć. Przechowywałem tak długo w sercu ten święty ideał, aż w końcu zacząłem go uważać za złudzenie.

Westchnęła, słysząc w jego głosie głębię i uczucie. Potem powiedziała:

— Nie wolno ci tak mówić. Czuję się jak wtedy, gdy żołnierze całowali moje dłonie, a kobiety rąbek mojej sukni. Czuję się... jakbym nie była w stanie sprostać stawianym mi wymaganiom.

— Tak się nigdy nie stanie.

— Skąd to przekonanie?

— Ponieważ jesteś nimfą, która wyszła z morskiej piany. Ponieważ rozpoznaliśmy się nie tylko oczami. Rozpoznały się nasze serca i dusze.

— Jak mogłeś myśleć o odesłaniu mnie?

W jej głosie wciąż jeszcze słychać było ból, chociaż teraz należała do niego.

— Wstydzilem się swojego zachowania — powiedział. — Sądziłem, że zszokowałem cię i wzbudziłem wstręt. Tylko odsyłając cię do domu mogłem wymazać moją winę.

— Nie mam domu w Anglii... — zaczęła. Mówiąc to, uświadomiła sobie, że nie opowiedziała mu jeszcze o swoim ojcu. Tyle mieli sobie do powiedzenia i do wyjaśnienia. Chciała właśnie rozpocząć, gdy poczuła na swoim ciele dłoń Alexiusa. Zadrżała pod wpływem tego nowego, nieznanego doznania.

— Kocham cię — powiedział. — Kocham cię bez pamięci, do szaleństwa. Ciężko mi nawet myśleć o wszystkich tych rzeczach, które muszę zrobić w Kavonii. Tak bardzo wypełniasz moje myśli.

Nie mogła odpowiedzieć. Po raz kolejny usta Alexiusa szukały jej warg. Przebiegł przez nią płomień bolesnego pożądania.

— Jesteś niczym... Apollo — wyszeptała. — Tak właśnie pomyślałam, gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Wiedziałam, że jesteś bogiem światła.

Całował jej szyję, a ona urywanym ze wzruszenia głosem szeptała:

— Mój... ojciec powiedział mi kiedyś, że... Apollo podbił świat mocą swojego... piękna i... miłości.

— Czy w ten sposób podbiłem twoje serce?

— Tak!... Tak!... Och, tak! Słowa stały się zbędne.

Obudziła się ze snu, w którym ktoś obsypywał ją pocałunkami, by zobaczyć, że to rzeczywistość. Alexius pochylał się nad nią, a jego usta dotykały jej ust.

Otworzyła oczy. Pokój wypełniało światło słońca. Na zewnątrz śpiewały ptaki. Z ogrodu dochodził łagodny plusk wody, opadającej z fontanny do kamiennego basenu.

— Pięknie wyglądasz o świcie, ukochana — powiedział Alexius. Był już ubrany.

— Opuszczasz mnie? Zabrzmiało to jak wołanie o pomoc.

— Muszę wracać do swych obowiązków, najdroższa. W tej chwili mówią to mężczyźni na całym świecie, ale dla mnie te słowa mają wyjątkowe znaczenie.

— Dlaczego nie obudziłeś mnie, kiedy, wstałeś?

— Spałaś jak dziecko. Nigdy nie widziałem piękniejszej twarzy niż twoja.

Theola uniosła ramię i odgarnęła włosy. Gdy to robiła, pościel zsunęła się. Zdała sobie sprawę, że jest naga. Nakryła się szybko. Policzki jej oblały rumieniec.

— Nie mam na sobie ubrania!

— Magara ci coś przyniesie — rzekł z uśmiechem. — Kocham cię taką, jaką jesteś! Jesteś moją żoną, a poza tym zgodnie z tradycją, nimfy nie noszą zbyt wiele ubrań.

Ściągnął z niej pościel i zaczął całować jej piersi. Potem ucałował jej usta i zobaczyła ogień w jego oczach.

— Pragnę cię! Bóg wie, jak bardzo cię pragnę — powiedział. — Jeśli jednak nie wyjdę teraz z domu, ludzie będą myśleli, że ich przywódca nie kwapi się zbyt do wykonywania swych obowiązków.

Wstał i spojrzał na nią.

— Gdybym mógł wybierać, zostałbym tutaj i kochałbym się z tobą przez cały dzień. Mówiłbym ci, jaka jesteś cudowna i idealna. Muszę jednak utworzyć rząd i powołać ludzi na odpowiedzialne stanowiska.

Z trudem ruszył w stronę drzwi.

Theola uniosła się i wyciągnęła ku niemu dłoń.

— Pocałuj mnie jeszcze raz — poprosiła. Odwrócił się i przytulił ją. Jego pocałunek był dziki i namiętny. Potem, czując jak pod wpływem tego pocałunku całe jej ciało przeszywają dreszcze, ucałował jej oczy i oświadczył:

— Nie powinnaś mnie kusić, Theolo. Gdybyś tylko wiedziała, jak ciężko mi zostawić cię tu samą.

Złożył pocałunek na czubku jej nosa i przyrzekł:

— Kiedy uda mi się wprowadzić w państwie względny porządek, wyjedziemy na nasz miesiąc miodowy. Chciałbym zabrać cię do mojej chatki w górach, gdzie mieszkałem przez ostatnie lata. Nie ma w niej żadnych wygod, ale będziemy tam sami.

- Właśnie tego pragnę! Pragnę, abyśmy byli sami — wykrzyknęła Theola. — Czy naprawdę moglibyśmy tam pojechać?

— Pojedziemy tak szybko, jak to będzie możliwe, moje serce, moja wspaniała, cudowna żono.

Złożył ją z powrotem na poduszki i sprężystym krokiem ruszył w stronę drzwi.

— Kiedy cię znowu zobaczę? — zapytała, a w jej głosie drżały łzy.

— Myślę, że koło południa — odpowiedział. — Nawet bardzo zajęci ludzie mają prawo do przerwy obiadowej.

Uśmiechnął się do niej i wyszedł.

Theola westchnęła ze szczęścia i odwróciła twarz w stronę okna. W nocy dowiedziała się, gdzie się znajdują.

Willa należała do rodziny Niciasa Petlosa. Kiedy Alexius i jego matka zostali wygnani z Kavonii, Petlosowie zabrali kosztowności rodziny Vasilasów i umieścili je we własnym domu.

Ojciec Niciasa Petlosa uratował życie królowi Ferdynandowi, któremu anarchiści wrzucili bombę do powozu, gdy przybył do Kavonii. Pułkownik Petlos podniósł bombę i wyrzucił ją na drogę, zanim eksplodowała. Król Ferdynand był mu niezmiernie wdzięczny. Podczas gdy inni oficerowie i urzędnicy kawońscy zostali zwolnieni z pałacu, pułkownik Petlos, a po nim jego syn, utrzymali swoją pozycję. Cieszyli się przywilejami, do których żaden inny Kavończyk nie miał prawa.

Jednak członkowie rodziny Petlosów z przerażeniem obserwowali, jak postępował król po umocnieniu władzy. Pułkownik Petlos złożył dymisję, usprawiedliwiając się podeszłym wiekiem. Natomiast jego syn, pod wpływem nalegań Alexiusa, który wrócił potajemnie do kraju, został w służbie króla. Wierzył, że w ten sposób najlepiej przysłuży się Kavonii.

— Jutro pokażę ci wiele wspaniałych rzeczy, przekazywanych w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie — powiedział jej Alexius.

— Cudownie.

— Przepadłyby, gdyby nie moi przyjaciele.

— Nagrodzisz majora Petlosa?

— Chciałbym, aby zajął się szkoleniem armii. Jest młody jak na tak poważne stanowisko, ale mogę na nim polegać. Mam wprawdzie nadzieję, iż Kayonia nigdy już nie będzie musiała walczyć, ale musimy być w stanie obronić się.

— Sama myśl, że mógłbyś się znaleźć w niebezpieczeństwie, jest dla mnie nieznośna.

— Grozi mi tylko jedno niebezpieczeństwo — że będę kochał cię zbyt mocno i znudzisz się mną.

— To nigdy nie nastąpi — wyszeptała. — Pragnę tylko być zawsze z tobą.
— Będziemy razem każdego dnia — zapewnił ją Alexius — a nocami będziesz spała tutaj w moich ramionach.

— Tutaj?

— To będzie nasz dom.

— Czy dlatego przywiozłeś mnie tu dzisiaj? — spytała. — Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zabierasz mnie z pałacu.

— Nie sądzisz chyba, bym mógł całować cię lub kochać się z tobą w miejscu zbudowanym kosztem łez i cierpień tak wielu ludzi! Jednego jestem pewien. Tam nie będziemy mieszkać!

— Ja także wolę ten dom.

— Petlosowie dali mi go do czasu, aż zbuduję własny.

— A może rozsądniej byłoby kupić go od nich? Przytulił ją mocniej i powiedział:

— Na razie to nie ma znaczenia. Najważniejsze, moja ukochana, że mam gdzie kochać się z tobą.

Jego usta spoczęły na ustach Theoli, a ona przywarła do niego całym ciałem.

Kiedy zostaniesz koronowany? — zapytała znacznie później Theola. Jej głos brzmiał trochę nerwowo. Przerazało ją, że Alexius ma stać się tak ważnym człowiekiem.

— Nigdy! Kavonia miała już dość władzy monarszej. Będziemy republiką.

— Kim w takim razie będziesz?

— Prezydentem, a swój urząd będę sprawować bardzo demokratycznie. Tego, jak sądzę, pragnie dzisiejszy świat. — Przerwał na moment. — Nie przeszkadza ci, że nie będziesz królową, najdroższa?

— Pragnę jedynie być twoją żoną.

— Jesteś nią i zawsze będziesz!

Pocałował ją i dopiero po chwili mogła zapytać:

— Co zrobisz z pałacem?

— Jedno skrzydło przekształcę w szpital, przynajmniej do czasu, gdy będzie mnie stać na wybudowanie prawdziwego szpitala — odrzekł Alexius. — W drugim skrzydle będą urzędy państwowe. Środkowa część pałacu zostanie udostępniona zwiedzającym. Będzie też można wydawać w niej oficjalne przyjęcia, a z czasem, kiedy państwo stanie się bogatsze, może nawet bale.

Przyciągnął ją do siebie tak, że ich ciała dotykały się i wyszeptał namiętnie:

— Chciałbym z tobą zatańczyć, moja prześliczna zoneczko, ale na razie zadowolę się trzymaniem cię w ramionach, a za muzykę wystarczy mi bicie naszych serc.

Gdy Theola zobaczyła swoją różową wieczorową suknię, niedbale przerzuconą przez poręcz krzesła, przypomniała sobie te słowa. Pantofelki oraz to, co ciotka Adelajda określała mianem „niewymownej części garderoby”, rozrzucone były po podłodze.

Zarumieniła się; płomień, który spalał wczoraj ich ciała, przesłonił w ich umysłach wszystko, z wyjątkiem jednego — potrzeby bycia ze sobą.

— Kocham go! Dzięki Ci, Boże, za tę miłość! — wykrzyknęła Theola. — I dziękuję, że dałeś mi tak cudowne, niewyobrażalne szczęście.

Kiedy tak się modliła, usłyszała pukanie do drzwi. Po chwili weszła Magara.

— Pani już nie śpi? - Theola uśmiechnęła się.

— Nie śpię, Magaro, i jestem bardzo, bardzo szczęśliwa!

— Tak też myślałam, proszę pani, kiedy się dowiedziałam, że generał przywiózł tu panią.

— Tak tu pięknie — powiedziała Theola, rozglądając się po pokoju. — Całkiem inaczej niż w pałacu.

Różnica była zadziwiająca.

Cała sypialnia, także łóżko, utrzymana była w bieli. Nad łóżkiem nie było ciężkiego baldachimu, tak jak nad łózkami w pałacu. Jego wykończenie stanowiło zdobione srebrem oraz cudownymi rzeźbami amorków i delfinów oparcie.

Theola nie miała wątpliwości, że zarówno łóżko, jak i leżące na podłodze białe maty z kolorowymi wzorami, przypominającymi te, które widziała na obrazach przedstawiających greckie wyroby, stanowią dzieło miejscowych rzemieślników. Tkane ręcznie zasłony były bajecznie kolorowe.

Pokój wtapiał się niemal w pełen kwiatów ogród, do którego można było przejść przez szerokie, oszklone drzwi.

Wszędzie unosił się zapach róż i lilii. Kiedy Theola ubierała się, Magara oznajmiła, iż śniadanie zostanie podane na przylegającym do salonu tarasie.

— Mam nadzieję, że przyniosłaś mi jakąś sukienkę — powiedziała Theola.

— Jedną z najładniejszych i najlżejszych, proszę pani — odrzekła Magara. — Inne suknie przywiozę później. Dziś rano nie było czasu, by zamówić powóz.

— Tak się cieszę, że będziemy tu mieszkać!

— Dom wydaje się niewielki w porównaniu z pałacem, lecz łatwo będzie go prowadzić, a służba będzie zaszczyczona, usługując pani.

Chyba nie można już być szczęśliwszym, myślała Theola, siedząc na ocienionym markizą tarasie. Pragnęła tylko być z Alexiusem, troszczyć się o niego, wiedzieć, że należą do siebie i że nie jest już sama. Po wszystkim, co

przecierpiała, czuła się, jakby uniesiono ją z piekieł prosto do nieba. Była jego żoną, potrzebował jej i ona potrzebowała jego.

Będę pomagać mu we wszystkim, postanowiła. Tyle mogę zrobić dla kawońskich kobiet i oczywiście dla dzieci. Gdy tylko Alexius jej pozwoli, odwiedzi dziewczynkę, którą potracił powóz. Dowie się też, co się stało z dziećmi z pałacu. Zapewne matki zabrały je, lecz musi się upewnić, czy zagoiły się ich rany, czy może nadal potrzebują opieki lekarskiej.

Na tym będą polegały moje obowiązki, powiedziała sobie. Alexius ma wiele ważniejszych spraw do załatwienia i nie powinien zajmować się drobnymi problemami.

Skończyła śniadanie i przeszła do ogrodu. Był piękniejszy od pełnych posągów ogrodów pałacowych. Kwitły w nim jasne azalie, lilie, orchidee o różnych kolorach i kształtach. Wiele z nich rosło dziko. Był też ogród wodny z małym wodospadem; w basenie z fontanną, pod zielonymi liśćmi lilii wodnych pływały złote rybki.

To miejsce stworzone dla miłości, myślała Theola. Nagle zorientowała się, że spacerując po ogrodzie, straciła poczucie czasu. Zbliżało się południe. Serce drgnęło jej na myśl o przybyciu Alexiusa.

Wiedziała, że gdy tylko się pojawi, pobiegnie do niego i znajdzie się w jego ramionach. Tak jak tego pragnęła od owej chwili w pałacu, kiedy wszedł do jej pokoju, przyprowadzając ze sobą strażę. Gdyby musiała wówczas go posłuchać, zamiast czekać teraz na jego powrót, płynęłaby angielskim statkiem do Aten. Do wuja i Katarzyny.

Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Otrząsnęła się szybko. Wiedziała, że nie musi się niczego bać. Teraz nic jej nie mogło przerazić. Należała do Alexiusa Vasilasa. Niczym Apollo wniósł światło w jej mroczną egzystencję.

Wróciła do chłodnego salonu.

Na ścianach wisiały obrazy. Nie zdążyła ich jeszcze obejrzeć, a jednak była przekonana, że są piękne. Należały wszak do rodziny Alexiusa. Zbliżyła się właśnie do jednego z nich, gdy drzwi otworzyły się i służący oznajmił po kawońsku:

— Jakiś dżentelmen chce się z panią zobaczyć.

Theola odwróciła się i zamarła w bezruchu. W drzwiach salonu stał książę, a za nim Katarzyna.

Rozdział siódmy

Theola nie mogła ruszyć się z miejsca.

— Ach, tu jesteś, Theolo — rzekł książę.

— Nie spodziewałam się... spotkać cię tutaj... wuju Septimusicie — wyjąkała Theola.

Zdawał się tak potężny i przerażający, że znów przytłoczyła ją niechęć, jaką do niej żywił.

- O, zapewne — zauważył wuj. — Wracamy bezzwłocznie do Anglii. Katarzyna i ja przyszliśmy zabrać cię ze sobą.

— Zabrać mnie? — wykrzyknęła Theola.

— Udajemy się do Khevei — wyjaśnił książę. — Bogu dzięki, przybił tam brytyjski statek i wywiezie nas w bezpieczne miejsce. Pośpiesz się i przygotuj do drogi. Nie ma czasu do stracenia!

Jego ostatnie słowa zagłuszył nagły okrzyk Katarzyny. Weszła do pokoju za wujem, ale skoncentrowana na oglądaniu otoczenia, dopiero teraz spojrzała na Theolę.

— Masz na sobie moją sukienkę! Jak śmiałaś założyć moje ubrania! Zdejmij to natychmiast! Słyszysz, co mówię?

Ruszyła w stronę Theoli, która jednak wpatrywała się w wuja.

— Muszę... muszę coś ci... powiedzieć, wuju Septimusicie.

— Co takiego? — rzucił ostro książę.

— Wyszłam... za męża!

Jeżeli miała zamiar zaskoczyć go, bez wątpienia osiągnęła cel. Patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, a potem spytał:

— Za kogo? A w ogóle, jak mogłaś wyjść za męża w tak krótkim czasie? Przecież dopiero co wyjechaliśmy.

— Zostałam żoną... generała Vasilasa.

Przez chwilę wydawało się, że do księcia nie dociera sens jej słów. Oprzytomniał jednak i krzyknął na cały pokój:

— Za Vasilasa? Tego rewolucjonistę? Wyszłaś za człowieka, który obalił króla i utopił ten cholerny kraj we krwi? Chyba postradałaś zmysły!

Theola nie odpowiedziała. Trzęsła się cała i nie mogła oderwać oczu od twarzy wuja.

— Jak sędzę, zostałaś do tego zmuszona — zauważył ze złością. — Dziwię się jednak, że w ogóle zaproponował ci małżeństwo. Bez względu na okoliczności, małżeństwo nie jest ważne. Wiesz, że nie możesz wyjść za męża

bez pozwolenia twojego opiekuna, a ja takiego pozwolenia nigdy nie dam. Zostaw to mnie i przygotuj się do drogi. Natychmiast wyruszamy do Anglii!

— Nie mogę z wami jechać! Theola starała się być dzielna.

— Zrobisz, co każe — oświadczył książę. — Jeśli nie, użyję mocniejszych argumentów.

— Ona ma na sobie moją sukienkę, papo — wykrzyknęła Katarzyna. — Korzysta z moich rzeczy. Ukarz ją! Nie ma prawa tak się zachowywać!

— Kiedy już się stąd wydostaniemy, Theola zostanie ukarana — zapewnił ją książę. — Nie obawiaj się. Ale teraz, jeśli chcemy dotrzeć na czas do Khevei, musimy ruszać. Wyciągnął zegarek z kieszeni.

— Masz dwadzieścia minut na spakowanie się.

— Spakuj również moje rzeczy — wtrąciła Katarzyna. — Wszystkie! I nie zapomnij, papo, że diadem mamy jest nadal w pałacu!

— Nie zapomniałem — odparł książę.

Schowwał zegarek z powrotem do kieszeni. Podniósł głowę i zobaczył, że Theola nie ruszyła się z miejsca.

— Czyżbyś odmawiała wykonania moich poleceń, Theolo? — zapytał.

Mówił powoli i Theola doskonale pamiętała, co oznacza ten sztucznie spokojny, złowieszczy ton w głosie wuja.

— Muszę... zostać z moim... mężem — słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Książę uniósł rękę i Theola zasłoniła się ramieniem przed uderzeniem w twarz, które tak dobrze pamiętała. W tym momencie otworzyły się drzwi i książę opuścił rękę.

— Jak miło pana znów widzieć, Wasza Ekscelencjo — powiedział przyjaźnie major Petlos.

— Pan Petlos, prawda? — upewnił się książę.

— Tak jest, Wasza Ekscelencjo. Jak pan zapewne pamięta, podróżowałem wraz z panem statkiem do Khevei.

— Rzeczywiście, pamiętam pana — przyznał niezbyt uprzejmie książę. — Ale nie rozumiem, co pan tu jeszcze robi.

— Wszystko zostanie wyjaśnione, jeśli Wasza Ekscelencja i lady Katarzyna zechcą towarzyszyć mi do pałacu — odpowiedział major Petlos. — Powóz czeka przed domem.

— Mamy własny — rzucił książę.

— Naturalnie — zgodził się major. — Jesteście państwo, jak rozumiem, w drodze do Khevei.

— To prawda.

— Czy w takim razie Wasza Ekscelencja zechce udać się ze mną do pałacu?
— spytał major Petlos.

— Sądzę, że czas nam na to pozwoli — zgodził się książę.

— Proszę za mną — rzekł major głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Książę spojrział na Theolę.

— Masz zrobić to, co kazałem — powiedział. — Jeżeli nie będziesz gotowa przed naszym powrotem, porozmawiamy inaczej.

Ruszył za majorem Petlosem w stronę drzwi. Katarzyna odwróciła się do Theoli.

— Zdejmij natychmiast moją sukienkę — wysyczała. — Jeśli masz na sobie moje halki i pończochy, masz je także zdjąć! Jak śmiałaś ukraść moje rzeczy!

Przerwała i po chwili dodała mściwym tonem:

— Dopilnuję, aby nie tylko papa, ale i mama ukarała cię surowo za takie zachowanie. Możesz być tego pewna. To hańba!

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z pokoju.

Theola zakryła twarz dłońmi. Jak mogła choćby przez chwilę myśleć, że jej szczęście będzie trwać wiecznie! Że zostanie w Kavonii jako żona Alexiusa! Cud wczorajszej nocy był. jedynie chwilową radością. Powinna była to przewidzieć.

Teraz musi stawić czoło rzeczywistości. Aż za dobrze wiedziała, jak wuj ukarze ją za to, co zrobiła. Za to, co określał mianem występku. Już przedtem chłosta, jaką jej wymierzał, była dla niej upokarzającą męczarnią. Teraz, po tym jak zaznała prawdziwego szczęścia, kara będzie nie do zniesienia.

Ale znacznie gorsza niż groźba kary czy widmo ponurego życia w Anglii była świadomość, że musi rozstać się z Alexiusem. Wuj na pewno mówił prawdę. Jej małżeństwo, zawarte bez pozwolenia opiekuna, jest nieważne. Poza tym z pewnością skorzysta z okazji i opowie o jej ojcu; przedstawi ją jako osobę niegodną takiego człowieka jak Alexius. Książę był bezwzględny. Bez skrupułów dążył do raz wytyczonego celu.

Wierzyła, że Alexius będzie o nią walczył. Nie zdoła jednak przeciwstawić się jej wujowi, mającemu w Anglii ogromne wpływy. Z pewnością książę wykorzysta je, jeśli uzna za konieczne. Może zaszkodzić nie tylko Alexiusowi, ale i całej Kavonii. Wuj nie zawaha się przed użyciem każdego dostępnego sposobu, by ją zranić.

Wszystko stanowiło sprawę osobistej zemsty. Nigdy nie wybaczył siostrze hańby, którą jego zdaniem okryła rodzinę. Ilekroć patrzył na Theolę, odnosiła wrażenie, że wzbierało w nim pragnienie pomszczenia „zbrodni” jej ojca.

— Och, tato, tato! — krzyczało teraz jej serce. — Nikt nie może mi pomóc! Nikt.

Czas mijał. Poszła do sypialni poszukać Magary. Potem przypomniała sobie, że służąca jest w pałacu. Otworzyła szafę. Znalazła w niej jedynie różową suknię, którą miała na sobie ostatniej nocy, oraz białą pelerynę o szerokich rękawach, która również należała do Katarzyny. Powoli, z trudnością, ponieważ nikt jej nie pomógł, zdjęła piękną suknię. Pamiętała, jak zakładając ją miała nadzieję, że spodoba się Alexiusowi.

Pod suknią, tak jak podejrzewała Katarzyna, miała jedwabne halki i piękną haftowaną, ozdobioną koronkami bieliznę. Wszystko stanowiło część posagu jej kuzynki.

Theola zdjęła bieliznę, zdjęła drogie jedwabne pończochy, kupione na Bond Street. Wciąż nie było Magary, chociaż Theola spodziewała się jej przyjazdu lada moment. Włożyła więc białą pelerynę, usiadła i czekała.

Była absolutnie pewna, że zaraz po przyjeździe do pałacu ksiązę kazał spakować kufry Katarzyny. To właśnie robiła Magara. Kiedy wuj i Katarzyna będą gotowi do drogi, służąca przyniesie cały posag jej kuzynki oraz pozbawione fasonu suknie, które ciotka wybrała dla niej, uznając za stosowne dla damy dworu.

Dla Theoli zarówno te suknie, jak i wybór ciotki miały znaczenie symbolu. Uosabiały brzydotę i okrucieństwo, które były jej udziałem w przeszłości; całe zło, do którego miała teraz wrócić.

Jej matka rozczarowała wuja i wzbudziła jego odrazę. Wbrew woli rodziny wyszła za męża. Po latach Theola zrobiła to samo. Według wuja popełniła haniebny występki, za który będzie karana i traktowana z pogardą do końca swoich dni.

— Nie zniosę tego! — powiedziała na głos.

Bez Alexiusa jej życie nie miało sensu. Pamiętała ową noc przed dwoma dniami, gdy wręczył jej rewolwer. Gdyby zginął, ona umarłaby także. Nic wówczas nie powiedział. Wiedziała bez jego wyjaśnień, że zdawał sobie sprawę, jaki los spotkałby ją, gdyby wojska królewskie odniosły zwycięstwo.

Zabiję się, myślała teraz Theola. Po co mam żyć?

Nie zniosłaby kar cielesnych, wymierzanych jej przez wuja.

— Jestem tchórzem — wyszeptała. — Tchórzem!

W pokoju było bardzo cicho, lecz jej huczało w głowie. Co powinna zrobić? Była rozdarta. Jakiś wewnętrzny głos mówił, że mimo cierpień, które staną się jej udziałem, musi żyć. Inny powtarzał wciąż, że lepiej umrzeć, niż żyć bez miłości.

Wstała i zadzwoniła na służbę. Miała wrażenie, jakby upłynęły całe wieki, zanim usłyszała pukanie do drzwi.

— Pani dzwoniła? — spytał Dinos, stary sługa, który rano przyniósł jej śniadanie na taras.

— Tak — odrzekła. — Chciałabym, abyś przyniósł mi... pistolet.

— Pistolet, proszę pani?

— Przecież musicie tu mieć jakąś broń.

— Nie jestem pewien, proszę pani, ale sprawdzę.

— Dziękuję, Dinosie.

Widziała zdziwienie na jego twarzy. Był jednak zbyt dobrym służącym, aby kwestionować otrzymane polecenia. Wyszedł, a ona czekała w samotności, zastanawiając się, czy będzie jej dane pożegnać się z Alexiusem.

Być może, kiedy wuj opowie mu prawdę o jej pochodzeniu, ucieszy się, że będzie mógł się jej pozbyć. Zamierzała mu powiedzieć wszystko sama. Wiedziała nawet, jakich użyć słów, ale pocałował ją i zapomniała o całym świecie. Samo wspomnienie dotyku jego rąk sprawiało, że drżała z rozkoszy, a teraz, gdy nigdy już nie miała do niego należeć, przeżywała prawdziwe katusze.

— Kocham go! — płakała. — Boże, tak bardzo go kocham!

Usłyszała pukanie do drzwi i po chwili pojawił się Dinos z pistoletem w ręku.

— To jedyny, jaki udało mi się znaleźć, proszę pani.

— Ten wystarczy — odpowiedziała Theola. Wzięła od niego broń. Była starsza i cięższa niż ta, którą dał jej wtedy w jaskini Alexius.

— Czy jestem pani jeszcze potrzebny?

— To wszystko na razie, dziękuję.

Dinos wyszedł z pokoju, a Theola usiadła, trzymając w ręce pistolet. Czowała w dłoni zimny metal i zastanawiała się, czy starczy jej sił, by pociągnąć za spust. Gdzieś widziała obraz człowieka, który zamierzając się zabić, przystawił sobie pistolet do głowy. Nie zniosłaby jednak, gdyby Alexius miał zapamiętać na zawsze jej zmasakrowaną wystrzałem twarz.

Strzełę sobie w serce, postanowiła. Pozostaje mi tylko modlić się, by śmierć nastąpiła natychmiast, myślała.

Spojrzała na zegar stojący na szafce po drugiej stronie pokoju. Od wyjścia wuja minęło dwadzieścia minut. Magara nie byłaby w stanie spakować wszystkich rzeczy Katarzyny w tak krótkim czasie.

Nawet jeśli pomogłyby jej inne pokojówki, trzeba znacznie więcej czasu, by spakować wspaniałe suknie i opróżnić szuflady pełne jedwabnej bielizny, zakupionej przez Katarzynę w najdroższych sklepach Londynu. A były jeszcze

buty, torebki, kapelusze i czepki. Należało spakować to wszystko do licznych kufrów i pudeł, które wypełniały całą kabinę na statku, gdy płynęli do Kavonii.

Na co ja czekam, pytała samą siebie. Jeżeli wrócą tu zastaną mnie przy życiu, nie pozwolą mi przecież popełnić samobójstwa. Spojrzała na pistolet. Wiedziała, że to, co zamierza uczynić, jest grzechem. Zdawała sobie sprawę, iż to objaw tchórzostwa i Alexius, który dotąd uważał ją za odważną, będzie pogardzał nią za tę słabość. Łzy napłynęły jej do oczu i wyszeptwała:

— Nic na to nie poradzę, najdroższy! Nie potrafię żyć bez ciebie! Gdy umrę, przynajmniej moje ciało, podobnie jak moje serce, zostanie w Kavonii.

Zdawało jej się, że słyszy zbliżające się kroki. Uniosła szybko pistolet.

Drzwi otworzyły się. Theola zamknęła oczy. Próbowwała pociągnąć za spust, ale okazało się to o wiele trudniejsze, niż sądziła. Usłyszała okrzyk przerażenia. Silna ręka Alexiusa wyrwała jej pistolet. W chwilę później znalazła się w jego ramionach.

— Na litość boską, co ty robisz? Najdroższa, jedyna, co ty robisz?

Theola jęknęła, a gdy przytulił ją do siebie, rozplakała się.

— Zabierają mnie stąd — mówiła przez łzy — i będę musiała cię opuścić. To wszystko... nie ma sensu. Pozwól mi umrzeć! Nie potrafię już żyć bez ciebie i naszej miłości — wyrywały jej się nieskładne, niemal niezrozumiałe słowa.

Alexius całował jej włosy, a potem głębokim, poruszonym głosem powiedział:

— Jak mogłaś być tak głupiutka, tak straszliwie, całkowicie głupiutka, moja ukochana? Czy naprawdę sądziłaś, że pozwolę ci wyjechać?

Słyszała jego słowa, lecz nie wierzyła w nie, dopóki nie odwrócił jej twarzy ku sobie. Zaczął całować jej usta; scałowywał łzy z jej policzków, pokrywał pocałunkami jej oczy.

— Jak mogłaś choćby przez chwilę myśleć, że pozwolę, by zabrali mi ciebie?

— Nasze... małżeństwo... nie jest ważne, bo wuj... Septimus nie wyraził swojej zgody. Tak mi powiedział.

— Nasze małżeństwo jest nie tylko ważne — zapewnił ją Alexius — ale twój wuj dał nam swoje pozwolenie, choć doprawdy nie było ono wcale potrzebne.

Zaskoczona Theola przestała płakać. Spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

— Naprawdę? — spytała szeptem.

— Tak — zapewnił ją Alexius. — Jak mogłaś być tak okrutna i próbować odebrać sobie życie, gdy należysz do mnie?

- Sądziłam, że... już nie będziesz mnie... chciał — wyjąkała.
- Jak śmiesz wątpić w moją miłość? — zapytał tonem, który miał brzmieć surowo, lecz wypowiadając te słowa pocałował ją znowu, i przytuliła się do niego, z trudem wierząc w to, co powiedział.
- Czy chcesz wiedzieć, najdroższa, co się wydarzyło? I zanim zdążyła odpowiedzieć, wykrzyknął:
- Dlaczego się rozebrałaś? Dlaczego nie masz na sobie nic oprócz peleryny?!
- Katarzyna kazała mi... zdjąć wszystko, co miałam na sobie.
- Ciężko jej było o tym mówić. Nie potrafiła się skupić. Myślała jedynie o tym, że nie będzie musiała go opuścić. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.
- Cóż, w tej chwili bardzo to nam ułatwi pewne sprawy. Myślałem właśnie, że najwyższy czas na małą sjęstę.
- Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Potem zrzucił z siebie mundur, położył się obok niej, wziął ją w ramiona i całował, aż zabrakło jej tchu.
- Proszę — powiedziała, gdy odzyskała oddech — opowiedz mi... co się stało.
- Najpierw powiedz, że mnie kochasz — zażądał.
- Ubóstwiam cię! Kocham cię ponad wszystko, aż do bólu! Nie mogłam znieść myśli o wyjeździe do Anglii z wujem.
- Nigdy do tego nie dopuszczę, a przy odrobinie szczęścia nie zobaczymy go już więcej na oczy.
- Wyjechał?
- Jest w drodze do Khevei!
- W głosie Alexiusa brzmiała wyraźna satysfakcja i Theola przytuliła się mocniej do niego.
- Powiedz, powiedz, jak ci się to udało?
- Wszystko zawdzięczamy Niciasowi Petlosowi — zaczął. — Dowiedział się, że twój wuj i kuzynka przyjechali do miasta i pytali o ciebie. Z pałacu odesłano ich do willi, a Nicias opowiedział mi, jak źle traktował cię wuj podczas waszej podróży statkiem.
- Pocałował Theolę w czoło i kontynuował.
- Gdybym nie był tak liberalnym władcą, wtrąciłbym go do lochu i zaaplikował mu taką samą terapię!
- Co więc zrobiłeś?
- Uprzedzony przez Niciasa, który wspomniał, że księżę jest snobem i autokratą, zaaranżowałam dla niego małe przedstawienie.
- Co takiego zrobiliście?

— Nicias kazał mu czekać w salonie królowej. Kiedy byłem już gotowy, oznajmił twojemu wujowi i Katarzynie: „Jego Królewska Mość księżę Alexius, władca Kavonii, udzieli Waszej Ekscelencji audiencji”.

Alexius roześmiał się.

— Nicias powiedział mi potem, że twój wróg był całkowicie zaskoczony. Zanim miał czas ochłonąć, Nicias wprowadził go oraz lady Katarzynę, do salonu królewskiego.

— Gdzie ich oczekiwałeś?

— Siedziałem za biurkiem, cały obwieszony medalami — odpowiedział Alexius. — Większość z nich należała do mojego ojca, a kilka, jak sędzę, zostawił w pałacu król Ferdynand.

Zaśmiał się wyraźnie rozbawiony i ciągnął dalej;

— Zapewniam cię, wyglądałem nader imponująco. Dwaj moi adiutanci ubrali się we wszystkie wspaniałe rzeczy, jakie mogli znaleźć i stanęli po obu moich stronach.

— Jego Ekscelencja księżę Wellesbourne, Jej Wysokość lady Katarzyna Bourne! — zaanonsował Nicias Petlos.

Podpisywałem papiery, specjalnie przetrzymując ich w ten sposób dłuższą chwilę, zanim wstałem ich powitać. Aby dojść do mojego biurka, musieli przejść przez cały pokój.

Theola pamiętała, jak ogromne wrażenie wywarł na niej salon królewski.

— Co było dalej? — zapytała.

— Księżę zwrócił się do mnie zupełnie innym tonem, niż zamierzał to zrobić. Spytał, czy to, co mówiłaś, jest prawdą i czy zawarliśmy „swego rodzaju związek małżeński”.

— Nie nazwałbym tego „swego rodzaju związkiem małżeńskim”, Wasza Ekscelencjo — odrzekłem. — Poślubiłem pańską siostrzenicę zgodnie z panującym w Kavonii prawem. Zostaliśmy również związani węzłem małżeńskim przez Jego Świątobliwość, arcybiskupa.

— Małżeństwo nie jest ważne bez mojego pozwolenia — oświadczył księżę.

— W tych okolicznościach nie mogłem poprosić pana o zgodę na nasz ślub — odpowiedziałem.

Milczał przez moment, a potem zapytał:

— Każe się pan nazywać księciem. Czy rzeczywiście jest to pana dziedziczny tytuł?

Spojrzałem na niego w taki sposób, jakby samo to pytanie było obrazą, więc szybko dodał:

— Zastanawiałem się, czy nie jest pan spokrewniony z królem Alexiusem V, który, jak rozumiem, był Vasilasem.

— Widzę, że Jego Ekscelencja czytał naszą historię — zauważyłem. — Król Alexius V był moim ojcem, a Alexius IV moim dziadkiem.

— Nie miałem pojęcia! — wykrzyknął książę.

— Widzi pan zatem — powiedziałem ostro — że miałem prawo zorganizować przewrót w Kavonii i wyrzucić z kraju cudzoziemca, który przez ostatnie dwanaście lat uzurpował sobie prawo do tronu.

— Wuj Septimus musiał być zdumiony — zauważyła Theola.

— Przez chwilę nie potrafił wykrztusić z siebie ani słowa — potwierdził Alexius — potem powiedział:

— Nie zna pan całej prawdy o mojej siostrzenicy. Uważam za swój obowiązek poinformować pana, że nie jest ona odpowiednią żoną dla pana.

Theola krzyknęła zrozpaczona.

— Zamierzałam powiedzieć ci o tym! Przysięgam, że miałam taki zamiar, ale nie było czasu.

— To nieistotne — odrzekł obojętnie Alexius.

— Nieistotne?

Theola przyglądała mu się z niedowierzaniem.

— Oczywiście — zapewnił ją. — Kiedy twój wuj opowiedział mi o tamtych wydarzeniach sprzed lat, odrzekłem:

— Jaka szkoda, że pan Ryszard Waring nie żyje. Poprosiłbym go o pomoc w zorganizowaniu uniwersytetu w Kavonii.

— Nie przeszkadza ci, że nie był arystokratą i w jego żyłach nie płynęła błękitna krew?

Alexius uśmiechnął się do niej.

— Mogę jedynie podziwiać i szanować twojego ojca. Theola westchnęła głęboko, a Alexius mówił:

— Książę był zbyt zdumiony, aby odpowiedzieć, a ja skorzystałem z okazji i zwróciłem się do twojej kuzynki:

— Czy mam rozumieć, lady Katarzyno, że nie zamierza pani poślubić króla Ferdynanda?

— Król bez tronu, a w chwili obecnej nawet bez dachu nad głową — odpowiedziała — nie jest zbyt atrakcyjną partią.

— Nie, rzeczywiście nie jest — zgodziłem się.

— Wracam zatem do Anglii — kontynuowała — i chciałabym zabrać ze sobą diadem, należący do mojej matki, oraz mój posag.

— Pierwsza sprawa jest bardzo prosta, lady Katarzyno — odrzekłem. Spojrzałem na jednego z adiutantów i ten natychmiast podał mi wyłożoną aksamitem szkatułkę z diademem, który do tej pory bezpiecznie spoczywał w sypialni królowej.

— Jak dobrze mieć go z powrotem! — wykrzyknęła twoja kuzynka.

— Zapewne myślała, że diadem zostanie ukradziony — wtrąciła Theola.

— W Kavonii nie kradniemy niczego — powiedział ze śmiechem Alexius — z wyjątkiem serc!

— Moje ukradłeś — wyszeptała Theola. Spojrzał jej w oczy i z trudem poprosiła:

— Opowiedz mi... resztę.

— Następnie zacząłem targować się z księciem.

— Targować się z nim? — wykrzyknęła zdziwiona.

— Tak, najdroższa, o twoje ubrania. Ubóstwiam cię taką, jaka jesteś w tej chwili, ale mam wrażenie, iż byłabyś trochę skrepowana, gdyby to była jedyna rzecz, jaką miałabyś do noszenia.

Mówiąc to, zsunął pelerynę z białego ramienia Theoli i pocałował je.

— Co miałeś na myśli... mówiąc o targach z wujem Septimusem?

— Przypomniałem twojemu wujowi, no i oczywiście kuzynce, że posag został przygotowany z myślą o noszeniu go w Kavonii.

— Kiedy lady Katarzyna wróci do Anglii — powiedziałem — może wybrać męża spośród panujących książąt Szwecji, Norwegii, Danii, a nawet Prus. W takim przypadku suknie przywiezione tutaj byłyby nieodpowiednie; zbyt lekkie na tak chłodny klimat.

— Co pan proponuje? — zainteresował się książę i wtedy przemówiłem do niego językiem liczb.

Nicias powiedział mi przedtem, że twój wuj jest niezwykle skąpym człowiekiem — kontynuował Alexius. — Skoro królewski ślub nie odbył się, żałował z pewnością pieniędzy, które wydał na garderobę i ozdoby dla córki.

— I... kupiłeś je dla mnie?

— Uważam, że twój wuj był całkiem zadowolony z interesu, jaki ubiliśmy.

— A co powiedziała Katarzyna?

— Nalegała, aby zostawić jej tyle ubrań, by miała co nosić podczas podróży do Marsylii.

— Zgodziłeś się?

— Oczywiście! — odpowiedział Alexius. — Posłałem po Magarę i kazałem jej spakować kufry.

— Czy zajęło to dużo czasu?

— Nie. Gdy tylko kufry zostały umieszczone na powozie księcia, wyruszyli natychmiast do Khevei.

Theola odetchnęła z ulgą.

— Mam skrupuły, że wydałeś na mnie tyle pieniędzy — powiedziała z pokorą w głosie. — Wiem, jak kosztowny był posag Katarzyny.

— Może twoje wyrzuty sumienia znikną, kiedy powiem ci, iż doniesiono mi o przyjeździe handlarza dzieł sztuki, który ma nadzieję zakupić od nas i sprzedać w Wiedniu wiszące w pałacu portrety Habsburgów.

— Cieszę się, że będziesz mógł się ich pozbyć! — wykrzyknęła radośnie Theola.

— Ja również — zgodził się z nią Alexius. — Nie chcę nigdy więcej oglądać ich nadętych twarzy.

— Ciekawe, które suknie spakowała Magara — odezwała się Theola.

— Wtajemniczę cię w mały sekret — oznajmił Alexius. — Rozmawiałem z Magarą po kawońsku i naturalnie ani twój wuj, ani niedoszła królowa Kavonii nie zrozumieli rozkazów, jakie jej wydałem.

— A jakie rozkazy jej wydałeś?

— Poprosiłem Magarę, by spakowała rzeczy, które przywiozłaś ze sobą do Kavonii. Tylko te, i żadnych innych!

Theola wydała cichy okrzyk i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Moje suknie? Dałeś Katarzynie moje suknie? Och, Alexiusie, jak mogłeś?

— Zawsze może nosić do nich diadem! — powiedział z powagą w głosie, ale w jego oczach zabłyśły szatańskie ogniki.

Nagle Theola dostrzegła zabawną stronę tej sytuacji. Wyobraziła sobie wściekłość Katarzyny, gdy po wypłynięciu z portu otworzy kufer i znajdzie w nim obrzydliwe sukienki: brązową z wełny, szarą batystową oraz tanią suknię podróżną, które ciotka Adelajda wybrała specjalnie, żeby Theola wyglądała w nich brzydko i pospolicie. Zaczęła śmiać się razem z Alexiusem. Ich śmiech zdawał się splatać z promieniami słonecznymi wpadającymi przez okno.

Alexius przyciągnął ją bliżej do siebie i powiedział:

— Czy zdajesz sobie sprawę, moja piękna żoneczko, że nigdy przedtem nie słyszałem twojego śmiechu? Musisz śmiać się częściej.

— To było podłe z mojej strony, ale... nie potrafiłam powstrzymać się od śmiechu!

— Kavonczycy lubią się śmiać, kiedy są szczęśliwi, i uwielbiają płatać figle. A to był jeden z takich figli, moje najśłodsze marzenie.

— Naprawdę zabawne — rzekła zadyszana Theola. — Och, Alexiusie, czy oni rzeczywiście wyjechali?

— Tak. Nie ufałaś mi i musisz teraz wyrazić skruchę. Jak mogłaś nawet przez chwilę pomyśleć, że pozwoliłbym ci wyjechać teraz, kiedy jesteś moją żoną?

— Wybacz mi, proszę, wybacz mi, najdroższy — wyszeptała.

— Wybaczę ci tylko pod warunkiem, iż przyrzekniesz nigdy więcej nie robić niczego tak złego i okrutnego.

Mówił surowym, poważnym głosem i Theola zaczerwieniła się ze wstydu.

— Żałuję tego i... przyrzekam.

— Na szczęście stary Dinos ma mnóstwo zdrowego rozsądku — powiedział Alexius. — Ciężko byłoby ci się zabić, strzelając z nie naładowanego pistoletu.

— Nie był... naładowany?

— Nie, głuptasku! Oto jeszcze jeden kawoński figiel.

Theola zaśmiała się nerwowo. Wciąż nie mogła uwierzyć, że koszmar się skończył. Ciemności rozproszyły się i znowu rozbłysło światło; oślepiające, mistyczne światło, które zdawało się zawsze otaczać Alexiusa.

— Tak... strasznie cię... kocham — powiedziała. — Proszę, naucz mnie, co mam robić, aby nie zachowywać się głupio i nie bać się.

— Przede wszystkim nauczę cię zaufania do mnie — odrzekł Alexius. — Pamiętaj, że ja nigdy się nie poddaję. Prędzej czy później zawsze zwyciężam.

— W Kavonii musimy zwyciężyć poprzez miłość — wyszeptała Theola.

— Zrobimy to razem, ty i ja.

— Tego właśnie pragnę.

— Ale w tej chwili muszę zająć się kimś, kto był bardzo niedobry, a kto teraz żałuje za swoje winy.

Pocałował ją i zsunął z niej pelerynę. Poczowała dotyk jego dłoni i nagle jej ciało przeszły ogień pożądania.

Potem jego serce biło tuż przy jej sercu i stali się jednym.

Otoczyło ich tańczące, rozedrgane światło.